

PARTNERZY WYDANIA:



WIŚNIEWSKI
BRAMY | OKNA | DRZWI | OGRODZENIA



Mercedes-Benz



Masz wiadomość:

Chrystus zmartwychwstał!

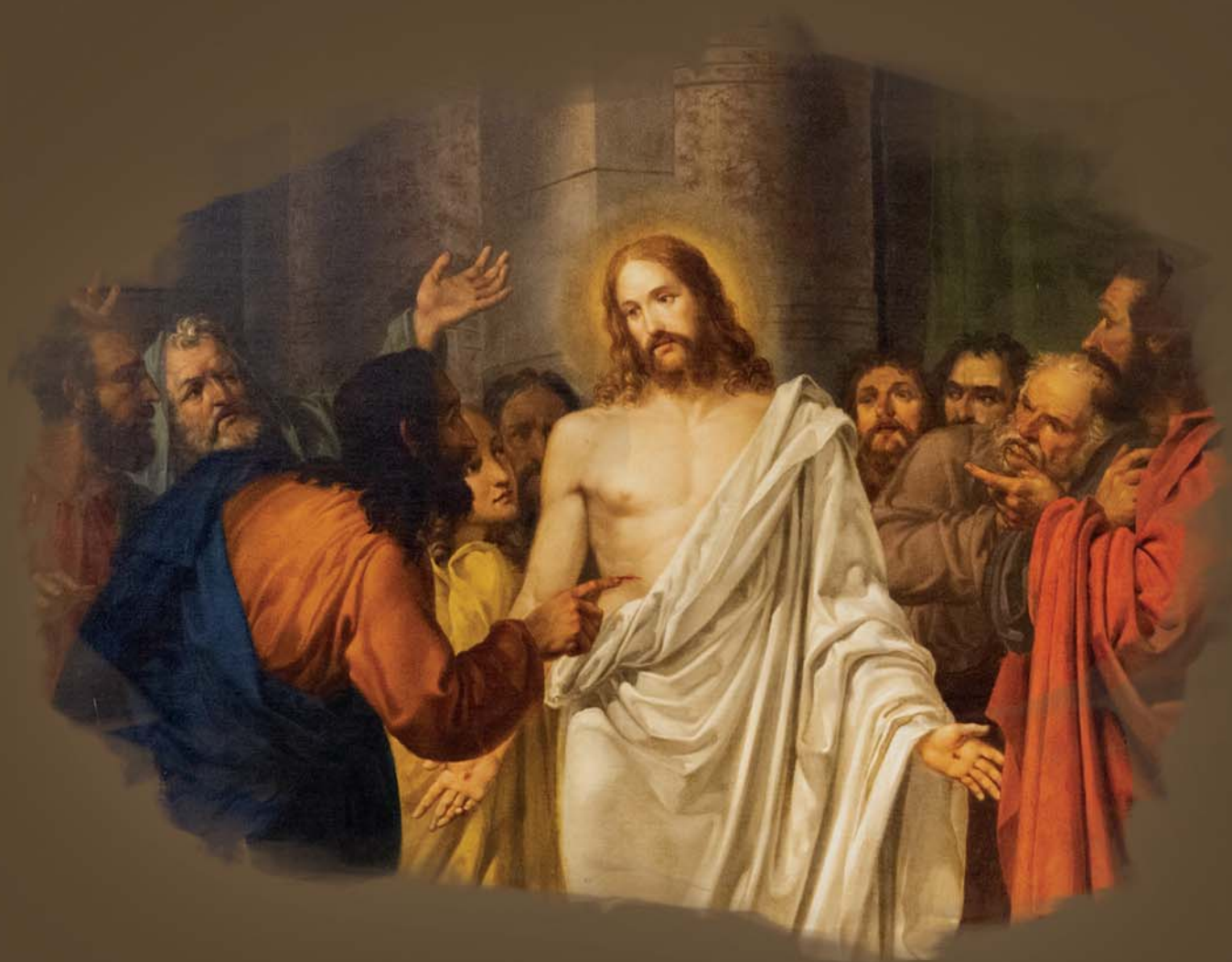
Niech moc płynąca z tego wydarzenia napętni Cię nadzieją i wiarą.
Zdrowia, uśmiechu, jasnych myśli.

Odkrywaj codziennie mnóstwo dobrych ludzi.

Uwierz, że stary dres z domowej kwarantanny i gumowe rękawice
wyjdą niedługo z mody.

A kobiety zrobią sobie maseczki u kosmetyczki.

DOBRY TYGODNIK SĄDECKI



*Święto Wielkiej Nocy to czas otuchy i nadziei.
Czas odradzania się wiary
w siłę Chrystusa i w siłę człowieka.
Niech radosne Alleluja będzie dla Was ostoją
zwycięskiej miłości i niezłomnej wiary,
tak byście zawsze z ufnością spoglądali w przyszłość.*



www.dts24.pl **d**ts **dobry tygodnik** sądecki

**GAZETA
BEZPŁATNA**

Nr 15-16 (492-493),
7 kwietnia 2020

Kolejny numer DTS ukaże się 23 kwietnia

Ks. Mieczysław Puzewicz: Bogu dzięki, że klimat świąt jest zawieszony! >> str. 4

Barbara Koral: Bóg mnie uzdrowił relikwiami św. Szarbela >> str. 5

Anna Kurdziel: Pewnie będę popłakiwać myśląc o córce >> str. 7

Alicja Facente: Codziennie jestem na kolacji w Rzymie >> str. 8

Jan Duda: Czasami jest mi żal tamtego Jaśka Dudy >> str. 10-11

Kamil Zbozień: Żyję od kryzysu do kryzysu >> str. 12

Marcin Kałużny: To jest pandemia ludzkiej solidarności >> str. 15-16

Katarzyna Zielińska: Tata nas uczył, że trzeba być optymistą >> str. 16

Krzysztof Wnęk: Jeśli wierzysz, to dlaczego panikujesz >> str. 18

Tomasz Marczyński: Hiszpanie zarażają się towarzyskością >> str. 20-21

Jacek Sikora: Zakładajcie maski, wychodząc z domu! >> str. 24-25

Agnieszka Bobrowska: Jeszcze pojedę do Tokio >> str. 26

REKLAMA

ZAPRASZAMY DO NOWEGO SALONU

WIKAR Nowy Sącz, ul. Węgierska 168
Tel: 18 414 04 20 www.nissan.wikar.pl



KROWN ZABEZPIECZENIA ANTYKOROZYJNE

- zabezpieczenie podwozia i profili zamkniętych już od 670 zł



www.krown.pl NOWY SĄCZ, ul. Zielona 27 (na terenie WSB) 723 818 780

PRZED



PO

ZNIŻKA

100 zł*

* ważna do 30.04.2020 r. za okazaniem tego kuponu na usługi w serwisie KROWN Nowy Sącz, ul. Zielona 27. Regulamin promocji dostępny u usługodawcy.

TRADYCJA
FABRYKA OKIEN

PROMOCJA
tylko teraz bez dopłaty!

Innowacyjna technologia zgrzewania V-STAR tylko w Tradycji!

OKNA I DRZWI

Firmowy Salon Sprzedaży
ul. Elektrodomowa 47, Nowy Sącz
tel. (+48) 18 440 00 14 www.tradycja.biz

KARTKA Z KALENDARZA

7 kwietnia

2020 – Jubiler SEZAM to nie tylko piękna biżuteria modowa oraz obrączki ślubne. W naszej ofercie znajdują Państwo wyjątkowe medaliki i krzyżyki, które pozostaną w Waszych rodzinach na pokolenia. Życzymy zdrowych i rodzinnych Świąt Wielkanocnych pełnych wiary, nadziei i miłości.

8 kwietnia

1972 – urodził się w Nowym Sączu Piotr Świerczewski, 65-krotny reprezentant Polski, wychowanek Dunajca, piłkarz m.in. takich klubów jak GKS Katowice, St. Etienne, Bastia, Olympique Marsylia, Birmingham, Lech Poznań, Dyskobolia Grodzisk, Korona Kielce, Polonia Warszawa, ŁKS, Zagłębie Lubin. Brązowy medalista olimpijski z 1992 r. z Barcelony.

9 kwietnia

1958 – 9 kwietnia – w Nowym Sączu urodził się Daniel Weimer, dziennikarz i publicysta związany najpierw z „Głosem ZNTK”, później „Dziennikiem Polskim” i „Gazetą Krakowską”. Zajmował się tematyką sportową. Jego wielką miłością była piłka nożna, a szczególne miejsce na łamach gazet, dla których pisał, zajmowała Sandecja. Był jej wiernym kibicem. Zmarł 1 września 2017 r.

10 kwietnia

2019 – jakiś szczęśliwiec odwiedził punkt LOTTO przy ulicy Batorego w Nowym Sączu i poprosił o kupon zakładu Ekstra Pensji. Cyferki wskazał metodą chybił trafił. Dzięki czterokrotnie wyższej stawce, jaką postawił, zamiast 5 tys. zł, będzie otrzymywał aż 20 tys. zł każdego miesiąca przez kolejne dwadzieścia lat. Liczby, które przyniosły wygraną to: 15, 17, 19, 26, 34 i 1. Ostatnią tak wysoką pensję otrzymał w kwietniu 2039 r., a potem... będzie mógł spokojnie przejść na emeryturę.

11 kwietnia

1993 – wyemitowano pierwszy lokalny program telewizyjny w Nowym Sączu. Regionalna Telewizja Kablowa 100 lat założona została dwa lata wcześniej, a pierwsze jej studio znajdowało się w wieżowcu przy ul. Armii Krajowej 9.

12 kwietnia

2010 – długa kolejka ustawiała się pod sądeckim ratuszem, gdzie przez dwa dni wystawiona była księga kondolencyjna po katastrofie smoleńskiej. Wpisało się do niej ponad tysiąc osób. Wśród nich m.in. Moshe Kosover z zaprzyjaźnionej z Nowym Sączem izraelskiej Netanii, który napisał: „Żyję w kraju, w którym toczy się wojna, gdzie dochodzi do aktów terrorystycznych. Nie mogę jednak wyobrazić sobie, że naród traci aż tylu swoich przywódców na raz. To dramat!”.

13 kwietnia

1945 – zmarł Roman Sichrawa, w latach 1920–25 wiceburmistrz, a w latach 1925–34 i 1938–40 oraz 1945 burmistrz i prezydent Nowego Sącza. W grudniu 1939 r. na żądanie Niemców, pomagających się od niego wytypowania 10 najważniejszych obywateli miasta jako zakładników, 10 razy wpisał swoje nazwisko. Od 1904 r. zasiadał w Radzie Miejskiej, a w latach 1921–31 był prezesem sądeckiego „Sokoła” oraz prezesem klubu sportowego Sandecja. Ur. 22 lipca 1869 r. w Myślenicach.

Z ARCHIWUM JERZEGO CEBULI



FOT. JERZY CEBULA

Cytując klasyka: „aż trudno uwierzyć”. Aż trudno uwierzyć, że tegoroczna Wielka Sobota odbędzie się bez tradycyjnego święcenia pokarmów. Chyba tym rzewniej spoglądamy na fotografie sprzed lat.

Na zdjęciu wydarzenie z 24 marca 2011 r. z Powroźnika. Sytuacja o tyle nietypowa, że odbyło się wtedy nie tylko tradycyjne święcenie koszyczków z wielkanocnymi pokarmami, ale też... żywych baranków. W niewielkiej zagrodzie umieszczono małe baranki z baczki Centuria, z hodowli Włodzimierza Oleksego (na zdjęciu), kiedyś burmistrza Muszyny. Małe zwierzątka wywołały u dzieci, ale i u dorosłych dużą radość. Każdy chciał dotknąć i pogłaskać baranka. Zwierzęta zniosły i święcenie i nadmiar pieszczot bardzo dzielnie. (JC)

REKLAMA

ZDROWYCH I SPOKOJNYCH
ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

ŻYČY ZARZĄD I PRACOWNICY
FIRMY

HUZAR®

WWW.MIODY-HUZAR.PL

Na początek

Nowa Ziemia na horyzoncie

Jeszcze nigdy słowo ZMARTWYCHWSTANIE nie miało tak namacalnego znaczenia, jak podczas tegorocznych Świąt Wielkanocnych. Nigdy jeszcze tak intensywnie i dosłownie nie myśleliśmy o ZMARTWYCHWSTANIU jak dzisiaj. Ze sfery sacrum przenosi się ono do naszego realnego życia. Ludzie – może również i ci niewierzący – myślą o końcu epidemii jak o swoim osobistym ZMARTWYCHWSTANIU. Przecież kiedy „to” się skończy, zaczniemy jakieś nowe życie. W wymiarze duchowym i czyściej fizycznym. Móc wyjść z domu i pójść tam, gdzie oczy poniosą. Z głową wolną od ciągłego myślenia o ryzyku zakażenia, choroby, śmierci.

Chcemy, aby w tym wydaniu „Dodrego Tygodnika Sądeckiego” słowo ZMARTWYCHWSTANIE wybrzmiało w każdym możliwym kontekście. W wielkanocny poniedziałek zwykliśmy się witać słowami: Chrystus ZMARTWYCHWSTAŁ! Gdyby dwa tysiące lat temu istniały media społecznościowe, z pewnością byłby to najczęściej na świecie powtarzany komunikat. Bardzo precyzyjnie dałoby się też policzyć followersów, czyli tych, którzy poszli za Jezusem.

Chcemy, aby słowo ZMARTWYCHWSTANIE wybrzmiało dzisiaj w każdym możliwym wymiarze. Najważniejszy jest oczywiście ten religijny i duchowy. Bohaterowie naszych tekstów swoimi historiami udowadniają, że w każdym momencie życia, w każdej najtrudniejszej nawet sytuacji ZMARTWYCHWSTANIE do nowego życia jest możliwe. Bierście i czytajcie.

W kwietniu 2020 r. to najważniejsza wiadomość na jaką czekają

niektóre z tych historii już znacie, to jednak warto je powtórzyć, bo mają w sobie taką siłę, jakiej dzisiaj potrzebujemy wszyscy.

A niczego tak bardzo dzisiaj nie potrzebujemy, jak dobrych wiadomości. I trudno wyobrazić sobie lepszą wiadomość od tej, że Jezus ZMARTWYCHWSTAŁ. Powinny ją zamieścić wszystkie serwisy świata w swoim pasku na dole ekranu. I nasi bohaterowie również mają dla nas dobre wiadomości. Zdają się mówić: spójrzcie na nas, nie ma

brakować. Jesteśmy pewni, że jednak nie zabraknie. Niech słowa zapisane w tym wydaniu DTS będą dla Was duchowym powerbankiem.

Minione tygodnie to czas, do którego bardzo pasuje określenie, że wielu z nas zakłada maski, żeby ukryć przed innymi swoje prawdziwe oblicze. Bardzo różne oblicza. Nie tylko lęku czy niepewności. I nawet jeśli w tych maskach będziemy musieli funkcjonować publicznie jeszcze przez jakiś czas, to już dzisiaj nie mamy wątpliwości, że pod nimi naj-

myślenie o nim w kategoriach paniki i ulubionej przez wielu „masakry” byłoby tylko dowodem, że nasza głowa błądzi po manowcach. Nic złego nikomu stać się nie może, skoro tak wielu dobrych ludzi mamy wokół. Zapewne w najbliższej przyszłości modne staną się takie słowa jak MNIEJ, SKROMNIEJ, WOLNIEJ, BLIŻEJ. Za dużo wszystkiego już było. I nawet jeśli teraz będzie mniej, to z pewnością będzie ciekawiej, ambitniej, wolniej, a w konsekwencji również lepiej.

Przed nami na horyzoncie Nowa Ziemia. Mało jeszcze o niej wiemy, ale to w głównej mierze od nas zależy, jak ją sobie urządzimy. Nasza legendarna solidarność, z której zna nas świat, niech będzie fundamentem do budowania naszego bliższego i dalszego otoczenia w czasach po wirusie. Jeśli ten, kto ma trochę więcej, zadba o tego, który ma trochę mniej, żadne katastroficzne prognozy gospodarcze nie będą mieć wpływu na nasze życie. Wystarczy, że każdy z nas zrezygnuje z odrobiny swojego egoizmu z czasów przed wirusem, a wszystko będzie dobrze! Dobrych Świąt!

DOBRY TYGODNIK SĄDECKI

Ładunek dobrej energii, pozytywnego myślenia, głębokiej wiary są bezcenną siłą, jaką chcemy Wam przekazać w czasie, kiedy tej siły niektórym może już zaczynać brakować

nie tylko Czytelnicy DTS, ale i cała ludzkość. Nie ma takiej choroby, nie ma takiego upadku, z którego nie byłby możliwy powrót do życia. Ale trzeba spełniać jeden warunek – trzeba tego bardzo chcieć, potrzebna jest silna wiara. Taka, która potrafi odsunąć kamień grobowy, uleczyć nieuleczalną chorobę, beznadziejne zwątpienie, złe przyzwyczajenia, które ciągną na dno. I nawet jeśli

w życiu rzeczy niemożliwych, dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych!

Jesteśmy dumni z bohaterów naszych tekstów. Refleksje i historie, o których opowiadają na kolejnych stronach nie mogą pozostawić Cię obojętnym. Ładunek dobrej energii, pozytywnego myślenia, głębokiej wiary są bezcenną siłą, jaką chcemy Wam przekazać w czasie, kiedy tej siły niektórym może już zaczynać

część kryją się ludzie dobrzy. Dawno już żaden kryzys nie uwolnił tak wielu wspaniałych postaw, fantastycznych zachowań i dobrych, ludzkich odruchów. Mamy pewność, że im trudniej będzie, tym więcej dobrego oblicza ukaże się spod masek.

W najbliższej perspektywie po pandemii czeka nas trudny okres. Ale

REKLAMA

*Radosnych Świąt Wielkanocnych
wypełnionych nadzieją
budzącej się do życia wiosny
i wiarą w sens życia.
Pogody w sercu i radości płynącej
z faktu Zmartwychwstania Pańskiego
życzy
Zarząd i pracownicy
Firmy Ersbet Sp. z o.o. w Nowym Sączu*

eRSbet



*Radosnych Świąt Wielkiej Nocy
wszystkim Sądeczanom życzę
radny miejski Grzegorz Fecko*



Zapanować nad epidemią paniki i pandemią samotności

Bogu dzięki, że klimat świąt jest zawieszony

Rozmowa z ks. MIECZYSLAWEM PUZEWICZEM, wieloletnim rzecznikiem prasowym lubelskiej kurii metropolitarnej, współzałożycielem Centrum Wolontariatu w Lublinie, dyrektorem Radia eR Rozgłośni Archidiecezji Lubelskiej.

– W sytuacji, jaką mamy, zastanawiam się, od czego zacząć...

– ...To ja pani ułatwię. Chciałbym serdecznie pozdrowić jeden z najpiękniejszych zakątków Polski, jaką jest Sudeccyzna, z którą od kilkunastu lat łączą mnie bardzo miłe wspomnienia. Uwielbiałem maszerować po Beskidzie. Mam tam swoje ulubione miejsca i ludzi, których poznałem. Miło mi więc, że mogę się odezwać do Sudecczan, których podziwiam, z którymi wiąże mnie więzi przyjaźni, sympatii i dobrej współpracy.

– A ja nawet nie mogę zaprosić księdza do nas, by mógł znów pomaszerować po Beskidach. Wszystko zakazane.

– Zakazy to jedno. Trzeba byłoby jeszcze znaleźć na to czas.

– Czas, choć zbliżają się święta, mamy trudny. Niedawno przeczytałam artykuł księdza Wojciecha Grygla, który przypominał, że w dawnej liturgii Wielkiego Piątku nie udzielano Komunii świętej, aby podkreślić, że intensyfikacja postu osiąga swoje apogeum. Dzisiejszą sytuację postrzega jako swoiste rozszerzenie Wielkiego Piątku. To nasza droga krzyżowa?

– Myślę, że musimy zacząć myśleć w innych kategoriach o relacji z Panem Bogiem. Zacytuję słowa Adama Mickiewicza: „Krzyż wbity na Golgotie tego nie wybaWi; Kto sam na sercu swoim krzyża nie wystawi”. Chyba jest teraz taki czas, kiedy szybko przechodzimy na płaszczyznę interioryzacji naszej wiary. To znaczy, żeby ona bardziej rozgrywała się wewnątrz nas, bo jej zewnętrzne przejawy mogą być zagrożone – chociażby z powodu zakazu zbierania się w większe społeczności. Widzę w tym jakiś plus. Święty Paweł w Liście do Koryntian, do pierwszych parafii, pierwszych wspólnot chrześcijańskich, pisał – a właściwie grzmiał: Czyż nie wiecie, że Jezus w was jest?! [„Czyż nie wiecie, że Jezus w was jest?” – cyt. za Biblią Tysiąclecia – przyp. red.]. Od początku więc istniał ten problem – tendencja do szukania Pana Boga poza sobą. Właściwa droga spotkania z Panem Bogiem jest wewnątrz nas, w naszym sercu, w naszej duszy.

– Dziś możemy poczuć się jak pierwsi chrześcijanie? Bez kościołów, bez Komunii świętej, którą wielu przyjmuję chociaż raz w roku, właśnie w okresie Wielkanocy.

– Nie umrą z powodu braku Komunii świętej.

– Nie osłabi to wiary?

– Jest to jakiś test, sprawdzian dla naszej wiary. Tylko ja od przyjęcia

Komunii świętej raz w roku nie uzależniałbym niczego. W pierwsze trzysta lat rozwoju chrześcijaństwa – do edyktu Konstantyna w 313 roku – nie było ani jednego kościoła, w znaczeniu świątyni. To był Kościół w znaczeniu wspólnot, które się dynamicznie rozwijały i w te trzysta lat opanowały trzy kontynenty Afrykę, Azję i Europę. W tej chwili do Europy bumerangiem wraca sytuacja, że nie mamy wstępu do kościołów-świątyni. Ale mamy za to wspólnoty rodzinne, gdzie musimy nauczyć się odkrywać obecność Chrystusa, celebrować Jego Ecclesia domestica – Kościoły domowe. I nie możemy zapominać, że największe przykazanie, ja-

jajeczka, spacerok dookoła kościoła trzy razy i tak dalej. Świetnie radzimy sobie ze świętami. Boże Narodzenia to już obserwuję jak imprezę bez Jubilat – choineczka, prezenty, kołęda. A Jubilat – Pan Jezus? Czasem ktoś o nim sobie przypomni. Mamy więc zorganizowany sposób życia religijnego, ale to nie oznacza, że mamy żywą, głęboką i zbawiającą relację z Bogiem.

– W obecnej sytuacji w końcu mamy możliwość przeżyć prawdziwe Zmartwychwstanie?

– Daj Boże. Oby tak było. Cieszyłbym się, jeśli zawieszone czy ograniczone zwyczaje religijne spowodują, że odkryjemy obecność

samotnym, wypełniamy ewangeliczną misję. To jest właśnie naśladowanie Pana Jezusa.

– Dziś nie tylko świeccy wierni są w trudnej sytuacji. Kapłani posługują w pustych kościołach. Jak ksiądz sobie z tym radzi?

– Ponieważ ta pandemia jest jakimś wyzwaniem, to ja inaczej do tego podszedłem. Dzięki Bożemu błogosławieństwu udało mi się zorganizować „szwalnię” maseczek. Pracuje w niej 270 krawcowych i krawców, którzy szyją w tej chwili z flizeliny. Dlaczego tak tym się zajmuję? Bo „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili”. Jeżeli te masecz-

do którego zasiadacie. Jeżeli jedziemy samochodem, też możemy dalej trwać w łączności z Chrystusem. Jeszcze raz powtórzę: „Czy jecie, czy pijecie, czy COKOLWIEK innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie”. Jest ołtarzem i stolik z komputerem, przy którym pani tworzy jakieś dobro, nadając słowom więcej nadziei i otuchy, które popłyną do ludzi.

– Zamiast kolejnych informacji o tym, ile osób zostało zakażonych.

– To jest nuda, statystyka. Przed wieloma laty, kiedy zaczynałem karierę dziennikarską, uczyłem się tego fachu na podstawie tak zwanej „biblii” BBC, czyli pierwszej radiostacji na świecie. Moim przyjaciółm – dziennikarzem zawsze powtarzam, jak według niej zarządza się informacją w czasach kryzysu. Pierwsze dwa newsy muszą mieć charakter pozytywny. Jak więc powinny przykładowo brzmieć wiadomości w dobie wirusa? Niech w pierwszej informacji będzie, że Wuhan w Chinach prawie opanowało już epidemię. W drugim newsie – ostatniej doby 45 osób wyleczyło się. Dopiero trzecie informacja: „Niestety ostatnia doba przyniosła też ofiary śmiertelne...”. My percypujemy pierwszą, ewentualnie drugą informację. Ona więc kształtuje nasz nastrój i naszą postawę. Epatowanie liczbami dotyczącymi skali zakażenia, ofiar czy dziennikarskie prześciganie się: my mamy 20-latkę, która umarła, a my mamy roczną dziewczynkę itp. – nie ma sensu. Buduje tylko atmosferę grozy. Jest oczywiście, że wirus będzie się jeszcze rozprzestrzeniał i będą jego ofiary, ale trzeba myśleć w tym momencie, jak zapanować nad epidemią paniki i pandemią samotności. Mamy co robić.

– Zastanawiał się ksiądz, czemu Bóg dopuszcza tę sytuację?

– Byłem kilkanaście lat rzecznikiem prasowym świętej pamięci arcybiskupa Józefa Życińskiego, ale na szczęście nie jestem rzecznikiem Pana Boga (śmiech).

– Część ludzi żyje w lęku, część na szczęście z nadzieją powtarza, że Bóg z każdego zła potrafi wyprowadzić dobro. Jak więc Ksiądz dokończyłby zdanie: „Gdyby nie pandemia, to...”?

– Gdyby nie było tej pandemii, to w mniejszym wymiarze pracowałbym z osobami bezdomnymi, więźniami czy uchodźcami – bo to moja podstawowa służba. Pandemia dała mi więcej narzędzi, żeby działać w szerszym wymiarze. Mnóstwo ludzi się do tej misji włączyło. Zatem błogosławiony skutek tej pandemii to jest pandemia solidarności, którą obserwuję.

– Czego najbardziej powinniśmy sobie życzyć w te święta?

– W tej sytuacji: zdrowia, zdrowia, zdrowia!

ROZMAWIAŁA KATARZYNA GAJDOSZ-KRZAK



Ks. Mieczysław Puzewicz w 2018 r. był laureatem Nagrody Województwa Małopolskiego im. św. Jana Pawła II Veritatis Splendor

kie znajdujemy w Ewangelii, to jest przykazanie miłości Boga i bliźniego. Z tej perspektywy patrzyłbym też na Komunię świętą.

– Być może po raz pierwszy wielu z nas uczestniczyć będzie w mszy świętej w domu. Trochę po omacku próbujemy stworzyć atmosferę świąt, ale wielu powtarza: „W tym roku nawet nie czuć klimatu świąt”. Co zrobić, aby go zbudować?

– I Bogu dzięki, że klimat świąt jest zawieszony. Życzylbym sobie, żeby w ogóle umarł. Czasami bowiem święta przysyłają nam relacje z Panem Bogiem. My umiemy świętować – to znaczy mamy wyuczone mechanizmy świętowania. W Wielkanoc jajeczko, święconka, raniutko procesja. To nam łatwo wychodzi i chętnie byśmy to zrobili. Tymczasem zaniedbujemy odbicie najkrótszej drogi – od naszego rozumu do serca, to jest jakieś 37 centymetrów. Bo to jest trudne. Nie umiemy wchodzić w siebie. Nie wiecie, że Jezus Chrystus jest w Was?! Otóż, jeżeli jest w nas, to my musimy tam go odwiedzić. A my, zamiast tego, mamy cały zestaw zachowań religijnych, o których wspominałem:

Chrystusa Zmartwychwstałego. Święty Jan pisze: „My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci”. Jeżeli ktoś żyje miłością, żyje zmartwychwstaniem. W takiej sytuacji, czy będzie obchodził te święta w marcu, kwietniu czy sierpniu – co za różnica?

– Co powiedzieć jednak tym, którzy samotnie będą spędzać tę Wielkanoc? Trudno ich nawet odwiedzić.

– Nie, takich ludzi nie można zostawić! Zwłaszcza, że epidemia, a właściwie pandemia samotności od dawna nas zżera. Podobnie wielka jest liczba osób niewysłuchanych, co rodzi depresje i temu podobne zjawiska. Tutaj absolutnie potrzeba postawić na kontakt. Zwłaszcza, że mamy cudowne zabawki w postaci komórek i różnych innych komunikatorów. Z zachowaniem ostrożności i spotkanie twarzą w twarz jest możliwe. Wtedy właśnie uczestniczymy w misji Chrystusa. On bowiem siedł do tych, których nikt nie zauważał. Zacheusz siedział na drzewie, Mateusz w komorze celnej. Nikt ich nie widział, dopiero Chrystus dostrzegł ich jako samotnych. Stając się więc towarzyszyć osobom

ki trafiają (co prawda nie bezpłatnie, bo za „Zdrowas, Mario” albo dziesiątek różańca) do szpitali, hospicjum, policji, wojska, to ci najmniejsi to dziś osoby, które walczą na pierwszym froncie: lekarze, pielęgniarki. Ale tymi najmniejszymi są też osoby chore w szpitalach, które szczególnie powinno się chronić, bo są narażeni na większe niebezpieczeństwo. Dalej, Bogu dzięki, udało się nam w Lublinie zorganizować tysiąc paczek – każda po 25 kilogramów – żywności, które jeszcze przed świętami powędrują do osób ubogich, będących na skraju bezdomności. Można więc tę misję różnie wypełniać. Jest ołtarz w świątyni i jest liturgia, ale też są ołtarze poza kościołami, na których trzeba celebrować miłość. Mieć jakieś konkrety w postaci choćby maseczek czy paczek.

– Ołtarze posługi?

– To co mówił święty Paweł: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie”. Nie możemy prze-rwać liturgii uwielbiania Chrystusa! Jeśli tworzyć rodzinę, macie dzieci, to wasz ołtarz jest przy stole,

Świadectwo wiary

Bóg mnie uzdrowił relikwiami św. Szarbela

W ostatnim okresie szczególnie potrzebujemy nadziei, a słowo zmartwychwstanie przybiera dla nas wiele znaczeń. Historia Barbary Koral – żony lodowego potentata z Nowego Sącza – pokazuje, że nie ma rzeczy niemożliwych. Nawet w pozornie przegranym przypadku, nie można tracić ufności.

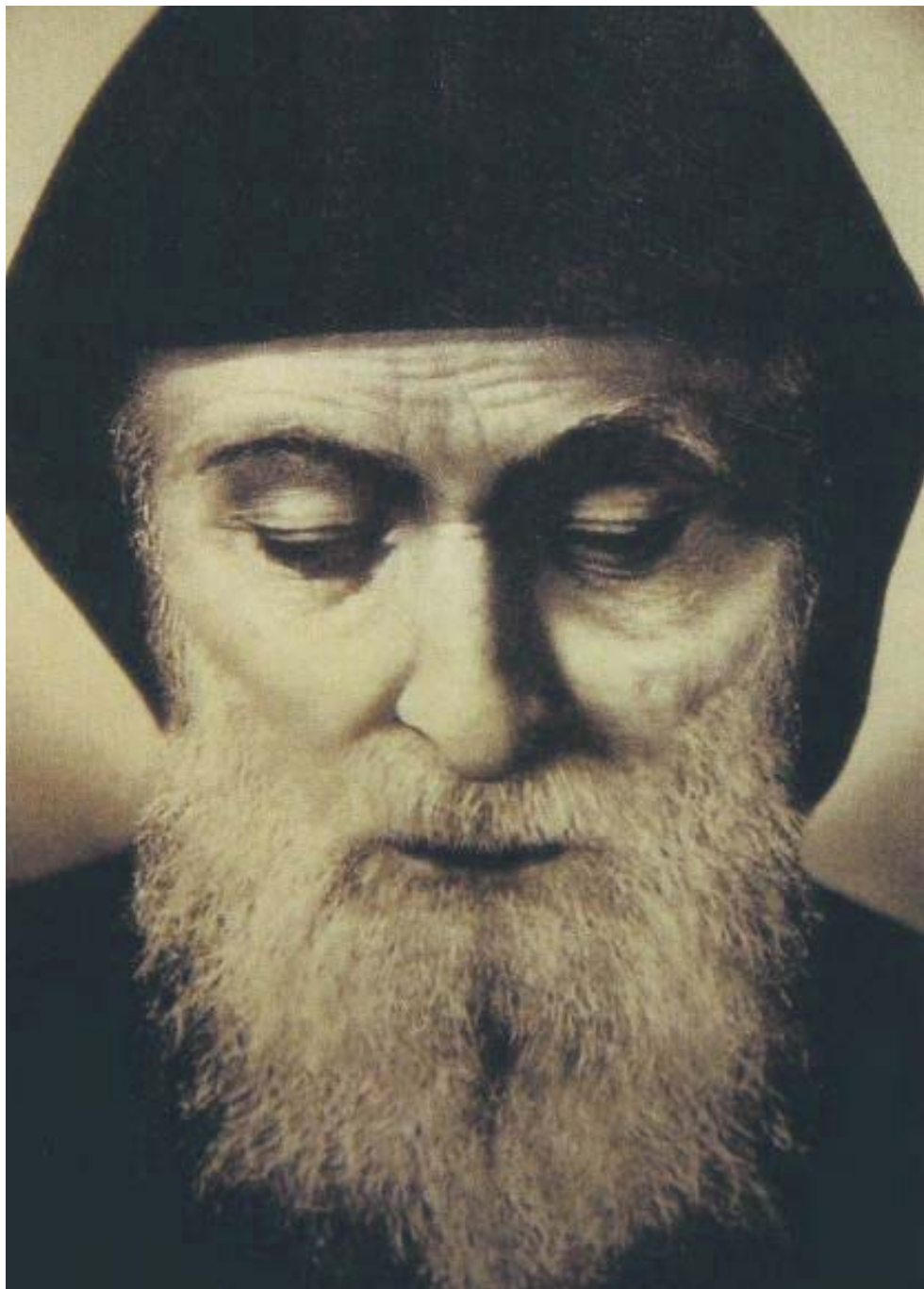
Świadectwo wygłoszone przez Barbarę Koral, było jednym z najgłośniejszych w ostatnim roku. I choć dla wielu być może jest dobrze znane, powtarzamy je dzisiaj celowo. W czasie, kiedy wielu ludziom może brakować nadziei, kiedy zwątpienie i brak ufności mogą się wkradać do wielu serc i umysłów, potrzebujemy silnego pozytywnego impulsu. Niech lektura słów Barbary Koral w Wielkim Tygodniu będzie dla naszych Czytelników przesłaniem, że z każdej – po ludzku wydawałoby się beznadziejnej sytuacji – jest dobre i szczęśliwe wyjście. Pod jednym warunkiem – trzeba w to bardzo mocno wierzyć.

Swoim świadectwem Barbara Koral podzieliła się przed rokiem 17 maja w kościele pw. Ducha Świętego w Nowym Sączu, gdzie znajdują się relikwie św. Szarbela – maronickiego pustelnika, świętego Kościoła katolickiego, który żył w XIX wieku w Libanie.

– W październiku ubiegłego roku (2018 r. – przyp. red.) wykryto u mnie nowotwór złośliwy trzustki. Przeżyłam szok. Ale głęboka wiara i ufność w łaskawość Boga wyjednały mi pokój w sercu. Leżałam w szpitalu w Krakowie przy ul. Kopernika, nieopodal kościoła Jezuitów. Dzieci i mąż byli ze mną codziennie. Modliliśmy się do Jezusa Przemienionego za ustawienictwem św. Jana Pawła II oraz św. Szarbela. Zięć Piotr przywiózł od znajomego księdza płatek nasączony olejem św. Szarbela. Codziennie odmawialiśmy nowennę i podczas modlitwy pocierałam się tym olejem. Czułam, że mając św. Szarbela za orędownika, nie zgine.

Operacja trwała ponad sześć godzin. Po otwarciu jamy brzusznej większość lekarzy odłożyła narzędzia i odeszła od stołu, stwierdziwszy, że przypadek jest beznadziejny. Jednak profesor po kilku minutach głębokiego namysłu wznowił operację. Usunął raka. Operacja się udała.

Byłam bardzo osłabiona, tym bardziej, że trzy tygodnie wcześniej przeszedłam inny zabieg, również w pełnej narkozie. Nic nie jadłam i czułam się coraz słabsza. W trzeciej dobie po operacji dostałam wysokiej gorączki, dreszczy. Leżałam półprzytomna i bardzo



Wizerunek św. Szarbela

Ksiądz przeor odmówił z nami modlitwę do świętego Szarbela i ucałowałam relikwie. Już w trakcie modlitwy poczułam, że mój ból mija. Kiedy całowałam kości świętego Szarbela byłam pewna, że Bóg mnie uzdrowi

cierpiałam. Momentami zdawało mi się, że ktoś przecina mnie pilą na pół. Zwijalam się wtedy w kłębek i modliłam cichutko do Pana Boga z prośbą o pomoc w cierpieniu i ulgę w niesieniu tego krzyża. Lekarze robili, co mogli. Podawali leki w zastrzykach, kroplówkach, by mnie wzmocnić. Nic nie działało. Pobrano krew na badanie bakteryjne. Okazało się, że jest zakażenie bakterią szpitalną, bardzo groźną dla organizmu. Zdrowe osoby zakażone tą bakterią mają 50-procentową szansę na przeżycie. Chorzy w stanie skrajnego wycieńczenia są praktycznie bez szans. Rozmawiałam z Bogiem. Pytałam Go, czy po tym, jak wyrwał mnie ze szponów śmierci w czasie operacji, teraz przyjdzie mi umrzeć. Prosiłam z pokorą i ufnością: „Panie Jezu, nie wypuszczaj mnie ze swoich objęć. Uzdrow mnie, kochany Zbawicielu”. Całym sercem wołałam w duchu: „Jezu, zawierzam się Tobie, Ty się tym zajmij!”.

W pewnym momencie usłyszałam głos swojego męża Józefa. Bardzo mnie to zdziwiło, bo przecież poszedł z córką do kościoła na wieczorną mszę. Teraz byli przy moim łóżku, a ich twarze rozjaśniały uśmiechy. Razem z nimi był uśmiechnięty proboszcz parafii jezuickiej św. Ducha ksiądz Józef Polak. Przyjechał do Krakowa po odbiór relikwii św. Szarbela i te relikwie przyniósł do szpitala. Ksiądz przeor odmówił z nami modlitwę do świętego Szarbela i ucałowałam relikwie. Już w trakcie modlitwy poczułam, że mój ból mija. Kiedy całowałam kości świętego Szarbela byłam pewna, że Bóg mnie uzdrowi.

Badania krwi potwierdziły, że w moim organizmie nie ma już bakterii. Zdziwienie lekarzy patrzyli na wyniki i nie mogli uwierzyć w tak nagłą poprawę. Dla pewności powtórzyli badania. Miałam wyniki jak osoba zdrowa. Nie pomogły kroplówki, nie pomogły zastrzyki. Jak to się więc stało, że mój stan, określany przez lekarzy jako beznadziejny, tak bardzo się poprawił? To pomogły relikwie świętego Szarbela. Przez niego Bóg mnie uzdrowił. Powoli zaczęłam dochodzić do siebie, nabierać sił i radości życia.

Cała moja rodzina i przyjaciele, którzy byli ze mną w czasie choroby, którzy wspierali mnie modlitwą i dobrym słowem, są wdzięczni św. Szarbelowi. Błogosławimy go za to, że się mną zajął, że uprosił dla mnie u Boga Wszechmogącego łaskę uzdrowienia. Bogu niech będą dzięki i św. Szarbelowi!

(RED)

REKLAMA

od 1990r.

LEŚNIAK

Z okazji Świąt Wielkanocnych naszym Klientom i Partnerom składamy życzenia pokoju, wiary i miłości. By nadchodzący czas był odpoczynkiem, który doda sił i zmotywuje do podejmowania kolejnych wyzwań właściciele i pracownicy Zakładów Mięsnych Leśniak

Szanowni Państwo, Drodzy Klienci!

W tym szczególnym dla Wszystkich momencie,
patrząc z nadzieją w lepsze jutro,
składamy najserdeczniejsze życzenia.
Zdrowych i Spokojnych Świąt Wielkanocnych!
Niech to będzie czas, pełen optymizmu i refleksji
w życiu osobistym i zawodowym.

Życzy Zespół Sobiesław Zasada Automotive.



Mercedes-Benz
Sobiesław Zasada
Automotive



Jan Paweł II nie zostawi nas samych

Pewnie będę popłakiwać myśląc o córce

Rozmowa

z ANNA KURDZIEL –
radcą ambasad RP
w Rzymie, watykanistką,
sędzianką

(...) – Jak wyglądały Pani ostatnie tygodnie w Rzymie? Kiedy oglądaliśmy pierwsze przekazy z Włoch, kiedy koronawirus był u nas jeszcze odległym i abstrakcyjnym problemem, nie mogliśmy sobie wyobrazić, że życie na ulicach może do tego stopnia zamierać.

– Wiedza, jaką mam teraz, różni się od tej, jaką posiadałam jeszcze trzy tygodnie temu. Sytuacja dramatycznie zmieniała się z godziny na godzinę. Kraj piękny, radosny, pulsujący życiem, nagle z dnia na dzień zamarł. To trudne do opisania. Żyjemy tu codziennymi konferencjami prasowymi o godz. 18 szefa obrony cywilnej, ale nawet on teraz jest chory, więc jego zastępcy. Cały naród włoski zasiada wówczas przed telewizorami, trzymając kciuki za jakiś pozytywny trend. Jest światło w tunelu, bo od wczoraj bardzo wzrosła ilość osób, które wyszły z choroby. Niestety liczba 100 tys. chorych została przekroczona, dramatyczne są ilości zgonów, dziś to już powyżej 11 tys. Ta hekatomba, która przeszła przez północne Włochy, spowodowała, że po tych pierwszych dniach śpiewu z balkonów, łączenia się, solidaryzowania, jesteśmy w całych Włoszech ogarnięci żałobą. Historia oceni, czy te środki ostrożności, jakie zostały wprowadzone we Włoszech, pierwszym europejskim kraju dotkniętym koronawirusem, były dobrymi środkami zaradczymi.

– Pani obserwuje, jakie środki zostały wprowadzone w Polsce. Wyciągamy lekcje na przykładzie Włoch?

– To z pewnością lekcja na przykładzie Włoch. Przekazywaliśmy z Rzymu, jak również z konsulatu w Mediolanie, informacje na bieżąco. Pamiętam, że w niedzielę 1 marca po północy zadzwonili do mnie zaniepokojeni przyjaciele z Nowego Sącza, co się dzieje, czy nie potrzebuję jakiejś pomocy. Zadzwoniłam do śp. Marka Lehnerta, bo on nadawał relacje dla TVN, co to za przekazy, że jest szabrowanie towarów w sklepach? A w poniedziałek z rodziną już zobaczyliśmy, że półki w sklepach były puste. A potem ta dramaturgia – w środę zamknięcie szkół, w piątek apel premera, krytyczny weekend, kiedy ludzie zaczęli uciekać z północnych Włoch. Zdałam sobie sprawę z powagi sytuacji w poniedziałek, kiedy całe Włochy zostały objęte tzw. strefą czerwoną. W międzyczasie straciłam kontakt z córką, która wyjechała do Nowego Sącza, gdzie przebywa z dziadkami.

– Musiała Pani przejść na pracę zdalną?

– Dzisiaj jestem w biurze, ponieważ jako dyplomata mam prawo do poruszania się na paszporcie dyplomatycznym, ale bardzo niewiele osób



Anna Kurdziel

ma certyfikat umożliwiający poruszanie się po ulicach. Zostały z dnia na dzień zatrzymane wszystkie firmy, przedsiębiorstwa, zakłady produkcyjne, które nie są strategiczne dla kraju. Włosi mogą tylko co kilka dni wyjść na zakupy do najbliższego sklepu, trzeba zachować odpowiednio środki bezpieczeństwa, odległości, więc niestety te zakupy nieraz odbywają się godzinami.

– W Polsce ten rygor wgląda podobnie, natomiast w Europie panuje przekonanie, że Włosi przespałi ten najważniejszy moment, kiedy należało powiedzieć: basta, zostajemy w domu!

– Łatwo jest mówić na ten temat z perspektywy czasu. Włosi mieli to niestety, że byli pierwszym

zamknęła swoich rozgrywek piłkarskich. Trudno teraz dywagować. W tym momencie we Włoszech walczymy o przeżycie, późniejszą kwestią będzie walka o przetrwanie, wszystkie środki zaradcze, tarcze antykryzysowe wprowadzane przez rząd, szczególnie dla osób z tzw. szarej strefy, które nie będą mogły liczyć na państwowe zapomogi, żeby to nie przerodziło się w jakieś wewnętrzne poważne niepokoje.

– Czy w tej chwili zwraca się tylko uwagę na aspekt zdrowotny tego kryzysu, czy sprawy ekonomiczne przebijają się przez kwestię zdrowia i życia Włochów?

– Na tym etapie Włosi skupili się na ochronie zdrowia. Oczywiście zaczynamy myśleć, co będzie dalej

opowiada, że kiedy te osoby przybijają już na intensywną terapię, zegnają się z rodzinami z poczuciem, że rodzina prawdopodobnie już ich nie zobaczy. Tragedią są też pogrzeby, w których nie można uczestniczyć. Poruszające jest świadectwo mojego przyjaciela Tadeusza Chudeckiego, aktora znanego także sądeckiej publiczności, który tydzień temu napisał do mnie, że w półtora dnia zmarł starszy brat jego żony, Włoszki, też świętej pamięci. A potem dramat, że nie może na pogrzeb pojechać, rodzina będąca na kwarantannie też nie może w pogrzebie uczestniczyć, a msza jest zamówiona na odległość. Kilka dni później wiadomość: „Aniu pomódlmy się, bo i młodszy brat mojej żony jest w szpitalu”. Dlatego w tym momencie

zgłosiło się 11 tys. lekarzy i pielęgniarek, głównie z południa Włoch, i to często osoby, które były już na emeryturach.

– Przed nami święta. Pani mieszka we Włoszech już ponad 20 lat, pracowała Pani w Watykanie. To będą pierwsze święta, kiedy Plac św. Piotra i bazylika będą puste.

– Podczas mojej misji dyplomatycznej w ambasadzie przy Stolicy Apostolskiej, potem w Papieskiej Radzie ds. Kultury tradycją się stało, że mieliśmy z rodziną przywilej uczestniczenia w tych pięknych, majestatycznych liturgiach Triduum Paschalnego. Po raz pierwszy spędzimy te święta zamknięci w domu. Pewnie to będzie smutny czas, ale pewnie też to będą święta przeżywane bardzo głęboko, inaczej. (...) Pewnie będę popłakiwać, myśląc o mojej córce, moich rodzicach w Nowym Sączu, teściach, których po raz pierwszy nie zobaczę na święta. Ale cóż, mam nadzieję, że te święta uświadomią nam jeszcze głębszy wymiar naszej ludzkiej egzystencji.

– Włosi są jednak urodzonymi optymistami...

– Tak, wiosna wybucha w ogrodach, na pięknych skwerach rzymskich. Mam nadzieję, że ta wiosna zawita w sercach nas wszystkich, również sądeczan. I mam nadzieję, że już niedługo będę mogła świętować rodzinnie osiemnastkę mojej córki, będziemy mogli być razem, będziecie mogli przyjechać do Rzymu, a pielgrzymi będą mogli powrócić do serca chrześcijaństwa. Trzymajmy się tej nadziei. Jan Paweł II nie zostawi nas samych sobie i będziemy mogli cieszyć się ze stulecia jego urodzin, a w czerwcu będziemy mogli świętować beatyfikację prymasa Wyszyńskiego. Trzymajmy się tego.

ROZMAWIAŁ

WOJCIECH MOLENDOWICZ

ROZMOWA Z ALICJĄ FACENTE, CÓRKĄ ANNY KUDZIEL OBOK NA STR. 8.
WYKORZYSTANO FRAGMENTY NAGRAŃ DLA REGIONALNEJ TELEWIZJI KABLOWEJ Z 31 MARCA 2020 R.

Ja poczułam pewien niepokój, kiedy zawieszono rozgrywki piłkarskie. Wiemy, że piłka nożna we Włoszech to sport narodowy. Na niestety odbył się ten mecz, który jest teraz oskarżany o epicentrum epidemii, przy otwartych trybunach i udziale publiczności

krajem w Europie, który został dotknięty tą pandemią, o której jeszcze dwa miesiące temu nikt z nas nie myślał, że będzie się tak rozprzestrzeniać. Niestety niektóre kraje pozwoliły sobie na żarty w stylu „pizza koronawirus”, ale te kraje – jak widzimy – znajdują się obecnie w podobnych opałach. Czy Włosi zareagowali za późno? Ja poczułam pewien niepokój, kiedy zawieszono rozgrywki piłkarskie. Wiemy, że piłka nożna we Włoszech to sport narodowy. Na niestety odbył się ten mecz, który jest teraz oskarżany o epicentrum epidemii, przy otwartych trybunach i udziale publiczności.

– Przypomnijmy, że to Atalanta Bergamo zagrała w Mediolanie na większym stadionie San Siro i na ten mecz pojechało z Bergamo do Mediolanu 40 tys. osób, czyli jedna trzecia mieszkańców Bergamo. Potem nazwano tę sytuację bombą biologiczną.

– A w tym czasie Hiszpania pozwalała sobie na jakieś docinki i nie

z ekonomią, bo jest to nic pewnych powiązań. Jeśli zamknięto wszystkie zakłady usługowe, to one niedługo będą niewypłacalne. Ludzie do tej pory jeszcze żyli z pensji otrzymanych w marcu, a co będzie dalej? Ale myślę, że na razie Włosi żyją potężnym dramatem, hekatombą śmierci swoich współobywateli. Dochodzą do nas świadectwa kapłana szpitalnego z Mediolanu, czy księży posługujących w parafiach w Lombardii i one są przerażające. Ksiądz opowiada mi, że w podziemiach jego kościoła są stosy trumien, które czekają na wywiezienie, bo zakłady pogrzebowe nie nadążają ze spopieleniem zwłok. Kapłan szpitalny opowiada o drastycznych sytuacjach, kiedy w jednym momencie przybywa 3, 4 a nawet 5 tysięcy chorych. Stąd ta wysoka śmiertelność. Gdyby to było rozłożone w czasie, to do takiej liczby zgonów, ponad 11 tys., pewnie by nie doszło. Przemawia do mnie świadomość samotności umierających osób. Kapłan

najważniejsze jest zdrowie obywateli. Mam przed oczyma piątkową modlitwę papieża Franciszka. (...) Scena, kiedy samotny papież Franciszek w strugach deszczu modli się za ofiary pandemii i o ustanie tego dramatu, musiała przeszyć wszystkich – i wierzących, i niewierzących.

– Włochy są podzielone ekonomicznie na północ i południe. Czy wirus w ten sam sposób podzielił Włochy, choruje głównie bogata północ?

– Koronawirus bardzo zjednoczył Włochy. Tzw. biedne południe od początku wyciągnęło dłoń do schorowanej północy. Nawet szeptało, że w tym całym nieszczęściu dobrze się stało, że to właśnie ta lepiej wyspecjalizowana, lepiej wyposażona służba zdrowia w Lombardii, mierzy się z tym dramatem a nie południe. Wzruszającym gestem, w momencie gdy widzimy bardzo dużą śmiertelność wśród służby zdrowia, jest to, że na apel ministra zdrowia

Jak pandemia zatrzymała ją w Nowym Sączu

Codziennie jestem na kolacji w Rzymie

FOT. ARCHIWUM ALICJI FACENTE

Rozmowa

z **ALICJĄ FACENTE**,
córką Anny
Kurdziel
(wywiad obok)



Mama przynosiła także od kilku tygodni niepokojące wieści z pracy, ponieważ jesienią była w Pekinie, zajmując się pawilonem Watykańu podczas Expo.

Otrzymywała stamtąd dramatyczne wiadomości, jak

pogarsza się sytuacja w Chinach. Cały czas jednak żyliśmy w przekonaniu, że epidemia rozgrywa się gdzieś daleko i nas nie dotknie. Tak było aż do momentu, kiedy poinformowano o zakażonych chińskich turystach w Rzymie. Tych turystów ostatecznie uratowano i oni wyzdrowieli, ale od tego czasu Rzym zaczął pustoszeć, turyści coraz bardziej obawiali się tutaj przyjeżdżać, odwołano słynny karnawał w Wenecji, czy mecze piłki nożnej.

– Jak wspominasz sygnały o pogarszającej się we Włoszech sytuacji, które zaczęły do Ciebie docierać od rodziców i znajomych? Jakie informacje otrzymujesz obecnie? Które wiadomości wywołują największe emocje?

– Nagle z dnia na dzień zaczęły dochodzić przerażające informacje o dużej ilości chorych na zapalenie płuc, z niewydolnościami oddychania, głównie w regionie północnym, w Lombardii. Okazało się, że COVID-19 to nie była wcale zwyczajna grypa. Ludzie zaczęli panikować i uciekać z tamtych miast na południe Italii, co było bardzo nierozsądne. Szpitale nagle z dnia na dzień zaczęły wypełniać się chorymi ludźmi i do tego zaczęło brakować respiratorów, bez których nie można było ich uratować. Dużo osób umierało w swoich domach, dusząc się na oczach bezradnej rodziny, albo w szpitalach, w samotności w izolatkach, żegnając się przed śmiercią z najbliższymi przez komórki personelu szpitala. W wyniku tak masowych zgonów, codziennie prawie tysiąca osób – to przecież jak jedna mała wioska – szpitale połowe i kościoły zamieniły się w przechowalnie

trumien. Słyszałam dramatyczne świadectwo pielęgniarki ze szpitala w Brescii, która mówiła o stosach przedmiotów osobistego użytku zmarłych pacjentów, które szpital przechowuje w nadziei, że niebawem rodziny będą mogły je odebrać, kiedy same wyjdą z kwarantanny.

– Kiedy dowiedziałas się, że nie uda Ci się wrócić do Włoch? Jak to się stało, że utknęłaś w Polsce?

– To był zatrważający, smutny moment, tym bardziej, że mama informując nas o zamknięciu granic, była bardzo wzruszona. Przez telefon powtarzała, że teraz przez jakiś czas się nie zobaczymy, ale że z dziadkami w Polsce jestem bardziej bezpieczna. Niebawem mój lot został odwołany, a Austria zamknęła granicę z Włochami. Uświadomiłam sobie, że świat, który stał dla mnie do tej pory otworem, nagle się zamknął we własnych granicach.

– Co czujesz, będąc tutaj, tak daleko od swoich najbliższych?

– Staram się uczestniczyć w wieczornych kolacjach z rodzicami i bratem Jasiem w Rzymie. Rodzice stawiają telefon na stole i przez internet rozmawiamy o tym, jak upłynął dzień. Mam więcej czasu, żeby robić to, co lubię: maluję, dużo czytam, gram na keyboardzie, niestety bardzo mi brak mojego ukochanego pianina. Bardzo mi zresztą z dziadkami tutaj dobrze, wspieramy się wzajemnie. Pozostaję w ciągłym kontakcie z moimi przyjaciółmi, chociaż przykro mi, że za tydzień będę świętować osiemnastkę mojej najlepszej koleżanki Marii przez internet, a nie osobiście. Dołączałam się z Nowego Sącza do akcji wspólnego śpiewania hymnu włoskiego. Bardzo ucieszyłam się, kiedy na znak solidarności podświetlono flagę włoską na Belwederze.

– Przed nami Wielkanoc. Czy to pierwsze święta, które obchodzisz będąc bez rodziców? Czego będzie Ci brakować najbardziej?

– Tak, to prawda, nie będzie ze mną po raz pierwszy rodziców, brata

i włoskich dziadków. Święta zwykle przeżywalismy całą rodziną w Polsce bądź w Rzymie. Przyjeżdżał dziadek i przywoził nam polskie specjalności. Tym razem z pewnością babcia zaopiekuje się mną i dziadkiem. Będę mogła jej pomóc w przygotowywaniu polskich potraw. Będąc w Rzymie uczestniczyłam z rodzicami w Triduum w Watykanie. Pamiętam radosne uroczystości na Placu św. Piotra podczas błogosławieństwa Urbi et Orbi. Myślę, że wszystko to, co nam spowszedniało, dzięki tegorocznej Wielkanocy nabierze nowego, głębszego znaczenia. Staram się także uczestniczyć w różnych akcjach społecznościowych, w związku z odwołanym spotkaniem młodzieży w Watykanie z okazji Światowego Dnia Młodzieży. Włączyłam się w akcję Drogi Krzyżowej z bł. Pier Giorgio Frassatim, patronem ŚDM, prowadzę także wpisy na włoskiej stronie Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, co wprowadza mnie w nastrój Wielkiego Postu i Wielkanocy. Nie pozwalam sobie na nudę.

– Wkrótce będziesz obchodzić swoje osiemnaste urodziny. Myślisz, że uda Ci się świętować wejście w dorosłość już we Włoszech?

– Patrę z nadzieją w przyszłość i wierzę, że 12 czerwca spełnią się moje marzenia i plany, związane z moimi osiemnastymi urodzinami, zdam szczęśliwie maturę i dostanę się na wymarzony uniwersytet, a potem będę świętować z przyjaciółmi, tak jak sobie zaplanowałam: najpierw w Rzymie i Florencji, a w czasie wakacji w Nowym Sączu.

– Jesteś tegoroczną maturzystką. Czy możesz obecnie kontynuować naukę? Jak wygląda zdalne nauczanie w Twojej szkole?

– Wiele planów przedmaturalnych zostało odwołanych. Cieszę się, że przynajmniej w ostatni weekend lutego udało nam się uczestniczyć w balu studniówkowym dla maturzystów szkoły polskiej w ambasadzie w Rzymie.

Moja włoska klasa w Liceum Klasycznym Dante Alighieri w Rzymie kontynuuje naukę nieustannie od momentu zamknięcia liceum za pośrednictwem platformy internetowej. Jest sprawdzana za każdym razem lista obecności, jesteśmy odpytani na bieżąco i mamy mnóstwo zadań do przygotowania. Nie ma żadnej taryfy ulgowej, dlatego mama musiała przesłać mi paczkę z podręcznikami do nauki i zeszytami. Niebawem będzie musiała dosłać mi kolejne podręczniki, w tym słownik z greki, którego mi tutaj bardzo brakuje. Śledzę na bieżąco informacje o tym, jak ma odbyć się tegoroczna matura, niestety cały czas nie podjęto ostatecznych decyzji. W międzyczasie interesuję się tym, jak odbędzie się polska matura.

– Sytuacja w Polsce jest na razie lepsza niż we Włoszech. Co chciałabyś przekazać swoim polskim rówieśnikom?

– To samo co powtarzam cały czas mojemu bratu Jankowi, który za wszelką cenę chce codziennie wychodzić na dwór na rower. Niestety trzeba ograniczyć kontakty i być w tym konsekwentnym. To, że zostałam u dziadków w Nowym Sączu, może uratowało mnie. Niestety wielu moich przyjaciół po zamknięciu szkoły wybrało się na narty do północnych Włoch, bo nikt nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji. Teraz niektórzy ich rodzice są chorzy. Ostatnie dane o zakażonych we Włoszech i na całym świecie potwierdzają słuszość wprowadzenia powszechnej izolacji. Nie wolno nam ryzykować, nie wolno nam młodym być egoistami i narażać rodziców bądź dziadków. Umierają przede wszystkim osoby starsze, ale do zgonów dochodzi także wśród młodych osób. To prawdziwa wojna z wrogiem najgorszym, bo niewidocznym, który atakuje wszystkich bez różnicy. Musimy tę wojnę wygrać solidarnie młodzi wspólnie ze starszymi i zostać w domu. A kiedy już ją wygramy, świat z pewnością będzie inny, lepszy!

ROZMAWIAŁA KINGA NIKIEL-BIELAK

REKLAMA

Rzeczywistość sprawiła, iż w tym roku Święta Wielkanocne będziemy przeżywać inaczej.

**Niech zdrowie towarzyszy nam wszystkim,
a to zatrzymanie, którego jesteśmy świadkami,
posłuży wzmocnieniu więzi międzyludzkich,
zniesieniu podziałów, zaprzestaniu kłótni,
da energię do przezwycięzania problemów i przysporzy sił do dalszego życia,
pracy i budowania naszej codzienności.**

Urszula Nowogórska
Poseł na Sejm RP



Jedyne na rynku **BRAMY, OKNA, DRZWI, OGRODZENIA** w systemie Home Inclusive™

HOME INCLUSIVE™

Home Inclusive to komplementarna oferta produktów do Twojego domu. Bramy, okna, drzwi i ogrodzenie w jednym designie, połączone technologią inteligentnego sterowania smartCONNECTED dla idealnego efektu wizualnego i jeszcze większego komfortu użytkowania.



smartCONNECTED daje możliwość zdalnego sterowania bramami garażowymi i wjazdowymi, oknami tarasowymi oraz drzwiami zewnętrznymi z zamkiem elektrycznym z każdego miejsca na świecie za pomocą smartfona.



WIŚNIEWSKI

BRAMY | OKNA | DRZWI | OGRODZENIA

Opowieść na Wielkanoc

Czasami jest mi żal tamtego Jaśka Dudy

Posel Prawa i Sprawiedliwości opowiada o tym, jak zawrócił z drogi śmierci i przekonuje, że nawet z najgorszej sytuacji można się podnieść.

Czy czuję się dzisiaj człowiekiem zmartwychwstałym? Może bardziej tym, który zszedł z drogi śmierci na drogę życia. Ale żeby było zmartwychwstanie, to musiała być wcześniej droga krzyżowa i wszystkie zdarzenia na niej. To był sąd nad niewinnym człowiekiem, skazanie, droga na Golgotę i upadki. Kwintesencja człowieczeństwa, samo życie. Przecież wiele razy mamy do czynienia z pomówieniem, niesłusznym oskarżeniem, skazaniem. To jest bardzo ludzkie.

Myślę, że każdy człowiek, a ja na pewno, jestem takim zbiorem słabości. A precyzyjniej – bardziej zbiorem słabości niż mocy. Tu dotykamy wolnej woli. Niestety łatwiej jest nam skierować się w kierunku złego niż dobrego. Dobro wymaga pewnego wysiłku i wyrzeczenia. Zło często jest przyjemne. Z reguły kończy się potknięciem, przygięciem do ziemi i w końcu upadkiem. I to jest bardzo ludzka przypadłość. Ale podniesienie się mówi coś o naszym charakterze, wnętrzu i sile, którą posiadamy. Ale nie zawsze potrafimy z niej skorzystać. Bo sięgnięcie do tych zasobów wymaga wysiłku.

Miałem w życiu wiele potknięć, aż w pewnym momencie upadłem. Od 18. roku życia wal-

nowotarskiego szpitala końcem kwietnia 2010 r. Niemal dokładnie 10 lat temu. Pierwszy raz na własne oczy zobaczyłem nędzę ludzi przebywających tam i mnie w tym wszystkim. Pomyślałem wtedy, że dla mnie nie ma ratunku, że to koniec. Moi synowie, bliźniacy, mieli za kilka dni pisać maturę, a ja byłem w miejscu, o istnieniu którego niedawno nie miałem pojęcia. I pamiętam w tym trzeźwieniu – czy precyzyjniej pozbywaniu się alkoholu z organizmu – taką ogromną ochotę, żeby się napić.

I w samym środku tego wielkiego pragnienia pomyślałem, że mógłbym przecież pójść do kaplicy szpitalnej. Stoi tam figura Matki Boskiej Ludźmierskiej, dar Jana Pawła II dla szpitala. Poszedłem. Na zewnątrz zbierało się na burzę. Było pochmurno, niebo ciemne, niemal granatowe, a w kaplicy to już kompletny mrok. Usiadłem i rozmyślałem. Pomyślałem wówczas o papieżu i naszym spotkaniu w Watykanie w 1999 r. Przypomniałem sobie jak ściskaliśmy sobie ręce i popatrzyliśmy głęboko w oczy. Przypomniałem sobie, że jako przewodniczący Rady Powiatu zapraszałem go do złożenia wizyty w Starym Sączu. I przypomniałem sobie, że podczas tej audyencji wręczałem Ojcu Świętemu honorowe obywatelstwo ziemi sądeckiej, co było zresztą moim pomysłem. I kiedy tak wspominałem tamten moment, uświadomiłem sobie, że spotkając się z papieżem byłem... po nocnej imprezie. Czułem, że papież się tego domyśla.

I chociaż w tej szpitalnej kaplicy byłem zupełnie sam, zrobiło mi się zwyczajnie wstyd. Zapytałem sam siebie w tej przedburzowej ciemności: „Wydawało ci się człowieku, że jesteś taki wiel-

Pomyślałem wtedy, że dla mnie nie ma ratunku, że to koniec. Moi synowie, bliźniacy, mieli za kilka dni pisać maturę, a ja byłem w miejscu, o istnieniu którego niedawno nie miałem pojęcia

czyłem z komunistycznym układem o wolność, aż zorientowałem się, że sam jestem niewolnikiem czegoś. Tą niewolą był alkohol. Był potężnym zniewoleniem. Kiedy wracam do końcówki tamtego okresu mojego życia, przypominam sobie moment, kiedy dotarło do mnie, że jest źle, a nawet fatalnie. Trafiłem na detoks

ki?”. Czuję, że leżę życiowo i nie mam szans się podnieść. W szpitalu widzę i słyszę wokół ludzi, jak wspominają, że są piąty, dziesiąty albo dwudziesty raz na detoksie. Beznadzieja, a ja w środku niej.

I może ktoś wierzyć albo nie. Za moimi plecami w jedynym oknie kaplicy jest witraż. I nagle przez ten witraż, przez szczelinę



Jan Duda

burzowych chmur na czarnym niebie wpada promień słońca i oświetla Matkę Boską. I to był ten moment, kiedy pomyślałem, że w tej beznadziei jest jednak nadzieja!

Po długiej medytacji wróciłem na oddział, wróciłem na detoks, a niedługo potem wyjechałem na cztery tygodnie do ośrodka odwykowego. Ale to już było zupełnie inne miejsce. Tam zacząłem poznawać siebie. Takiego prawdziwego siebie, jaki rzeczywiście jestem, a nie jak sobie siebie wyobrażam. Pracowałem z psychoterapeutami „z branży” jak to określaliśmy, czyli trzeźwymi alkoholikami. Ich się nie dało oszukać, w przeciwieństwie do psychologów uniwersyteckich, których alkoholik bez trudu wprowadzi na manowce. Poczuliem, że to jest dla mnie dobre. I tam w ośrodku nabrałem absolutnej pewności, że jest ktoś, kto nade mną czuwa. I że jest to Jan Paweł II.

Po wyjściu z ośrodka starałem się unikać sytuacji i towarzystwa,

gdzie pojawiał się alkohol. Ale tak było tylko przez chwilę. Szybko wróciłem do normalnego funkcjonowania. Oczywiście z różnych stron zaczęły pojawiać się tzw. dobre rady: unikaj miejsc, gdzie pije się alkohol, unikaj sklepów, gdzie się go sprzedaje, unikaj kolegów, z którymi piłeś. Ja się do tego nie stosowałem. Ta wcześniejsza niesamowita chęć picia alkoholu nagle została mi odebrana. Zniknęła. Po prostu podniosłem się. I choć później przeróżne butelki z alkoholem miałem w rękach niezliczoną ilość razy, to chęć napicia się do dzisiaj nie wróciła. Za kilka dni minie dziesięć lat od tego momentu.

Czasami z ciekawością oglądam etykiety wykwintnych alkoholi, ale nigdy nikomu nie nalewam ich do kieliszka. Dostawałem i dostaję alkohol w prezencie. Zabawne, ale moja żona narzeka, że w naszym barku nic się nie mieści. Odpowiadam jej wówczas z uśmiechem, że jeszcze kilka lat wcześniej narzekała, że się nawet jedna butelka w domu nie uchyliła. To prawda, bo ja alkohol lubiłem. I pewnie lubię go nadal.

No więc nie jest tak, że diametralnie zmieniłem otoczenie i znajomych, bo przecież nie zmieniłem. Bywam w towarzystwie, gdzie pije się alkohol, bo alkohol jest przecież dla ludzi. Dzisiaj zresztą nikogo z moich znajomych to nie dziwi, bo oni wiedzą, że nie piję alkoholu.

Pamiętam, jak kiedyś były już wiceminister zdrowia Bolesław Piecha odpowiedział publicznie częstowany kieliszkiem wina: „Dziękuję, nie, jestem alkoholikiem”. Tak się złożyło, że w obecnej kadencji siedziemy obok w sejmowej ławie. Taka odpowiedź, jak ta przywołana, to najlepszy sposób, żeby ludzi powstrzymać od dalszych prób częstowania. Z alkoholem jest podobnie jak z paleniem papierosów. Jeśli zapalę jednego, to jest wielkie prawdopodobieństwo, że wrócę do nałogu. Mało tego, można chcieć nadrobić stracony czas, palić i pić trzy razy więcej. Alkoholizm to nieuleczalna choroba, można go jedynie trochę zaleczyć. Nieuleczalna i śmiertelna. Wielu moich kolegów, o których

wiedzialem, że trochę z alkoholem przesadzają, jest już na tamtym świecie.

Ale podnieść się można. Przecież istnieje siła, która może w tym pomóc. Trzeba tylko zechcieć z niej skorzystać. Tą siłą może być drugi człowiek, może być wiara w Boga. Ale wiara rozumna. Nie taka, która podpowiada, żebym poszedł do kaplicy ślubować i podpisał zobowiązanie, że „nie będę pił przez tyle i tyle dni”. A potem zaciskam pięści i liczę wściekły te dni, kiedy minie zdeklarowany okres. To nie jest dobry sposób. Powiem więcej – to jest najgorszy sposób. Tu potrzebna jest wiara, która ukazuje nam naszą wolną wolę i to, że jesteśmy wolni. A skoro jesteśmy wolni, to możemy wybierać. Nie jest łatwo dobrze wybrać, ale jest to możliwe.

Przez całe lata byłem człowiekiem zdesperowanym, z początkiem poważnych problemów zdrowotnych. Ale dużo gorszy był stan mojego wnętrza, moja duchowość. Bo w końcu jak długo można się okłamywać? Ile tak można żyć? Dlatego choćby nie wiem jak mnie ktoś namawiał na alkohol, to nie ma szans. Dzisiaj. Bo przecież nie wiem, co może się wydarzyć kiedyś.

Za te wszystkie problemy, które przeszedłem, za ten trud dźwignia się jest we mnie ogromna wdzięczność. Ktoś powiedział, że nie tylko wstałem, ale i wspierałem się na pewną pozycję. Jaką pozycję? Cóż to jest pozycja? Pozycją jest człowieczeństwo! Liczy się tylko wolność człowieka. Jestem wolny, jestem człowiekiem – to jest jego prawdziwa pozycja. A to, że jestem posłem? To jest zaszczyt. Czy jakaś część moich wyborców zna moje problemy z przeszłości? Zakładam, że sporo z nich zna. Nigdy tego nie ukrywałem, kilka razy moją historię opowiadałem publicznie.

Zabawne, ale moja żona narzeka, że w naszym barku nic się nie mieści. Odpowiadam jej wówczas z uśmiechem, że jeszcze kilka lat wcześniej narzekała, że się nawet jedna butelka w domu nie uchowa. To prawda, bo ja alkohol lubiłem. I pewnie lubię go nadal

Czy ludzie mówili, że się stoczyłem, że to mój zawodowy i społeczny koniec? Nie jeden raz słyszałem takie uwagi, głównie za plecami. Do momentu, kiedy sam przed sobą nie przyznałem się, że mam problem, to tego typu uwagi wypierałem. Przecież to głupcy, co oni wiedzą, życia nie znają! Tak myślałem do momentu, kiedy stanąłem przed lustrem i powiedziałem sobie: to jest mój potężny problem, jestem chory! Ale wstaję z tego upadku. I gdybym się wówczas nie podniósł, pewnie bym dzisiaj tego wszystkiego nie opowiadał. A już z pewnością nie byłbym posłem. To po prostu nie byłoby możliwe.

Czy alkohol przeszkadzał mi w codziennym funkcjonowaniu? Wydawało się, że nie, ale kiedy zacząłem się zastanawiać nad kolejnymi problematycznymi sytuacjami z przeszłości, nad tym, co było ich przyczyną, to wszystkie sprawy sprowadzały się do wspólnego mianownika. Do kieliszka. Nie ulega wątpliwości, że to był główny bohater wszystkich dramatów i problemów.

Można powiedzieć, że w latach 90. ubiegłego wieku mogłem być postrzegany jako tzw. człowiek sukcesu. Byłem przewodniczącym Rady Powiatu, prowadziłem własne przedsiębiorstwo, któremu całkiem nieźle się wiodło. No właśnie – byłem człowiekiem, którego było stać na wiele.

Na alkohol również. Nigdy nie próbowałem dochodzić i analizować, co było przyczyną stanu do jakiego się doprowadziłem. Takie dociekanie dzisiaj nie ma sensu. Oczywiście to ważne, abym zdawał sobie sprawę, co było dla mnie zagrożeniem i ja sobie zdałem z tego sprawę. Wiem i robię z tym porządek, bo nad tym trzeba nieustannie pracować.

Natomiast samo dochodzenie, co było przyczyną sięgania po alkohol, jest formą usprawiedliwiania się. „A może akurat znajdę wytłumaczenie, które mnie uspokoi?”. Czego mam szukać – że były problemy, że był komunizm, że był stres podziemnej walki. Wszystko można zrelatywizować tak, żeby znaleźć wersję korzystną dla mnie. Zawsze można szu-

Po prostu jestem wielki! Jak balon! A balon ma to do siebie, że wystarczy przyłożyć do niego szpileczkę. A byłem tak wielkim balonem, że w tym samym pomieszczeniu nie było już dla nikogo innego miejsca

kać jakiegos usprawiedliwienia, bo np. żona się źle popatrzyła. Zawsze znajdziemy wymówkę. Najlepiej ich po prostu nie szukać.

To po prostu była moja wina. Nie dlatego, że sięgałem po kieliszek. Raczej dlatego, że wydawało mi się, że jestem prawdomówny, a nie mówiłem prawdy. Przede wszystkim sam siebie okłamywałem, nie pracowałem nad sobą. Przecież świetnie funkcjonuję w życiu publicznym, w biznesie, mam szczęśliwe życie rodzinne, więc wszystko jest w porządku. Po prostu jestem wielki! Jak balon! A balon ma to do siebie, że wystarczy przyłożyć do niego szpileczkę. A byłem tak wielkim balonem, że w tym samym pomieszczeniu nie było już dla nikogo innego miejsca. W każdym pokoju gdzie znajdował się mój balon, nic innego się nie mieściło. Tylko ja i moje napompowane ego. Cóż zatem? Pokora, pokora i jeszcze raz pokora. Praca nad swoim wnętrzem i duchowością. To jest niezmiernie ważne, bo wówczas w sytuacjach krytycznych można wstać.

Czy ja zmartwychwstałem do nowego życia. Na pewno całkowicie się odnowiłem. Wstałem. Podniosłem się z tego upadku. Nie sam. Skoro jesteśmy w Wielkim Tygodniu to porównałbym to do upadków Chrystusa. Z pierwszego podniósł się sam. W drugim potrzebował już delikatnej pomocy. Po trzecim potrzebował już po-

Do jakiego paradoksu doszedłem w swoim życiu. Ja człowiek „Solidarności”. „Jeden z drugim, jeden dla drugiego” – to były piękne hasła. A ja tak naprawdę drugiego człowieka obok siebie nie widziałem. Bo go nie było. Był tylko ten wielki balon, który zajmował całą przestrzeń. Był człowiek sukcesu. Tak dzisiaj patrzę na tamtego Jaśka Dudę. Zacząłem go zresztą ze zdumieniem odkrywać po pół wieku naszej znajomości. Bo tamte wydarzenia, trzeźwienie, działały się akurat przed moimi 50. urodzinami. Choć sama pięćdziesiątka była już bez grama alkoholu.

No więc przyglądam się tamtemu Jaśkowi Dudzie. I czasami jest mi go trochę żal, bo przecież to jest kawał mojego-jego życia. Po co było jechać na drugi koniec świata w egzotyczną podróż? Tylko po to, żeby się nachlać? A tak bywało. Po co? I czasami się pytam tamtego Jaśka – nie szkoda ci? Najważniejsze, żeby pamiętać o tym co było.

Ja oczywiście mówię bardzo oględnie, bardzo delikatnie, bo nie mam obowiązku do wszystkiego się przyznawać na zewnątrz. Ale przed sobą musiałem. I musiałem sobie twardo powiedzieć: chłopie to nie było tak, ta prawda wyglądała zupełnie inaczej, znacznie gorzej. Zmierzenie się z tą prawdą jest niezmiernie trudne. Stoisz sobie dumny na cokole i nagle lecisz w dół. A im wyżej stoisz, tym upadek jest boleśniejszy. Ba, przecież sam musisz się z tego cokołu stracić. Ale najważniejsza jest w tym wiadomość, że nawet z najgorszej sytuacji można się podnieść.

Za to, że zacząłem trzeźwić i trzeźwy pozostaję, do końca życia będę wdzięczny Janowi Pawłowi II, bo święcie wierzę, że jego wstawiennictwu zawdzięczam ratunek.

(NOT. MOL)

REKLAMA

MAŁOPOLSKA

*Życie rodzi się w Małopolsce. Wesołego Alleluja!*

W imieniu Samorządu Województwa Małopolskiego składamy życzenia zdrowych i spokojnych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Niech w tym trudnym dla nas wszystkich czasie nie zabraknie wiary, nadziei i miłości, a wzajemna pomoc, życzliwość i ciepłe słowo będą wyrazem wsparcia i wspólnoty.

Witold Kozłowski

Marszałek
Województwa Małopolskiego

Jan Tadeusz Duda

Przewodniczący Sejmiku
Województwa Małopolskiego

Przed nami wielka szansa

Żyję od kryzysu do kryzysu

Rozmowa

z KAMILEM ZBOZIENIEM,
właścicielem firmy RTCK
(Rób To Co Kochasz)
w Nowym Sączu

– Kiedy skończy się czas pandemii, wielu będzie musiało zacząć życie od nowa. Szczególnie mam na myśli zmianę pracy. Ty wiesz, jak to jest, zaczynać wszystko od nowa. 10 lat temu zdecydowałeś się porzucić dobrze płatną pracę w finansach i założyć własną firmę, która zachęca ludzi do tego, by robili to, co kochają. Jak podkreślasz w wywiadach, zamieniłeś wówczas volvo na rower. I nie żałujesz. Jakie dałbyś wskazówki tym, którzy będą zmuszeni zacząć od zera?

– Przede wszystkim, jeśli ktoś już znalazł się w mocno kryzysowej sytuacji, nie powinien czekać aż skończy się pandemia, tylko już zacząć zastanawiać się nad zmianami i podjąć działanie. RTCK ma za sobą bardzo wiele kryzysów. Ten jest dla nas równie dużym sztormem. Z dnia na dzień zamknięto wszystkie księgarnie. Chyba nie muszę tłumaczyć, jakie ma to skutki dla naszego wydawnictwa. Reprezentujemy też artystów, występujących na żywo w różnych wydarzeniach. W okresie Wielkiego Postu tych wydarzeń zawsze było najwięcej. Tymczasem również z dnia na

niesamowicie oczyszczenie i rozwój. Ostatnio znajomy podesłał mi artykuł, mówiący o tym, ile to gigantycznych dziś firm i organizacji powstało właśnie po dużych kryzysach. To jest niesamowita szansa.

– Mówisz, że masz za sobą wiele kryzysów. Przyniosły oczyszczenie i rozwój?

– Kiedy przeszedłem do pracy w poniedziałek, 9 marca – czyli w pierwszym tygodniu zastrzonych rekomendacji, by pozostawać w domu – od samego początku towarzyszyły mi słowa z Ewangelii św. Jana: „Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam”. Wtedy też przypomniałem sobie kryzysową sytuację, jaką mieliśmy w 2013 r. Nie pamiętam, co było przyczyną tego kryzysu, ale skutkiem było to, że nasi pracownicy, ja również, nie otrzymywali żadnego wynagrodzenia. To był maj. Miesiąc, w którym miałem wziąć ślub. Perspektywa wejście w życie małżeńskie powinna rysować się ciekawie, a moja kreśliła się dość niepewnie. Młoda głowa rodziny bez wynagrodzenia za działalność, którą prowadziłem już cztery lata. Podczas ślubu pierwsze czytanie, które sobie wybrałem, zaczynało się od zdania: „Jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam”. Nabrałem wówczas jeszcze większego przekonania, że żadne trudy czy przeciwności nie są nas w stanie wyłączyć od miłości Stwórcy. To właśnie powoduje,

wtedy takie zdanie: „Większość ludzi wciąż popełnia ten sam błąd. W pierwszej kolejności szukają tego, co potrzebuje świat, zapominając o tym, że świat w pierwszej kolejności i najbardziej potrzebuje ludzi żywych, którzy robią to, co ich ożywia.” To mnie zbombardowało, ale na szczęście nie zabiło (śmiech). Prawda, którą usłyszałem, zaczęła mnie rozbudzać. Uwierzyłem, że i dla mnie jest przestrzeń, która będzie spójna z moimi pragnieniami. W kwietniu poszedłem do kina – po raz pierwszy sam – na film z Willem Smithem „W pogoni za szczęściem”. Bohater, którego gra, też przechodzi kryzys osobisty i zawodowy i w takim stanie trafia do wymarzonej przez siebie branży finansowej. Na koniec filmu pobeczalem się, bo ja też zapragnąłem takiego samego scenariusza życia dla siebie. Ktoś powie, że to kino, to też był przypadek. Tylko ja już wtedy życia nie odbierałem jako przypadek. Wiedziałem, że Bóg, jeśli się z nim współpracuje, chce błogosławić każdemu człowiekowi.

– Przypadek to Jego drugie imię.

– Na to wygląda (śmiech). W lipcu resztkami sił obroniłem pracę magisterską z informatyki i w tym samym miesiącu trafiłem też na konferencję naukową, która była początkiem mojej pracy w finansach. To był scenariusz



Kamil Zbozien

FOT. Z ARCH. K. ZBOZIEN

Świat się zatrzymał. Może i dobrze – w końcu można usiąść, pomyśleć. Kryzys, jeśli się do niego dobrze podejdzie, może przynieść niesamowite oczyszczenie i rozwój. Ostatnio znajomy podesłał mi artykuł, mówiący o tym, ile to gigantycznych dziś firm i organizacji powstało właśnie po dużych kryzysach. To jest niesamowita szansa

dzień wszystkie zostały odwołane. Zawsze w takich kryzysowych sytuacjach przypominam mi się scena z Ewangelii, kiedy uczniowie z Panem Jezusem wypłynęli na jezioro i rozszalała się burza. Jezus spokojnie spał. W panice pytali więc Go: „Panie, czy nie obchodzi Cię, że ginie?”.

– Dziś nie panikujesz?

– Właśnie świadomość, że Stwórca jest z nami podczas tego sztormu, śpi sobie spokojnie, daje mi pokój serca. Zawsze w kryzysowych sytuacjach najbardziej czuję ogromny pokój serca. Co nie znaczy, że nie krzyczę „Ratuj, Panie, ratuj!”. Teraz zwinęliśmy nasze maszyny do połowy, ale płyniemy dalej i całkiem sensownie nam to wychodzi. Działamy jednak z perspektywą – powtórzę – że jest z nami Stwórca. Staramy się realizować pomysły, na które nigdy nie było czasu, a dziś jest go aż nadto. Bo świat się zatrzymał. Może i dobrze – w końcu można usiąść, pomyśleć. Kryzys, jeśli się do niego dobrze podejdzie, może przynieść

o czym już wspominałem, że kiedy przechodzę największe kryzysy, czuję największy pokój serca. Pan Bóg jest! Jak to mówi jeden z naszych autorów, Marek Zaremba, to działa jak prawo grawitacji – kiedy przechodzimy trudy, On jest z nami najbardziej. To zabawne, ale jak tak teraz mam okazję spojrzeć na to, co dziś robię, to właściwie wszystko miało swój początek od mojego wielowymiarowego kryzysu.

– To znaczy?

– W 2007 r. byłem sfrustrowanym studentem informatyki. Wybrałem ten kierunek studiów tylko dlatego, że koledzy na niego szli i że po jego ukończeniu można dobrze zarabiać. Tyle że to zupełnie nie była moja pasja, ani silna strona. Kryzys spowodował, że zacząłem zastanawiać się nad swoim życiem, nad tym, co w ogóle chciałbym robić. W takim stanie, w marcu trafiłem – ktoś by powiedział, że przez przypadek – do ojców dominikanów w Krakowie na kazania świętej pamięci już księdza Piotra Pawlukiewicza. Powiedział

niemal jeden do jeden jak z tego filmu. Dziś widzę, jak Bóg mnie bardzo precyzyjnie prowadził. Ale wszystko zaczęło się od kryzysu. To kryzys spowodował, że zacząłem mieć kontakt sam ze sobą. Nie miałem już gdzie uciec. I podobnie jest dziś. Choć dziś to nawet fizycznie nie mamy gdzie uciec, bo jesteśmy zamknięci w domach. To może być jednak czas naprawdę pięknej refleksji nad swoim życiem. Mój brat Arkadio często przytacza badania pewnej psycholog, która pracowała w hospicjum. Pytała ludzi na łożu śmierci, czego najbardziej żałują. Okazuje się, że najbardziej tego, że nie pozwolili sobie na życie takie, jakim chcieli żyć. Żyli bowiem życiem, jaki narzucał im świat.

– Kryzys wyzwala nowe pomysły. W RTCK już się jakieś zrodziły? Na czym koncentrujesz teraz swoje działania?

– To, na czym teraz się skupiamy, ma związek z jeszcze większym kryzysem, który trwał prawie dwa lata i był związany z rynkiem dystrybucji, z wojnami cenowymi

wśród wydawców. Nigdy nie chcieliśmy w tym uczestniczyć, ale niestety tkwiliśmy tam, bo nie mieliśmy odwagi się wyrwać. Wydawało się nam, że wszyscy tak działają, więc nie ma wyjścia. Weszliśmy więc w ten wir wojowania cenami, nieustannych promocji, obniżania cen książek. Dopiero w momencie, kiedy wpadliśmy w potężny kryzys, bo kolejny z dużych dystrybutorów upadł, nie oddając nam pieniędzy ani towaru, postanowiliśmy, że skoncentrujemy się na własnej sprzedaży. Od zawsze pragnęliśmy budować swoją sieć sprzedażową, swoją społeczność. Dziś, kiedy wszyscy dystrybutorzy zawiesili swoją działalność, dodatkowo wzmocniliśmy siły na tym odcinku. Można powiedzieć, że to owoc wcześniejszego kryzysu. Rozwijamy więc sklep internetowy, program partnerski, który stworzyliśmy z myślą również o naszych autorach. Program ten umożliwia im uczestnictwo w naszej sprzedaży, a tym samym daje możliwość zarobienia dodatkowych pieniędzy. W obecnej sytuacji, kiedy z dnia na dzień stracili możliwość bezpośredniego kontaktu ze swoimi czytelnikami, słuchaczami, fanami, to może okazać się ważne źródło dochodu.

– Jak tak Cię słucham, to mam poczucie, że żyjesz od kryzysu do kryzysu. Tak jakbyś na niego czekał, by coś dobrego znów zadziało się w Twoim życiu.

– Nie żartuj sobie. Na żaden kryzys nie czekam. Nie chcę ich doświadczać, bo, uwierz mi, one nie są dla mnie niczym miłym. Zawsze są trudne, ale też zawsze – przy odpowiednim podejściu – przynoszą coś dobrego. Z perspektywy czasu cieszę się, ale nie z tego, że był kryzys, tylko, że zwycięsko ze Stwórcą udało mi się go przejść. Niemniej

taka prawda – żyję od kryzysu do kryzysu.

– Myślisz, że hasło Rób To Co Kochasz będzie pociągające, kiedy ludzie masowo mogą stracić pracę. Nie zastąpi je: Rób cokolwiek, byle przeżyć?

– To kwestia tego, jak rozumiemy nasze przesłanie. Najlepiej ideę RTCK wyjaśniają słowa św. Jan Paweł II, który w Starym Sączu w 1999 r., podczas kanonizacji św. Kingi, mówił o trzech fundamentalnych wymiarach świętości. I dla nas osoba, która robi to, co kocha, jest właśnie tą, o której mówił papież. Dąży, po pierwsze, do doskonałości, czyli świętości, w życiu codziennym; po drugie do budowania szczęśliwej rodziny; po trzecie do pracy, która oparta jest na predyspozycjach, talentach, jakie otrzymaliśmy od Stwórcy. Myślę, że tak rozumiane nasze hasło nabiera dziś jeszcze większego znaczenia. Jak widzisz, praca jest na samym dole tej hierarchii wartości. O wiele ważniejsza jest rodzina, a jeszcze ważniejsza perspektywa wieczności, nad którą dziś się pochylamy. Ostatnio słuchałem przemówienia Donalda Trumpa. Powiedział, że przy negatywnym scenariuszu umrze dwa miliony obywateli, przy najlepszym kilkaset tysięcy. To działa na wyobraźnię. Zaczynasz patrzeć na swoje życie nawet z perspektywy czasów ostatecznych. Jakich więc wyborów dokonasz? Wydaje mi się więc, że pierwsze i najważniejsze powołanie – do świętości – ono dziś najgłośniejsze wybrzmiewa. W tym kontekście też nasza misja jeszcze nigdy nie była tak ważna jak teraz. Dziś jest najlepszy czas na odkrycie swojego powołania do świętości, rodziny oraz pracy i rozwijanie się w tym.

ROZMAWIAŁA
KATARZYNA GAJDOSZ-KRZAK



OFERUJEMY:

- mięso drobiowe z własnej produkcji
- wędliny - ryby mrożone
- nabiał - konserwy mięsne i rybne
- pieczywo - wyroby garmazeryjne

SIEDZIBA FIRMY

ul. Chopina 6A

NOWY SĄCZ

tel. 18 547 29 03

SKLEPY FIRMOWE:

NR I - ul. Sobieskiego 9

NR II - ul. Chopina 8A

NOWY SĄCZ

www.gosdrob.pl

RADOSNEGO
ALLELUJA!



DLACZEGO WARTO JEŚĆ INDYKA ?

1. Ma najwyższe walory dietetyczno - zdrowotne.
2. Jest ubogi w tłuszcz i cholesterol, zawiera mniej nasyconych kwasów tłuszczowych niż pozostałe gatunki mięsa, ale więcej nienasyconych kwasów tłuszczowych.
3. Jest polecany osobom cierpiącym na miażdżycę, otyłość, nadciśnienie, cukrzycę oraz rekonwalescentom i alergikom.
4. Jest łatwy w przyrządzaniu.
5. Ma najwyższy poziom pełnowartościowego białka wśród mięs drobiowych.
6. Zawiera cenne składniki odżywcze np. magnez, potas, żelazo, fosfor, cynk, selen, witaminy: B1, B2, B3, B6, B12.
7. Zawiera L-tryptofan - aminokwas działający korzystnie na nastrój i przyspieszający regenerację organizmu.

Mięso i wędliny na każdy stół!

Obywatelskie zmartwychwstanie

To jest pandemia ludzkiej solidarności

Rozmowa

z MARCINEM KAŁUŻNYM

– prezesem

Stowarzyszenia

Sursum Corda

– Epidemia w sensie zatrzymanie się świata jest bezprecedensowa, ale ludzkie reakcje również bez precedensu.

– Nie podpisałbym się pod taką tezę. Nawet jak sobie wyobrazę epidemie sprzed wielu lat, to oczami wyobraźni widzę dość podobne obrazy i ludzkie reakcje – strach, niepewność o bliskich, o siebie, o byt, odseparowanie i zabezpieczanie się, spowolnienie normalnego biegu życia. Nam może teraz wydaje się, że niewiarygodnie wszystko zwolniło, ale do tej pory zwykle żyliśmy w nieprawdopodobnie dużym tempie.

Poczucie wszechobecnego zagrożenia zwykle w sposób naturalny kieruje nasz umysł w stronę pytań podstawowych, takich jak: Po co to wszystko? Co jest w życiu najważniejsze? Jak się zachować?

Warto spróbować usłyszeć te wewnętrzne pytania, bo jest szansa, że w zależności od tego, jak sobie zaczniemy odpowiadać, takie postawy i zachowania zaczniemy przyjmować. Pewnie u każdego, u mnie również, jest trochę strachu i niepewności, ale za chwilę zaczyna się wewnętrzne kombinowanie: Co robić? Bo koronawirus nas sprawdza. No i tu jest ta sytuacja bez precedensu. Obserwując to, co się wokół dzieje,

mogę powiedzieć, że spełnia się dość powszechnie piękny scenariusz. Rozumiejąc, że jest trudno nam i innym, zaczęliśmy się wzajemnie wspierać na niespotykaną dotąd skalę.

Jako człowiek od dwudziestu lat związany z działalnością po-

do sprzedawców i kasjerów, traktując ich jak bohaterów.

Więc mamy swoiste zmartwychwstanie przez działanie. Bo jako kraj i społeczeństwo do niedawna byliśmy na szarym końcu wszelkich statystyk światowych dotyczących wolontariatu,

Odważę się powiedzieć, że mamy obywatelskie zmartwychwstanie. Albo jak kto woli, zarażamy się dobrem na niespotykaną skalę, mamy pandemię prawdziwej solidarności

zarządową i społeczną, odważę się powiedzieć, że mamy obywatelskie zmartwychwstanie. Albo jak kto woli, zarażamy się dobrem na niespotykaną skalę, mamy pandemię prawdziwej solidarności. Gdzie ucha i oka nie przyłożyć, jak kraj długi i szeroki, wszędzie ludzie oddolnie się organizują. Robimy sobie zakupy na wzajem, szczególnie pamiętając o seniorach i osobach chorych. Powstały domowe fabryki maseczek i przyłbic, które produkują setki tysięcy tych środków ochrony osobistej. Ruszyły zbiórki funduszy, hojnością wykazują się milionerzy, przeciętnie zarabiający, a nawet emeryci, którzy bywa, że swoją trzynastą emeryturę przeznaczają na rękawiczki dla ratowników. Okazuje się, że medycy mogą liczyć na bezpłatne posiłki, wynajęte pokoje hotelowe, psychologowie oferują nieodpłatne wsparcie. A w kolejkach do sklepu stoimy grzecznie, uśmiechamy się

społecznego zaangażowania, filantropii oraz zwykłego, ludzkiego zaufania. Wirus załatwił w dwa tygodnie to, co marzyło się aktywistom w pozarządówce, specjalistom od polityki społecznej, socjologom i każdemu, kto po prostu lubi ludzi. Ruszyły zatarcie i zarzewia tryby zaangażowania na rzecz dobra wspólnego, napędzane przez podmioty publiczne, biznes, organizacje pozarządowe oraz zwykłych ludzi.

Dlatego jest dla mnie jasne, że wygramy z koronawirusem. Zrobimy to dzięki temu, że poculiśmy się na nowo za siebie odpowiedzialni. Jeden za drugiego. Może wyjdziemy nieco poobijani ekonomicznie, może doświadczymy choroby kogoś bliskiego, może różne ciemne myśli będziemy rozganiać. Ale finalnie bilans tego kryzysu może być bardzo pozytywny, bo na nowo przebudujemy naszą wspólnotę, w zasadzie pod każdym względem.

– Solidarność międzyludzka, która się wytworzyła, to będzie coś, co warto pielęgnować „na później”. To będą podwaliny pod nowy, inny świat, który się wyłoni z epidemii?

– To jak w tej krótkiej wypowiedzi o tym, że każdy z nas ma w sobie dwa wilki – dobrego i złego. Wygra ten, którego będziemy karmić. Obecna sytuacja pokazuje co jest tak naprawdę najważniejsze. Wydaje mi się, że łatwiej będzie przetrwać tym, którzy próbują robić coś dla innych, realnie pomagać. Takie doświadczenie redukuje lęk i nudę kwarantanny domowej, staje się antidotum na przetrwanie trudnych chwil. Daje poczucie sprawstwa i sensu. I tysiące ludzi się o tym nagle przekonało, stając do wspólnej walki z niewidzialnym wrogiem, dla dobra wspólnego. Posłuchali głosu serca. By-

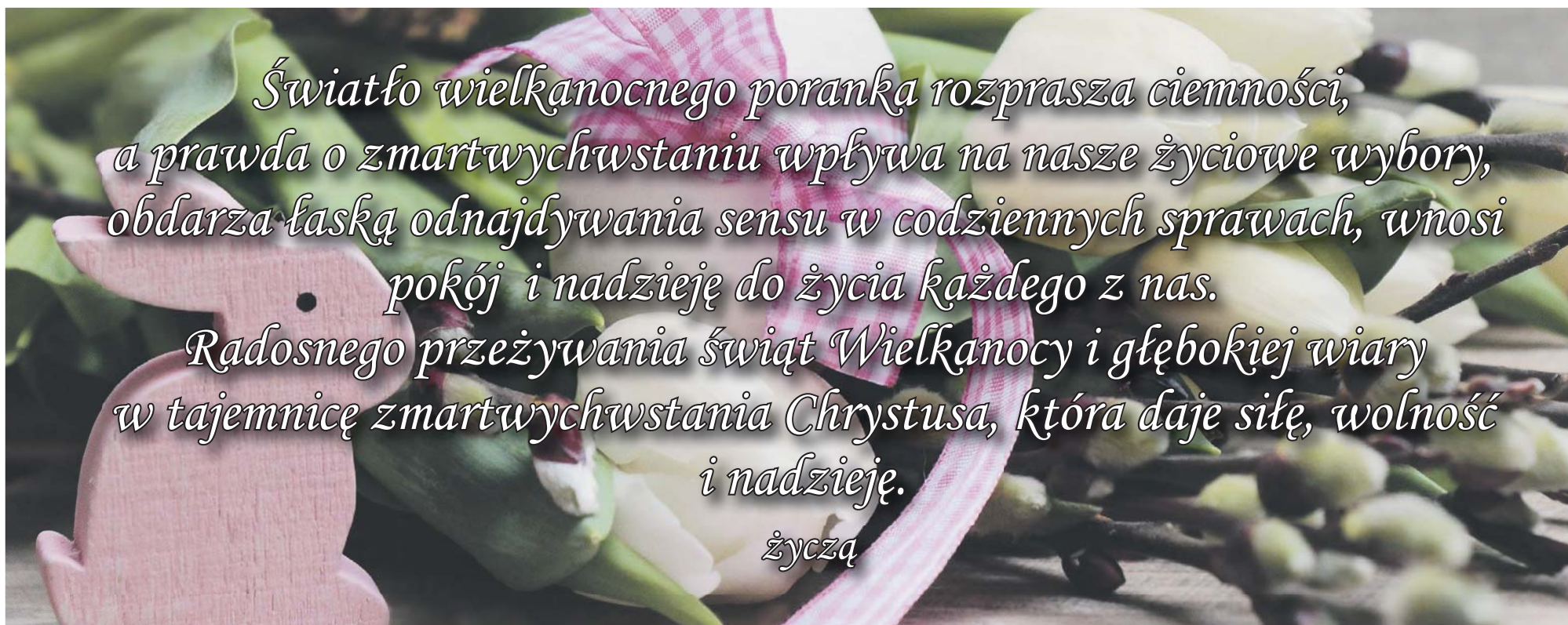
le frajdy i satysfakcji jest z mądrego pomagania, to chcesz ten stan rzeczy utrzymać. Dostrzegasz sens działania i nagle zdajesz sobie sprawę, że faktycznie jesteśmy sobie nawzajem potrzebni. Na przykład w stowarzyszeniu już 16 marca uruchomiliśmy, po zdalnych rozmowach w gronie pracowników, pomocową infolinię. Chcieliśmy jako zespół być przydatni, dzielić się swoją wiedzą i zasobami, wykonując równolegle normalną pracę w ramach prowadzonych projektów. Codziennie oprócz niedzieli, przez cztery godziny dziennie, każdy kto odczuwa niepokój związany z aktualną sytuacją epidemii i odizolowania lub potrzebuje innej pomocy, może się z nami skontaktować i liczyć na wsparcie. Mieliśmy obawy, że sami nie damy rady odpowiedzieć

Obserwując to, co się wokół dzieje, mogę powiedzieć, że spełnia się dość powszechnie piękny scenariusz. Rozumiejąc, że jest trudno nam i innym, zaczęliśmy się wzajemnie wspierać na niespotykaną dotąd skalę

łoby cudownie, gdyby faktycznie ten kapitał społeczny utrzymać i po epidemii dalej z niego korzystać, budując poczucie prawdziwej wspólnoty i szczęścia. Choć w części. Bo taka solidarność i otwartość dają mnóstwo wzajemnych korzyści. Jako środowisko ludzi ze Stowarzyszenia Sursum Corda jesteśmy tego przykładem – jak doświadczysz,

konieczną pomocą na wszystkie zgłoszenia, ale już dwa dni później zrodziła się spontanicznie współpraca ze Związkiem Strzelec z Nowego Sącza, który wziął na siebie robienie zakupów i dostarczanie leków dla seniorów i osób w gronie ryzyka. To był nasz słaby punkt, bo ze względów bezpieczeństwa nie chcieliśmy do tego zaangażować młodzieżowych

REKLAMA



*Światło wielkanocnego poranka rozprasza ciemności,
a prawda o zmartwychwstaniu wpływa na nasze życiowe wybory,
obdarza łaską odnajdywania sensu w codziennych sprawach, wnosi
pokój i nadzieję do życia każdego z nas.*

*Radosnego przeżywania świąt Wielkanocy i głębokiej wiary
w tajemnicę zmartwychwstania Chrystusa, która daje siłę, wolność
i nadzieję.
życzą*

Kazimierz Gizicki

Zastępca burmistrza Starego Sącza

Andrzej Stawiarski

Przewodniczący Rady Miejskiej w Starym Sączu

Jacek Lelek

Burmistrz Starego Sącza



Marcin Kałużny

wolontariuszy. Do współpracy dołączyli zaprzyjaźnieni psychologowie i pedagodzy. Więc teraz wiemy, że razem możemy działać bardzo wiele. Odpowiedzieliśmy też na apel Muzeum Powstania Warszawskiego, zgłaszając gotowość do objęcia lokalnym, codziennym wsparciem mieszkających na naszym terenie powstańców.

I tak jest zawsze, także w codzienności. Łącząc siły, na przykład zaangażowanie specjalistów z organizacji pozarządowej ze wsparciem darczyńców, czy przekazywanym jednym procentem podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego, zaangażowaniem wolontariuszy, posiadanych potencjałem rzeczowym i organizacyjnym – dzieją się dobre rzeczy. Od 14 lat możemy

skutecznie pomagać i stawiać czoła różnym potrzebom, np. wspierając finansowo leczenie i rehabilitację naszych prawie dwustu sursumowych chorych i niepełnosprawnych podopiecznych. Jeśli jest trwała postawa wspólnego zaangażowania, to systemem długiego pomagania jest skuteczny, a w kryzysie można się szybko przeorganizować.

Że to działa, potwierdzają choćby specjaliści z naszej linii pomocowej #PomocMaMoc – do tej pory kilkanaście osób skorzystało z przywiezienia do domu zakupów, odbyły się wspierające rozmowy, niekiedy pełne wzruszeń i emocji. Zorganizowany został zastępczy koncentrator tlenowy dla starszej pani z ostrą astmą na czas naprawy jej domowego sprzętu medycznego. Zaś słowa

„dziękuję wam z całego serca, że ktoś o mnie myśli i chce pomóc”, wypowiedziane przez seniorów do słuchawki – bezcenne.

– Narzekamy na ten czas, boimy się go, a jakby mniej zauważamy dobre wnioski jakie płyną z epidemii. Postawy, zachowania, których wcześniej nie znaleźliśmy.

– Wracając do przykładów, o których mówiliśmy wcześniej. Można powiedzieć, że dostajemy wszyscy olbrzymią szansę na zmiany i otwarcie się na nowe. Ja też. Może nauczymy się żyć ograniczając swoje potrzeby do tych faktycznie istotnych? Może będziemy bardziej ekologiczni i w zgodzie z naturą? Może nadal część zadań i spraw będzie można wykonywać zdalnie? Może nauczymy się zupełnie nowych

umiejętności? A może nasze życie duchowe i wewnętrzne zyska nową jakość? Może poznamy ludzi, z którymi warto będzie znajomość kontynuować lub ich wspierać z trudnej codzienności? Może jakaś firma lub darczyńca nawiąże stałą współpracę z jakąś organizacją charytatywną lub pogotowiem ratunkowym? Albo wymyślimy nową formułę dla prowadzenia naszego osobistego biznesu, wychodząc poza dotychczasowy schemat? Okoliczności są bardzo inspirujące. Nie twierdzą, że pójdzie gładko i bez problemów. Ale z pewnością wyjdziemy bogatsi o nowe umiejętności. Bo trudne sytuacje hartują.

– Bardzo się boimy o zdrowie, chyba jeszcze bardziej o finanse po epidemii, a jakby pomijamy trochę ducha, który rośnie i hartuje się.

– Każdy z nas został przymuszony do funkcjonowania w zmienionych realiach. Poczynając od ograniczeń, które obowiązują, po obudzoną świadomość, że jesteśmy pod wieloma względami równi i zależni od siebie nawzajem. Wystarczy wyobrazić sobie, że ktoś z bliskich lub ja mógłbym zachorować. Natychmiast budzi się poczucie zależności i świadomość relacji z innymi: lekarzami, pielęgniarkami, ratownikami, ale też niekiedy wolontariuszami, czy nieznajomymi, których trzeba będzie poprosić o pomoc, bo być może nie będzie wyjścia, choć do tej pory radziliśmy sobie sami i „jakoś to było”. Każdy z nas jest też odpowiedzialny za innych, stosując się do zasad bezpieczeństwa, żeby nie zarażać i nie być zarażonym.

W czasie epidemii jest w nas wiele niepewności, bo na wiele spraw nie mamy wpływu, niewiele

możemy zaplanować i niewiele przewidzieć. A już zupełnie nie możemy być w tych okolicznościach czegokolwiek pewni. Jest też samotność, izolacja, trudność relacji. Ale to minie. Zanim jednak się to stanie, to niepowtarzalna okazja, żeby uwolnić i wzmocnić ducha. Posłuchać co tam mi wewnątrz gra, co jest dla mnie naprawdę ważne. Ten czas ma swoją konkretną wartość.

W kilka dni się okazało, że jeśli moje człowieczeństwo, moją wiarę, moje wartości i poczucie bezpieczeństwa buduję na mechanicznej codzienności, rytuałach, czy powierzchownych relacjach – to jest to słabe. Kolejnymi czynnikami podpisami nasze dotychczasowe, poukładane życie zostało wyrócone do góry nogami. Kościoły stały się puste, nie przeżyjemy świąt Wielkiej Nocy rodzinie, nie możemy uczestniczyć w spotkaniach i wydarzeniach, nie możemy się z nikim serdecznie przywitać uściskiem. Ale zyskaliśmy wiele – mamy okoliczności, które pozwalają na zupełnie inny, wewnętrzny dialog, na sięgnięcie w głąb, na prawdziwe, osobiste zmartwychwstanie. Bez koszyczka ze święconką, bez wizyty przy grobie, bez triduum, ale może za to bardziej blisko tego, co fundamentalne w sensie egzystencjalnym i międzyludzkim.

Dlatego w tym czasie epidemii życzę wszystkim mnóstwa dobrych myśli, przyjemności odkrywania tego co dobre i nowe w nas. Oczywiście zdrowia, a także doświadczania prawdziwego zmartwychwstania wewnętrznego przez działanie – ze sobą, z bliskimi i dla innych w potrzebie. A jeśli trzeba, prosząc śmiało innych o pomoc.

ROZMAWIAŁ MACIEJ FULON

REKLAMA

Artyści apelują: #zostańwdomu

Tata nas uczył, że trzeba być optymistą

Rozmowa

z KATARZYNĄ ZIELIŃSKĄ
– aktorką pochodzącą
ze Starego Sącza

– Hasło #zostań w domu jest teraz najpopularniejszym zdaniem w Polsce. Czy osobie tak aktywnej jak Pani, ciężko przyszło wygasić o 90 proc. życiową aktywność?

– Przyszło ciężko, ale też jestem optymistką i potrafię wykorzystać taki czas jak najlepiej się da, nie patrzę na złe strony, tylko na dobre. Kibicuję hasłu #zostańwdomu i do tego namawiam wszystkich na Facebooku oraz Instagramie. Mamy teraz jako osoby publiczne zadanie, aby namawiać wszystkich ludzi w Polsce do pozostania w domach. Przed nami bardzo poważny czas. (...) Oczywiście w domu nie jest łatwo z dwójką dzieci, z pracą zdalną, gotowaniem i 24 godzinami na jakimś tam metrażu, ale wiem, że do wygrania jest bardzo dużo. Staram się traktować to bardzo poważnie, ale optymistycznie.

– Wiele osób mówiło: ok, zostajemy w domu i początki były nawet przyjemne. Nadrabianie przeróżnych zaległości, leniwy czas, ale kiedy zaczyna się on przeciągać, to robi się nerwowo.

– Na pewno jest strach, robi się nerwowo, depresyjnie. Znam swoje miejsce i swoją funkcję. To, że nie mogę wyjść na scenę, na plan zdjęciowy, próbuję przekuć w coś dobrego i zająć ludzi oraz ich dzieci czymś fajnym. Staram się dużo nadawać przez internet, aby rodzice mieli chwilę dla siebie. Czytam dużo bajek z kolegami, aktorami. Staram się być aktywna, wiem, że oni bardzo czekają na ten kontakt. Jest nerwowo, bo towarzyszy nam taka myśl, że spędzimy cały kwiecień w domu, być może więcej, a to napawa trochę strachem. Ale ja cały czas się staram mówić, że jeśli wszyscy będziemy konsekwentni, będziemy siedzieć domu i zaciśniemy zęby, to po prostu będziemy siedzieć krócej. Damy pole do działania tym, którzy tego potrzebują, czyli lekarzom, oni są teraz na pierwszej linii frontu.

– Pewnie słyszała Pani przez lata wiele osób narzekających: żyjemy za szybko, mamy za dużo obowiązków, w ogóle ten świat kręci się trochę za szybko. Teraz zwolnił, dostaliśmy w prezencie taki moment zatrzymania i wpadamy w panikę, nie wiemy, co robić.

– Myślę, że prezent dostała najbardziej nasza planeta, o którą mało dbaliśmy. Uważam, że jest po prostu teraz dla niej czas, ale dla nas to też jest taki stop, żeby trochę sobie sformułować życie i pomyśleć co naprawdę ma wartość. Myślę, że ludzie bardzo przewartościowują teraz swoje życie. To jest taki moment w historii, który będziemy wspominać jak jakiś science fiction. (...)

– Możemy mówić: oszczędzajmy ziemię, używajmy mniej plastiku, jedźmy rowerem nie samochodem. Ale dwa tygodnie po



Katarzyna Zielińska

To, że nie mogę wyjść na scenę, na plan zdjęciowy, próbuję przekuć w coś dobrego i zająć ludzi oraz ich dzieci czymś fajnym. Staram się dużo nadawać przez internet, aby rodzice mieli chwilę dla siebie

tym jak skończy się epidemia, wrócimy do starych przyzwyczajeń? Będziemy lepsi?

– Mam nadzieję, że nie wrócimy tak do końca do starych przyzwyczajeń. Odpowiadam za siebie i moją rodzinę i na pewno będzie lepiej, natomiast też wierzę w ludzi, wierzę w młodych ludzi, którym jest teraz też pewnie bardzo źle. Oni starają się to zrozumieć, do nich dotarło to najpóźniej, bo są żądni życia, spotkań, imprezowania. Mam

– Musieliśmy wejść trochę w taki rytm. Nawet napisałam plan pracy każdego dnia, żeby nie zwariować, żeby mieć też czas dla siebie i wspólny dla rodziny. Mamy też lekcje on-line, bo straszy synek uczy się czytać i pisać (...) Uwielbiam gotować, wcześniej gotowałam nocami, teraz mam czas, aby to robić w ciągu dnia. Cieszę się, że mogę poprzytulać synków, że mogę nadrobić seriale z mężem. Wszystko jest po coś. Serio.

– Tak zrobiłam, a przede mną jest pianino, które też nadrabiam jak dzieci idą spać czy w ciągu dnia, kiedy się bawią na podwórku. Teraz rozwijam umiejętności, które porzuciłam gdzieś tam w kącie. Teraz miałam być na wakacjach, pięknych, rodzinnych wakacjach, więc się śmiejemy, że mamy te wakacje w domu. Cała sarta książek przygotowana na wakacje, zostaje nadrobiona w domu.

Cały czas się staram mówić, że jeśli wszyscy będziemy konsekwentni, będziemy siedzieć domu i zaciśniemy zęby, to po prostu będziemy siedzieć krócej. Damy pole do działania tym, którzy tego potrzebują, czyli lekarzom, oni są teraz na pierwszej linii frontu

– Mam nadzieję, że rośnie nam bardzo mądre pokolenie ludzi, którzy walczą o naszą planetę, o wzajemne relacje. Mam nadzieję, że takimi rozmowami i naszą postawą sprawimy, że będzie lepiej.

– Czy kwarantanna narodowa wymogła w Państwa domu, że weszliście w zupełnie inny rytm, powtarzalny każdego dnia, mały ceremoniał nowych przyzwyczajeń?

Może ta sytuacja jest ciężka, ale staramy się optymistycznie żyć. Brakuje nam kontaktów z producentami, z rodzicami, których nie mogę odwiedzić w Starym Sączu. Jest ogromna tęsknota, ogromna. Z tym próbuję sobie poradzić. Mogę się z nimi skontaktować za pomocą Skype'a.

– Można teraz sięgnąć na tą półkę, która jest za Panią i nadrobić lekturę.

– Wiele Polaków mówi, że wspólna kwarantanna może uleczyć zepsute relacje małżeńskie. Druga szkoła przestrzega, żeby kwarantanna nie skończyła się dla wielu małżeństw rozwodem. Która szkoła jest Pani bliższa?

– Jestem zwolenniczką tej pierwszej. My bardzo dbamy o związek i jestem wyznawcą tego, że czasem trzeba wyciągnąć męża na randkę, pomimo długiego stażu. Zachęcam

choćby w mediach społecznościowych, żeby dbać o relacje. Żeby w piątek położyć wcześniej dzieci, założyć piękną sukienkę i zrobić sobie randkę w domu. Mamy to, co jest, nie ma innej możliwości, więc w tym małym świecie staram się realizować to, co realizowałam każdego dnia, wychodząc z domu.

– Sądeczanie czekają na Panią w Nowym Sączu. Mamy nadzieję, że najbliższą okazją będzie Jesienny Festiwal Teatralny. Czy Pani jako aktorka jest rozdartą – będziemy mieć dwa Jesienne Festiwale Teatralne, w tym jeden w Pani rodzinnym Starym Sączu. Co z tym zrobić?

– Nie do końca ogarniam ten rozjazd. Wolalabym się nie wypowiadać. Oczywiście cieszę się, że festiwal będzie w moim rodzinnym Starym Sączu. Muszę się temu dokładniej przyjrzeć, poczytać. Może teraz jest ku temu czas. Dla mnie teatr jest teatrem. Przyjadę tam grać, gdzie mogę pokazać swoje spektakle (...) Na razie to w ogóle chciałabym wrócić na deskę teatru. To jest moje pierwsze marzenie. Nie wiem, kiedy to się stanie. Myślę, że jesteśmy na końcu tego łańcuszka. Nawet jeśli ludzie wrócą do rzeczywistości, to też są dwa rozwiązania. Albo będą chcieli bardzo szybko wrócić do teatru, aby odreagować stres albo będą się bali dużych zbiorowisk. Nie wiem, co z nami aktorami będzie.

– Ale powiedziała Pani, że jestem wielką optymistką. To jest bardzo ważne zdanie naszej dzisiejszej rozmowy.

– Tak, jestem. Absolutnie wyznaję tę zasadę, po moim tacie. Tata nas zawsze uczył, że trzeba być optymistą w życiu, bo życie jest jedno. Oczywiście, że się boję. Mam takie chwile załamania, ale codziennie rano się budzę, idę do przodu. Może już mniej przed nami tych złych dni z koronawirusem.

– Wszyscy chcemy w to bardzo wierzyć. Katarzyna Zielińska z Warszawy, uwięziona w swoim domu jak wszyscy Polacy...

– Nie, nie uwięziona. To jest moja ostoja, tutaj czuję się bardzo bezpiecznie. Uwielbiam ten mój dom, a więc absolutnie nie uwięziona. Natomiast faktycznie czasem rozwinęłabym skrzydła i pojechała gdzieś, po prostu zaszaleć.

– Chyba słońce świeci w tej chwili w Warszawie. Dużo światła jest w Pani pokoju.

– Tak, ja mam bardzo jasny dom i dużo roślin. Jestem zakochana w roślinach i w słońcu. A wie Pan co, w tym momencie kiedy nas tak trochę przylapało w tym domu, to wydaje mi się, że słońce częściej świeci. Że nadrabiamy tymi promieniami słonecznymi i to daje nadzieję.

ROZMAWIAŁ

WOJCIECH MOLENDOWICZ

WYWIADU DLA REGIONALNEJ

WYWIADU DLA REGIONALNEJ

TELEWIZJI KABLOWEJ Z 31 MARCA 2020.

dowóz do Klienta
powyżej 100 zł
GRATIS

takiej pralni jeszcze nie było!



MAGIK

PRALNIA WODNO-CHEMICZNA

Profesjonalizm i Doświadczenie

RESTAURACJE I HOTELE

Kompleksowa obsługa w zakresie prania, krochmalenia oraz maglowania tak istotnych dla hotelarstwa i gastronomii rzeczy jak: obrusy, serwety, pościel, koce, ręczniki, firany, zasłony, odzież firmowa.



KLIENCI INDYWIDUALNI

Nasi Klienci mają możliwość prania wodnego oraz chemicznego, czyli czyszczenia na sucho, zarówno odzieży letniej jak i zimowej m.in.: płaszcz, kurtka, garnitur, garsonka. Czyścimy również kożuchy, futra, skóry, ale także dywany, obrusy, koce, pościel, narzuty.

www.pralniamagik.pl

Stary Sącz, ul. Nadbrzeżna 20 (vis a vis Orlen), tel. 18 400 01 10



Nowy Sącz, ul. Urocza 48 (osiedle Helena), tel. 18 443 03 23

Zmartwychwstawać każdego dnia

Jeśli wierzysz, to dlaczego panikujesz

Rozmowa

Z KRZYSZTOFEM
WNĘKIEM – twórcą
marki Figelo,
współtwórcą podcastu
Ambasada oraz akcji
„A co jeśli...?”

– Teraz jest dobry czas, mimo że to czas trudny?

– Zdecydowanie. Szklanka jest zawsze do połowy pełna lub pusta. Oczywiście mamy wiele tragedii życiowych, które rozgrywają się dookoła, doświadczenie chorobą, odchodzenie bliskich. Śmiem jednak twierdzić, że w każdym doświadczeniu, które nas spotyka, można szukać też dobra. Wszystko rozgrywa się w okresie Wielkiego Postu. Zwykle ten czas przebiegamy sprintem, refleksja przychodzi na moment w Środę Popielcową, może w Wielki Tydzień, choć ten kojarzył się z myciem okien. Niewiele osób decyduje się na głębsze refleksje, prawdziwe rekolekcje. A tymczasem to co się dzieje, jest świetnym momentem na zatrzymanie się. Wielki Post z założenia jest właśnie po to, żeby na jego zakończenie narodzić się na nowo, „zmartwychwstać”, żeby coś lepszego się w nas pojawiło, żeby wraz z Niedzielą Wielkanocną rozpocząć nowe życie. Zatem ten czas, który zbiegł się z Wielkim Postem, jest dobrym czasem, danym nam nieoczekiwanie. Od nas zależy, czy przeżyjemy ten czas wypełniając go małkimi treściami, czy wykorzystamy go na coś lepszego.

– W takim razie jak ten czas mądrze wykorzystać?

– Uważam, że kluczową sprawą jest to, żeby wyrobić sobie nawyk autorefleksji. Jeśli się nad nią nie pracuje regularnie, to bardzo szybko zanika. Autorefleksję można porównać do kalibracji kompasu albo jakiegoś urządzenia elektronicznego wymagającego regularnego weryfikowania poprawności pomiarów. Potrzebujemy stale dokonywać kalibracji do naszych bazowych wartości, dla mnie są to wartości chrześcijańskie. Jak to zrobić? Wyhamować, przemyśleć, a później wdrożyć. Martwimy się tym, co dzieje się z naszymi firmami, naszymi etatami. Można się martwić, ale można z tego czerpać jakąś wartość. Jeżeli ktoś cieszy się, bo nie musi „chodzić do tej



Krzysztof Wnęk

Czy wierzysz? A jeśli tak, to dlaczego panikujesz? Jest takie powiedzenie, że wszyscy by chcieli do nieba, ale dziwne, bo nikt nie chce umierać. Jeśli u kogoś pojawia się panika i lęk, to z pewnością nie pochodzi to od Boga

cholernej roboty”, to jest dla niego czas na refleksję: dlaczego nazywa ją „cholerą”? Dlaczego się cieszy, że do niej nie chodzi? Może to nie jego praca, nie jego pasja, skoro cieszy się z tego, że nie uczestniczy w czymś, co stanowi połowę jego życia. Nie ma uniwersalnej zasady, jak ten czas przeżyć, poza jedną: więcej autorefleksji.

– Jeśli ktoś żył w ciągłym pędzie, teraz nagle musi się zatrzymać, przeżywa frustrację, to od czego ma zacząć?

– Od tego, żeby się uspokoić, nabrać dystansu do wydarzeń. Dobrą rzeczą zawsze jest kartka i ołówek,

cisza i chwila samotności. Nawet teraz, gdy jesteśmy niejednokrotnie w mieszkaniu na kilkudziesięciu metrach kwadratowych z całą rodziną, można wstać wcześniej rano albo usiąść wieczorem jak domownicy pójść spać i wykorzystać godzinkę dla siebie. Doskonale narzędzie mamy od św. Ignacego Loyoli – tzw. „Ćwiczenia duchowe”, które pomaga otrząsnąć się z codziennych naleciałości, pogoni za dobrami a nie dobrem. Bardzo dobrą rzeczą jest codzienna refleksja na koniec dnia, nazywa się to „kwadrans jezuicki”, a niektórzy nazywają to „ignacjańskim rachunkiem

sumienia”. To 15 minut na koniec dnia, żeby przeanalizować, jak ten dzień wyglądał, za co mogę Bogu podziękować, co się wydarzyło, jakie emocje mi towarzyszyły, ale też co zrobiłem nie tak, co mnie uwiera, co mogę poprawić i postanowić sobie, że następnego dnia jedną rzecz zrobię lepiej. To bardzo praktyczne i proste.

– Dla niektórych ten czas, czas z coraz mocniej akcentowanym tematem śmierci, może wywołać różnego rodzaju lęki. Jest na to jakiś sposób?

– Moje pytanie do takiej osoby brzmiałoby: Czy wierzysz? A jeśli tak, to dlaczego panikujesz? Jest takie powiedzenie, że wszyscy by chcieli do nieba, ale dziwne, bo nikt nie chce umierać. Jeśli u kogoś pojawia się panika i lęk, to z pewnością nie pochodzi to od Boga. Nawet jak się mówi o bojaźni Bożej, to nie chodzi przecież o lęk, ale o szacunek, dostrzeganie wartości Boga. Jeśli ktoś się boi, to dobrze jest usiąść, wyciszyć się i zadać sobie pytanie: Czego się boję? Boję się, że stracę oszczędności? Że stracę pracę? Że stracę kogoś bliskiego? Co jest przyczyną lęku? Jeśli jest jakiś lęk, to już jest to doskonały punkt wyjścia właśnie do autorefleksji.

– Wracając do bardziej przyziemnych kwestii – jak sobie radzić z dziećmi w tym trudnym czasie? Małe mieszkanie, dzieci, bycie ze sobą 24 godziny na dobę, łatwo o konflikty.

– Konflikty są wpisane w codzienność, ale najważniejsze, żeby nie kłaść się spać w konflikcie. Jeśli taki się pojawił, to nie rozchodzić się do swoich pokoi, czy swoich łóżek z napięciami, bo to nikomu i niczemu nie służy. Moim zdaniem wszystko zależy od tego, w jakim wieku są dzieci. Jeśli są to małe pociechy, które da się zaangażować, to jest to pole do popisu, doskonały moment, żeby stać się aktywnym rodzicem. Potraktujmy ten czas jako czas obozu, oczywiście nie pracy tylko przygody. Może się okazać, że ujawnią się aktywności, które dzieci wcześniej nie miały czasu podejmować. Wyzwaniem są nastolatki w domu, bo tutaj faktycznie, jak to ładnie określił mój znajomy, bombowiec nadlatuje nieoczekiwanie, i nie zawsze łatwo go rozbroić. Dzieci zachowują się źle, kiedy jest im źle. Teraz, kiedy nie mogą wychodzić, nie mogą spotykać się ze znajomymi, a w okresie dorastania przecież najważniejsi są rówieśnicy, to

wszystko się napina. Weszły nowe obostrzenia, że niepełnoletni nie mogą sami przebywać w miejscach publicznych, więc to ciśnienie jeszcze wzrośnie. Ale ten czas myślę, że nauczy nas wszystkich komunikacji, tolerancji, miłości. Wato też pamiętać o aktywności fizycznej – w domu staramy się katalizować nadmiar energii młodszych synów przy pomocy domowego placu zabaw Figelo, który chłopcy mają w pokoju. Każdemu radziłbym potraktować to wszystko jako przygodę, która miejmy nadzieję, dla wszystkich skończy się dobrze. Najważniejsze – niezależnie od tego, co robimy, co się dzieje, starajmy się nakładać na wszystko filtr miłości i optymizmu.

– Swego czasu był Pan inicjatorem akcji, w której namawiał Pan ojców, żeby zaangażowali się w życie dzieci. Teraz jest na to dobra okazja?

– Nie mieliśmy świadomości, że ta akcja przybierze taki rozmiar (śmiech). To była kampania na Dzień Dziecka, która miała na celu uświadomienie tatom, że ich rola w wychowaniu dzieci jest niezwykle istotna. Oczywiście, jeśli ktoś codziennie chodził do pracy, miał model patriarchalny w domu, skupiając się na przynoszeniu pieniędzy, a teraz nie ma skąd pieniędzy przynosić, a co więcej musi zostać w domu, to jest ogromne wyzwanie. Ale jeśli czyta ten tekst, może powinien pomyśleć, że teraz właśnie może być ojcem, który np. nauczy dziecko coś naprawiać albo pokaże jakieś ciekawe rzeczy techniczne. Warto ten czas wykorzystywać, żeby odkopać swoje talenty i podzielić się nimi z bliskimi. To może być wzmacniające, może się okazać, że ojciec zbuduje relację, której z dziećmi wcześniej nie miał. Znowu szansa do wykorzystania.

– Zmartwychwstaniemy po czasie pandemii?

– Powinniśmy zmartwychwstawać każdego dnia. Każdy upada, ważne żeby się podnosić i stawać się lepszym. Wydaje mi się, że to jest doskonały moment na otrząśnięcie się, żebyśmy przypomnieli sobie o najważniejszych wartościach w życiu. Bo przecież nie chodzi o to, żeby było więcej, szybciej, przyjemniej, tylko żeby to życie przeżyć dobrze. Życze sobie i wszystkim, którzy ten czas przeżywają świadomie, żeby rzeczywiście zmartwychwstali. Na zawsze.

ROZMAWIAŁA JOLANTA BUGAJSKA

Lekarze niczego nie obiecywali

Drugie życie Chronowskich

Nastoletni Patryk narodził się po raz drugi. Kiedy się wybudził, musiał nauczyć się samodzielnie oddychać, mówić, jeść, chodzić... Dostał jednak nowe życie, a wraz z nim odżyła także jego rodzina.

2 września 2018 r. Patryk Chronowski z Posadowej Mogińskiej (gmina Korzenna) stanął na granicy życia i śmierci. Sam niewiele z tego dnia pamięta albo nie chce pamiętać.

Niedziela

Niewinna wycieczka samochodowa z kolegą. Chłopcy korzystają z ostatnich wolnych chwil przed rozpoczęciem roku szkolnego. Nic nie zapowiada dramatu, jaki za chwilę się rozegra. W Nawojowej ich auto zjeżdża na przeciwny pas drogi, przejeżdża przez chodnik, uderza w latarnię i zatrzymuje się sześć metrów od jezdni. Kierowca wysiada o własnych siłach. Jeszcze nie wie, że „pierwsze życie” jego pasażera definitywnie się zakończyło.

Patryk został zabrany śmigłowcem do szpitala w Krakowie. Według pierwszej diagnozy praktycznie bez szans na przeżycie. Przechodzi operację głowy, twarzoczaszki, kręgosłupa szyjnego i uda. Okazuje się, że w wyniku wypadku uszkodzony został mózg.

Narodzony po raz drugi

Ale Patryk nie umarł. Przez długi czas po prostu nie potrafił powrócić do tego świata, a lekarze nie obiecywali zbyt wiele. W Klinice Budzik w Warszawie chłopak narodził się jednak na nowo. Wszystko przychodziło stopniowo. Najpierw – po wyjęciu rurki tracheotomijnej – zaczął samodzielnie oddychać. Później – karmiony – zaczął jeść. Po jakimś

czasie bliscy doczekali się jego pierwszych słów. Po wielu próbach nastolatek zaczął rozumieć polecenia rehabilitantów i wykonywać je.

Patryk wrócił do Posadowej Mogińskiej w dzień swoich osiemnastych urodzin – 27 lipca. Przejście w dorosłość wiązało się u niego z powrotem do życia. Wcześniej przez niemal rok ani on, ani jego mama nie odwiedzili domu.

– Kiedy Patryk był jeszcze w szpitalu w Krakowie, to człowiek się denerwował, jak to będzie – mówi Krystyna Chronowska. – Pewnego dnia wracałam ze szpitala, jechałam tramwajem, bo mieszkalam u szwagra i coś zaprowadziło mnie do kościoła. Kiedy weszłam, okazało się, że trwa msza o uzdrowienia. Wtedy dostałam siły i od tej pory miałam dobre myśli. Czulałam, że będzie dobrze, tylko trzeba na to dużo czasu. Wzmocniło mnie to niesamowicie i do dzisiaj nie umiem sobie tego wytłumaczyć.

Patryk w rozmowach ze swoją rodziną także przyznaje, że dzięki Bogu za drugą szansę jaką od Niego dostał.

Drugie życie Patryka

Chłopak cały czas potrzebuje rehabilitacji ruchowej, logopedycznej, neuropsychologicznej. Kontynuuje naukę w sądeckiej „Samochodówce”, ale ma specjalny tok nauczania w domu.

– Jest dużo lepiej, jeśli chodzi o fizyczną stronę – przyznaje pani Krystyna. – Ostatnio byliśmy na rehabilitacji, po której jego stan bardzo się poprawił. Miał wcześniej problem z równowagą, szybko się męczył, jego chód nie był taki, jak ma być. Teraz dużo się zmieniło. Korzystamy też

z zajęć logopedycznych i z jego mową jest dużo lepiej. Stała się prawie całkowicie zrozumiała. W najgorszym stanie jest pamięć krótkotrwała, ale i tak wydaje mi się, że już szybciej i więcej zapamiętuje.

Jak wyjaśnia mama Patryka, jeszcze pół roku temu zdarzało się mu pójść po coś do innego pokoju, ale wrócić z pustymi rękami, bo zapomniał, co miał przynieść. – Teraz jest w stanie już kilka rzeczy zapamiętać. Jak mówią specjaliści, jest to bardzo żmudny i długotrwały proces. Jest szansa, że się poprawi, ale trzeba cały czas ćwiczyć.

Patryk z determinacją walczy o powrót do jak największej sprawności, mimo iż nieustanne ćwiczenia czasem go męczą lub nawet wywołują bunt, zwłaszcza, gdy widzi z jaką łatwością te same czynności przychodzi jego kolegom. Podczas ostatniego turnusu rehabilitanci wymyślali dla nastolatka ćwiczenia, które miały zachęcić go do działania. Kiedyś sporo radości sprawiała mu gra w piłkę, która w „pierwszym życiu” była jego ogromną pasją.

Obecnie w trakcie obowiązków w Polsce stanu epidemii 18-latek może rehabilitować się tylko w domu. Zajmujący się nim specjaliści przekazali pani Krystynie wskazówki odnośnie ćwiczeń z synem, nie tylko tych fizycznych, ale i logopedycznych czy psychologicznych.

Drugie życie rodziny Chronowskich

Krystyna Chronowska od czasu tragicznego wypadku w Nawojowej była z synem cały czas. Musiała zrezygnować z pracy, co nie było łatwą decyzją. Jej mąż również nie mógł zarabiać na rodzinę. Pan Henryk niespełna rok wcześniej uległ



FOT. Z ARCH. RODZINY CHRONOWSKICH

poważnemu wypadkowi w pracy. Przeszedł kilka operacji ratujących życie. Prawa strona jego ciała wciąż jest sparaliżowana.

Kiedy pani Krystyna z Patrykiem przebywali w Warszawie, Henryk Chronowski został w domu z nastoletnią córką. Sytuacja nie była dla niego łatwa. Sam był pod opieką specjalistów, w codziennym funkcjonowaniu pomagały mu leki psychotropowe. Odżył dopiero, gdy żona i syn wrócili. Mógł wreszcie pojechać na rehabilitację. Ze wszystkich sił zaangażował się także w budowę nowego domu.

Rodzina Chronowskich mieszkała w starym, drewnianym budynku. Dwa dramatyczne wydarzenia pokrzyżowały wszelkie plany wykończenia nowego domu, który miał już dach i okna.

Dopiero powrót Patryka do życia dał rodzinie energię do działania, a fizyczna i finansowa pomoc wielu ludzi dobrego serca – możliwość wykończenia budynku. Jak zdradza pani Krystyna, nawet koledzy Patryka przychodzili, by pomóc w malowaniu. Przed Bożym Narodzeniem Chronowsky wprowadzili się do nowych czterech ścian. Od tamtej pory Patryk ma miejsce na rehabilitację, a ciepła woda i ogrzewanie są codziennością, o której do tej pory rodzina mogła tylko pomarzyć.

– Kiedy los postawi człowieka w takiej sytuacji, to nie ma innego wyjścia i musi być silnym. Albo robi się, co się może, albo się poddaje, ale poddanie się to nie jest dobra droga – podsumowuje Krystyna Chronowska.

KINGA NIKIEL-BIELAK

Chcesz pomóc Patrykowi i jego rodzinie?

Wpłać dowolną kwotę na specjalne konto bankowe Stowarzyszenie
SURSUM CORDA 26 8805 0009 0018 7596 2000 0080z tytułem
„Patryk, Henryk Chronowsky”

Przekaz 1% podatku w deklaracji PIT wpisz nr KRS 00000 20382
w polu „Cel szczegółowy” dopisz „Patryk, Henryk Chronowsky”

REKLAMA



Pragnę złożyć Państwu w tych jakże niełatwych okolicznościach życzenia:
zdrowia, szczęścia i pomyślności. Niech te wyjątkowe dni Świąt Wielkanocnych
oraz ich głęboki symboliczny wymiar, wzmocnią w nas pewność zwycięstwa
dobra nad złem, optymizm i wiarę w moc życia.

PiS SEIM

Z poważaniem
Poseł na Sejm RP

Wiesław Janczyk
Wiesław Janczyk



(BAU-GIPS)®

Wesołego ALLELUJA!

Radości, która dostrzega piękno małych rzeczy,
Nadziei, która nie gaśnie, kiedy marzenia wydają się być dalekie,
Wiary, która daje oparcie, kiedy bezradność przeraża.
Tego oraz wiele więcej wszystkim naszym Pracownikom, Zleceniodawcom,
Zleceniobiorcom oraz mieszkańcom Ziemi Sądeckiej
Życzą Właściciel i Administracja firmy BAU-GIPS



Najstłynniejszy rolnik wśród sportowców

Hiszpanie zarażają się towarzyskością

Rozmowa z TOMASZEM MARCZYŃSKIM – zawodowym kolarzem grupy Lotto Soudal, współwłaścicielem sportowej firmy odzieżowej Raso ze Starego Sącza

– Trzy tysiące kilometrów od nas, ale łączność świetna. W Polsce akurat jest dzisiaj piękny, pogodny dzień. Zdaje się, że w Hiszpanii, gdzie jesteś koło Grenady, pogoda odwrotna?

– Bardzo rzadko tutaj w ogóle pada, w ciągu roku może przez kilkanaście dni, ale dzisiaj trafiliśmy właśnie na taki dzień.

– Trudno sobie wyobrazić jak zawodowy sportowiec, człowiek, który jest 365 dni jest aktywny, znosi fakt, kiedy tygodniami nie może wyjść z domu?

– Nie jest łatwo. Trzeba się odpowiednio nastawić i jakoś ten czas sobie zaplanować. Oczywiście, w porannej części dnia staram się trenować, co najmniej raz na dwa dni, żeby utrzymać aktywność fizyczną. Jest to jakaś godzinka czy dwie ruchu czy ćwiczeń stabilizujących albo siłowych w domu. W popołudniowej części dnia mam więcej czasu, żeby np. porozmawiać ze znajomymi i rodziną. Mogę też więcej zaangażować się w sprawy firmowe Raso czy inne biznesy. Trochę też udzielam wywiadów. Minęło 17 dni jak jestem w stanie kwarantanny w Hiszpanii (rozmowa miała miejsce 31 marca – przyp. red.). Na razie sobie jakoś radzę i mam nadzieję, że tak będzie do końca.

– Gdyby kwarantanna zastała Cię w Polsce, przynajmniej mógłbyś wyjść na rower. Może byłoby trochę chłodniej, ale mógłbyś jeździć. Przepisy kwarantanny w Hiszpanii są dużo bardziej rygorystyczne niż w Polsce.

– Tutaj już ponad dwa tygodnie można wychodzić z domu z wyjątkiem zakupu żywności i leków. Jest to dość dobrze kontrolowane. Dla tych, którzy się nie dostosowują, są bardzo wysokie kary. Jak wszyscy wiemy, liczba zachorowań w Hiszpanii jest naprawdę nieciekawa, dlatego jest takie rygorystyczne podejście do sytuacji. Zostaje mi jedynie trenować i trochę innych ćwiczeń w domu. Trochę zazdroszczę, kiedy widzę na social mediach wrzuty moich kolegów, którzy nadal mają możliwość korzystania z uroków roweru na świeżym powietrzu.

– Przez wiele lat swojego życia mieszkałeś we Włoszech i Hiszpanii. Dlaczego właśnie te kraje tak ciężko znoszą epidemię?

– Myślę, że jest parę czynników, które mają na to wpływ. Pierwszym jest położenie geograficzne tych krajów, to są miejsca z dobrą pogodą. Sporo tutaj przybywa ludzi z zagranicy potencjalnie przynoszących wirusa. Styl życia też sprzyja epidemii. Przeciętny Hiszpan czy Włoch, wstaje rano i zanim pójdzie do pracy, zdąży przejechać przez jedną-dwie kafeerie, zje tam śniadanie i spotka się z dziesięcioma osobami. W pracy ma czas na drugą kawę czy lunch ze znajomymi, zatrzyma się, żeby kupić jakieś chleb, znowu spotka jakiś znajomych na ulicy, odwiedzi mamę i babcię po drodze, zje obiad. Po obiedzie pójdzie się napić kawy na miasto, wraca popołudniu do pracy, a wieczorem wyjdzie jeszcze gdzieś na jakieś tapas czy kolację. Przeciętny Hiszpan spotyka około stu osób dziennie, a przeciętny Polak np. dziesięć.



Tomasz Marczyński

– Styl życia, którego zazdrościmy Hiszpanom i Włochom, tym razem odwrócił się przeciwko nim?

– Na pewno nie wpływa korzystnie. Oni są przyzwyczajeni do towarzyskiego i społecznego życia. Tym trudniej jest się im dostosować do nowych norm, zamknąć się w domu i wysiedzieć. To nie jest łatwy czas dla tych krajów.

– W Polsce często powtarza się, że jak zrobi się cieplej, przyjdzie wiosna, to koronawirus sam zniknie. W Hiszpanii jest dużo cieplej i to nie przeszkadza rozwojowi epidemii.

– Kiedy to wszystko się zaczęło, było cały czas około 20 stopni, więc nie wiem, jaka temperatura ma onieśmielić wirusa. Może chodzi tutaj o jakieś afrykańskie upały, około 40 stopni, ale w Hiszpanii ciepło nie pomogło w zahamowaniu epidemii.

– Obserwujesz, co robią Twoi znajomi i koledzy z zespołu? Ci, którzy spędzają kwarantannę w Hiszpanii, Włoszech czy Francji też nie mogą jeździć. Podglądacie się wzajemnie?

– Głównie kiedy przeglądam media społecznościowe, widzę co robią. Są kraje, np. Belgia, gdzie większość

moich kolegów wciąż może wyjeżdżać, część może trenować, więc w zależności od kraju, różne są przepisy. Jedni spędzają więcej czasu w domu, drudzy spędzają więcej czasu na treningach.

– Czujesz się z tego powodu sfrustrowany? Uważasz, że to czas stracony?

– Czas jest adekwatny do sytuacji. W Polsce czy w innych krajach jest mniej tych przypadków, jest mniej ścisła kontrola, wcześniej zareagowano i te przepisy są mniej rygorystyczne. Nie wiem, czy ta fala przyjdzie później, czy mimo wszystko też będzie

REKLAMA

W tym trudnym dla całego Narodu czasie, składam Państwu z okazji Świąt Wielkiej Nocy życzenia ufności i wiary w moc Zmartwychwstałego Chrystusa.

Życzę, aby te święta były również pełne radości i nadziei, płynącej z tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego, dla Nas i Naszych rodzin.

Poseł na Sejm RP

Jan Duda

tak wysoka, ale nauczani doświadczeniem Włochów czy Hiszpanów możemy skutki wirusa zmniejszyć. Myślę, że gdybym wiedział na samym początku, że tak będzie się rozwijać sytuacja w Hiszpanii, pewnie zdecydowałbym się na wylot do Polski. Zaoszczędziłbym – na dziś licząc – 17 dni, w czasie których siedzę tutaj w zamknięciu i korzystałbym ze sportowej wolności.

– **Niedawno pojawiły się informacja w mediach, że kolarze z Twojej grupy Lotto Soudal jako pierwsi zrzekli się pewnej części swoich pensji. To był gest solidarności w ramach grupy z mechanikami, masażystami, czyli tymi, którzy zostali teraz bezrobotni.**

– Tak, większość osób ma podpisane, chyba podobnie jak w Polsce, umowy-zlecenia, czyli mają kontrakt na określoną liczbę dni w roku i za to mają płacone. Chcieliśmy trochę wyjść w ich kierunku, chcieliśmy być solidarni i im pomóc. Trochę też pomóc drużynie i sponsorom. Chcieliśmy ich odciążyć, bo wiemy, że już jest ciężko a nadchodzą jeszcze cięższe czasy. W przyszłości to do nas wróci i myślę, że w takich trudnych sytuacjach w jednej drużynie trzeba sobie wzajemnie pomagać i być solidarnymi (...)

– **Wierzysz, że jeszcze w tym sezonie pojedziesz w jakimś wyścigu? Kiedyś zażartowałeś, że ten sezon będzie trwał do Bożego Narodzenia.**

Styl życia też sprzyja epidemii. Przeciętny Hiszpan czy Włoch, wstaje rano i zanim pójdzie do pracy, zdąży przejechać przez jedną-dwie kafeterie, zje tam śniadanie i spotka się z dziesięcioma osobami

– Przypuszczam, że może potrwać do listopada. Mam nadzieję, że wrócimy do ścigania. Myślę, że wszystko będzie dobrze i w lipcu powinniśmy wrócić do rywalizacji. Wierzę, że świat poradzi sobie z tym problemem i jeszcze w tym roku będziemy mogli się pościgać.

– **W tym roku zdążyłeś jeszcze bardzo wczesną wiosną, dla nas właściwie zimą, przejechać kilka wyścigów. Dla Ciebie najważniejszym był ten dookoła Andaluzji, bo tam mieszkasz. Mogliśmy zobaczyć w telewizji, że dzielnie walczyłeś, a potem okazało się, że jechałeś chory.**

– Sezon zaczął się dla mnie bardzo dobrze, byłem bardzo zadowolony i z występów na klasykach podczas Challenge Mallorca, Vuelta A Valencia, więc chciałem się też pokazać z dobrej strony na Andaluzji. Niestety, trzy dni przed startem się rozchorowałem. W sumie to była moja decyzja, żeby wystartować. Nie chciałem odpuszczać wyścigu u siebie w domu. Niestety rozchorowałem się i nie mogłem pojechać tak pięknie jakbym chciał, ale takie sprawy też są wliczone w sport. Czasami zdarza się

jakiś przeziębienie, jakaś kontuzja i nie wszystko wychodzi.

– **Spędzasz czas kwarantanny na swojej hiszpańskiej działce, niedaleko Grenady. Gdzie pojawiło się Twoje zdjęcie z tradycyjnym urządzeniem rolniczym. Zażartowałeś, że jesteś teraz najsłynniejszym rolnikiem wśród sportowców.**

– To prawda, bardzo dużo mówiło się o tym zdjęciu i tej sytuacji. Praca na działce to dla mnie oderwanie się od rzeczywistości i trudnej sytuacji, a przy tym trochę

pracy fizycznej. Trochę czasu spędzam u siebie na działce, wykonując podstawowe prace, z którymi jestem w stanie sam sobie poradzić.

– **Znasz się na hodowli roślin i uprawie? Masz jakieś plany z tym związane? Rekreacyjne czy biznesowe?**

– Troszeczkę jako dzieciak miałem styczność z ogrodem. Wychowałem się na wsi i czasami coś z moimi dziadkami robiliśmy, pomagałem im, jeśli chodzi o takie sprawy rolniczo-ogrodnicze. Więc teraz mam okazję sobie przypomnieć o tych umiejętnościach, które nabyłem jako dzieciak. Oczywiście to nie będzie mój sposób na życie, a jedynie rodzaj takiej odskoczni i rozrywki.

– **Tylko się owoce zmieniły. Teraz pomarańcze i awokado to Twoja specjalność?**

Chcieliśmy trochę wyjść w ich kierunku, chcieliśmy być solidarni i im pomóc. Trochę też pomóc drużynie i sponsorom. Chcieliśmy ich odciążyć, bo wiemy, że już jest ciężko a nadchodzą jeszcze cięższe czasy. W przyszłości to do nas wróci i myślę, że w takich trudnych sytuacjach w jednej drużynie trzeba sobie wzajemnie pomagać i być solidarnymi

– Jestem w rejonie znanym z uprawy różnych cytrusów. Z kolei awokado to mój pomysł. Tak naprawdę uprawia się je, około 30 km w kierunku wybrzeża, na południe od miejsca, gdzie mam działkę. Ale są też takie gatunki awokado, który tutaj będzie można bez problemu uprawiać, jeśli chodzi o warunki klimatyczne. Jest to też drzewo, które bardzo mi się podoba, jeśli chodzi o samą estetykę, a nie tylko owoce.

– **Czego Ci życzyć w tym trudnym czasie? Rozumiem, że dobrego zdrowia, jak najszybszego powrotu do treningów, do ścigania. Wiem, że tegoroczny kalendarz się wywrócił, ale kiedy będzie można Cię zobaczyć w Polsce? Masz wpisaną Tour de Pologne na ten rok w swoim kalendarzu?**

– Teoretycznie miałem Tour de Pologne, hiszpańską Vuelte w drugiej części sezonu, więc chciałbym jak najszybciej wrócić, zobaczyć się z rodziną, spędzić z nimi trochę czasu, bo od początku stycznia cały czas byłem w rozjazdach. Już miesiąc temu planowałem przyjazd na kilka dni, ale nie udało się tego zrealizować. Zobaczymy, jak będzie się sytuacja rozwijała w Polsce i w całej Europie. Od tego zależy moja najbliższa wizyta w Polsce.

ROZMAWIAŁ

WOJCIECH MOLENDOWICZ

WYKORZYSTANO FRAGMENTY

WYWIADU DLA REGIONALNEJ

TELEWIZJI KABLOWEJ Z 31 MARCA 2020r.

REKLAMA

Alleluja!
ZMARTWYCHPOWSTAŁ PAN PRAWDZIWIE!

Niech Chrystus Zmartwychwstały dodaje nam otuchy, obdarza nas radością i siłą do podejmowania trudnych wyzwań, umacnia w nas wiarę, miłość i nadzieję, której tak potrzebuje współczesny świat.

Dobrych i zdrowych Świąt Wielkanocnych spędzonych w gronie Rodziny

A. Gut-Mostowy
Andrzej Gut-Mostowy
Poseł na Sejm RP
Wiceminister Rozwoju

Listy z redakcyjnej skrzynki

Dwie różne historie o tych samych świętach

Od wielu lat towarzyszy mi przekonanie, że Wielki Post jest czasem wyjątkowym. Człowiek stara się przygotować do najważniejszych świąt w roku, podejmuje różne postanowienia, częściej sięga po Pismo Święte, gorliwiej się modli, uczęszcza na Drogi Krzyżowe i Gorzkie Żale, jest bardziej wyciszony i refleksyjny. Zachowujemy się tak, jakby zbawienie miało zależeć od nas, a nie od Chrystusa...

I nagle dzieje się coś, co całkowicie wymyka się człowiekowi spod jego kontroli – post AD2020 jest zupełnie inny. W mojej rodzinie rozpoczął się niemal równocześnie ze Środą Popielcową. W Polsce

Jednak, coś bardzo ważnego się zmieniło. Uświadomiłem sobie, że nasze zbawienie w niewielkim stopniu zależy od nas, od naszych starań, od naszych wielkopostnych wyrzeczeń. Zbawienie zależy od Chrystusa, jest Jego darem. W sytuacji, gdy pandemia pokazuje nam wszystkim, jak jesteśmy bezradni – przychodzi On i zostaje z nami, z naszymi problemami, chorobami, czasami niestety z naszą śmiercią.

Właśnie ta zmiana sposobu myślenia oraz doświadczenie obecności Chrystusa i Jego Matki w moim domu jest naszym tegorocznym Zmartwychwstaniem.

MARIUSZ NOGA Z RODZINĄ

W sytuacji, gdy pandemia pokazuje nam wszystkim, jak jesteśmy bezradni – przychodzi On i zostaje z nami, z naszymi problemami, chorobami, czasami niestety z naszą śmiercią

nie było jeszcze żadnych przypadków COVID-19, kiedy w moim domu pojawiła się inna choroba, której nikt się nie spodziewał. To trudne doświadczenie wstrząsnęło naszą, do tej pory dosyć stabilną i pogodną sytuacją rodzinną. Kiedy zaczęliśmy powoli oswajać się z nową sytuacją, a kryzys udało się opanować, pojawił się on – koronawirus.

Jak wielu Polaków, siedzimy w domu, pracujemy zdalnie, trójka dzieci walczy z tzw. kształceniem na odległość. Media donoszą tylko o jednym, nie można już tego słuchać, człowiek staje się coraz bardziej bezradny. Wspólne bycie na niewielkim metrażu nie jest łatwe, monotonia nie jest łatwa, nic nie jest łatwe. Ale są i plusy: wreszcie mamy czas dla siebie, na wspólne rozmowy, gry i zabawy, wspólny posiłek (i to trzy razy dziennie).

Polskie przysłowie mówi: „Jak trwoga, to do Boga” i pewnie jak wielu szukamy pomocy u Niego. Zaczęliśmy systematyczną modlitwę rodzinną – to krótka codzienna Droga Krzyżowa, którą szczególnie lubią nasze dzieci. Wspólnie uczestniczymy w telewizyjnej liturgii niedzielnej. Poruszające są wydarzenia z udziałem papieża Franciszka, w których też staramy się brać udział. Z żoną podejmujemy jeszcze inne duchowe wyzwania.

Życie każdego człowieka pisze swoją historię, a kiedy w naszym życiu znajdujemy miejsce dla Boga, to ta historia nabiera właściwej treści. By móc dzisiaj to pisać, musiałem kiedyś głęboko upaść i to sukcesywnie kilka razy. Upadki doprowadziły do siedemnastoletniego pobytu za więziennymi murami. To nie był łatwy czas. W pierwszych dniach pobytu żyłem nadzieją, że jakoś uda mi się oszukać wymiar sprawiedliwości, ale kiedy dotarło do mnie, w jakim jestem położeniu, zrozumiałem, że będzie słabo, bo popełniłem zbyt poważne przestępstwa.

Długo nie trzeba było czekać, by się dowiedzieć, że pobyt będzie się składał z dwucyfrowej liczby. Wyródek, jaki miałem odbyć, doprowadził do wybuchu wszystkich złych emocji, nad którymi nie umiałem zapanować. Wówczas spisałem siebie na straty. Byłem pewny, że już nic dobrego mnie nie spotka, ale na szczęście to tylko była moja myśl, bo Bóg myślał inaczej, miał na mnie inny plan. W 2004 r. postawił na mej drodze swojego człowieka Ojca Stanisława Majchra, który prowadził spotkania w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu. Te spotkania bardzo pozytywnie mnie zaskoczyły, a jeszcze bardziej to, kiedy Ojciec Stanisław już na samym początku

wyłowił mnie z grupy osób na nie uczęszczających.

Tak narodziły się relacje przyjacielskie i duchowe. Nie ukrywam, że było to dla mnie całkiem nowe doświadczenie. Tak naprawdę nie czułem wtedy bliskości z Bogiem, ale dobrane się czułem w relacjach z Ojcem Stanisławem. To był pierwszy człowiek, który starał się mnie zrozumieć. Człowiek, który nie oceniał, a widział poranionego, a nawet poturbowanego przez życie młodego człowieka, któremu trzeba pomóc. To był moment, który dał mi dużo do myślenia, bo nigdy nie słyszałem od kogoś dobrego słowa, a już na pewno nie słyszałem, że jestem dla kogoś ważny. Te relacje zmieniły moje życie, choć jeszcze tego nie rozumiałem. Dziś wiem, że to był fundament tego, co Bóg budował po przez Ojca Stanisława.

Ale złemu się to nie podobało i szybko się o mnie upomniał. Na tyle sprytnie, że znowu uwierzyłem, iż jestem nikim i że to wszystko nie ma sensu. Moje relacje z Ojcem Stanisławem urwałem na wiele lat. Czasami wracałem myślami do naszych rozmów i spotkań, ale nic z tym nie zrobiłem. Dziś, kiedy ktoś pyta: „Sylwester dlaczego?”, ja mówię „dlaczego nie?”. Kiedy słyszysz przez całe życie w swoim kierunku, również od osób bliskich, że jesteś nikim, zwykłym śmieciem, to zaczynasz w to wierzyć. I tak przez wiele lat wszystko, czego się nie chwyciłem, umierało w fazie embrionalnej. Zawsze ta sama myśl, że to nie ma sensu.

Nie umiałem dać sobie szansy. W sumie to nie umiałem wiele, bo z domu nic nie wyniosłem dobrego. Teraz czasami ktoś w żartach pyta, czy odrobę stracony czas? Odpowiadam, że nie, ale odrabiam zaległe lekcje, uczę się życia, którego ktoś kiedyś zapomniał mi pokazać.

Po kilku latach agonijnego życia w więziennej celi coś się we mnie obudziło, postanowiłem coś zmienić, ale nie wiedziałem co, i jak to zrobić. Co ważne na zewnątrz czekała na mnie narzeczona, ale przez pryzmat tego co doświadczała inni osadzeni, trudno było mi uwierzyć, że ten czas rozłąki nas nie zniszczy i powątpiewałem w powodzenie tego związku. Zwłaszcza że trochę rozrabiałem za murami i za karę wywieźli mnie 400 kilometrów od Krakowa, co całkowicie utrudniło nasz kontakt.

Po prawie rocznych staraniach udało mi się trafić do ZK w Nowym Wiśniczu, więc zaraz po przyjeździe

By móc dzisiaj to pisać, musiałem kiedyś głęboko upaść i to sukcesywnie kilka razy. Upadki doprowadziły do siedemnastoletniego pobytu za więziennymi murami. To nie był łatwy czas

odwiedziła mnie narzeczona. Wchodząc na salę odwiedzin, zobaczyłem ojca Stanisława, który też był u kogoś na odwiedzinach. Po widzeniu, gdy wróciłem do celi, wróciły myśli o tym, jakim stawałem się człowiekiem dzięki Ojcu. Dotarło do mnie, że to był właściwy kierunek, który zgubiłem. Od tego dnia zaczęły dziać się małe dobre rzeczy. Odbyłem pierwszą męską rozmowę z samym sobą, a potem z Jezusem, który był przybity na krzyżu naprzeciw mej więziennej pryczy. To nie były łatwe rozmowy, było mnóstwo żalu i pretensji, ale został nakreślony plan. Jego pierwszym punktem na tamten moment było powrotne nawiązanie relacji z Ojcem Stanisławem, bo od tego była uzależniona reszta. Tak się złożyło, że Ojciec prowadził spotkania w Nowym Wiśniczu i wróciłem na właściwy tor, taki powrót marnotrawnego syna. Dostałem kolejną szansę od Ojca, z której bardzo się ucieszyłem. I tak zaczęła się na nowo praca nad moją osobą i przyjaźń z Jezusem. Tak więc postanowiłem, że w pierwszej ko-

człowiekiem. Całym sercem pragnąłem opuścić to miejsce i czułem się do tego przygotowany, ale nie bez obaw, bo choć odrzuciłem starą osobowość, to zdawałem sobie sprawę, że czas jaki spędziłem za kratami, na pewno zostawił na psychice odcisk.

Dziś jestem już po drugiej stronie i żyję nawet lepiej niż tego pragnąłem. To jest efekt zawierzenia siebie całkowicie Jezusowi, który dalej za mnie jest przybity na krzyżu. W więzieniu odnalazłem Jezusa, ale kiedy po wyjściu pojechałem na rekolekcje ignacjańskie na Górkę do Zakopanego, to doświadczyłem JEZUSA takiego jak nigdy wcześniej. Podczas codziennych spacerów uzmysławiał mi, jaki jestem dla niego ważny właśnie taki słaby, nieraz pogubiony. Właśnie tam dotarło do mnie, że moim przewodnikiem jest Jezus Chrystus i że mogę przyjść do niego taki brudny i grzeszny, nie musząc niczego ukrywać i to o każdej porze, po prostu mogę być sobą.

A dziś dotknęło nas wszystkich nowe doświadczenie jakim jest pan-

Teraz ten czas, to czas na refleksje i docenienie tych codziennych niewidzialnych drobiazgów, które niedawno jeszcze mieliśmy na wyciągnięcie ręki i w dodatku za darmo

lejszości muszę zdobyć wykształcenie. Udało się skończyć liceum i zdobyć zawód elektromontera z dobrymi wynikami. Do tego dochodziła praca, co pozwoliło na bycie całymi dniami poza celą. Starałem się iść ścieżką nakreśloną przez Jezusa, ale nie zawsze umiałem się Mu zaufać. I kiedy robiłem coś po swojemu, zaraz upadałem. Na szczęście udawało mi się podnosić. Z każdym dniem moje relacje z Jezusem były coraz głębsze i bliższe, przez co było mi łatwiej pokonywać lęki i obawy.

Dzięki Ojcu poznałem kilka osób z wolontariatu. Bóg postawił te osoby na mojej drodze nie bez powodu. Ich wsparcie okazało się bezcenne i ważne, bo też dzięki nim jestem innym człowiekiem. Szczęśliwym

demia. Ta sytuacja dobitnie pokazuje naszą kruchość, a także obnaża słabości – lęk, brak wiary, który powoduje zwątpienie, że wszystko się ustabilizuje. Ja osobiście nie panikuję, nie zajmuję się tym, na co nie mam wpływu, pozostawiam to odpowiednim ludziom na odpowiednich stanowiskach. Ale przede wszystkim Panu Bogu. Do mnie należy zastosować się do tego, o co apelują służby, zwłaszcza te medyczne. O zachowanie spokoju i odpowiedzialnego logicznego myślenia. Ten czas, to czas na refleksje i docenienie tych codziennych niewidzialnych drobiazgów, które niedawno jeszcze mieliśmy na wyciągnięcie ręki i w dodatku za darmo.

SYLWESTER SOCHA



#zostańwdomu

Czytaj bezpłatnie archiwalne numery "Dobrego Tygodnika Sądeckiego" dostępne na stronie:

<https://www.dts24.pl/pobierz-najnowszy-dts/>

Wesołych Świąt!



Dziękujemy, że jesteście z nami.



Partner Twoich pomysłów dla domu i biznesu.
ul. Tarnowska 148, Nowy Sącz | www.grupa-bgm.pl

Najpewniejsze zabezpieczenie w czasie pandemii

Zakładajcie maski, wychodząc z domu!

Rozmowa z JACKIEM SIKORĄ – właścicielem sądeckiej firmy Vitberg

– Na potrzeby programu zdjęł Pan maseczkę, ale na co dzień więcej godzin spędza Pan w masce niż bez niej.

– Pracuję po kilkanaście godzin dziennie, więc większość dnia spędzam w masce.

– Prowadzi Pan firmę najogólniej mówiąc produkującą urządzenia medyczne. Gdyby kilka tygodni temu ktoś Panu powiedział, że będzie Pan szył maseczki, to co by Pan pomyślał?

– Dziś jestem w takiej zawierusze produkcyjnej, że ciężko mi sobie wyobrazić, co mógłbym wtedy powiedzieć. Pewnie bym nie uwierzył. Aczkolwiek teraz po dwóch tygodniach szycia masek ochronnych i innych produktów do ochrony osobistej mogę powiedzieć, że rozważam wprowadzenie zupełnie profesjonalnie takich rozwiązań, tym bardziej, że opracowaliśmy własną metodę filtracyjną z materiałów dostępnych na naszym rynku i pewnie w tym kierunku będziemy musieli pójść. Tym bardziej, że w najbliższym czasie każdy będzie chciał mieć wyższej jakości maski w domu

– Kiedy wpadł Pan na pomysł, że trzeba produkować maski i przestawić całą firmę na nową produkcję?

– Gdy trzy tygodnie temu dowiedzieliśmy się, że mąż jednej z naszych pracownic mógł być zarażony, bo miał gorączkę i inne objawy, byliśmy pierwszą firmą w Sączu, która zamknęła zakład. Gdy okazało się, że wynik testu jest negatywny, postanowiliśmy wrócić do pracy. A w czasie, gdy byliśmy na tym przymusowym pobycie w domu, pomyślałem, że muszę pomóc naszym fizjoterapeutom w Polsce, bo oni muszą mieć maski, a z tym był już wtedy problem. Potem okazało się, że maski chce też szpital, prezydent dla straży miejskiej i urzędników. Tak się zaczęło, od kilkuset sztuk. Teraz produkujemy kilka tysięcy.



Jacek Sikora

Model chodzenia w maskach, jest absolutnie modelem, który zmniejsza krzywą zachorowań wszędzie tam, gdzie został zastosowany. Jeśli ja mam maskę i mijający człowiek ma maskę, prawdopodobieństwo, że zarazimy się jeden od drugiego, spada o ponad 80 proc.

– Czyli firma całkowicie zmieniła profil?

– Tak, nie produkujemy teraz urządzeń do wibroterapii, bo gabinety, które były odbiorcami naszych urządzeń, po prostu nie pracują. Nie było więc wyjścia.

– W mediach pojawia się mnóstwo informacji, że przeróżne środowiska szyją maski. Czym Wasz działalność różni się od tych społecznych akcji szycia masek?

– Nie wszystko, co założymy na twarz, chroni nas przed koronawirusem. Maski wielokrotnego użytku

są dobre w momencie, kiedy wychodzimy do sklepu i tak się chronimy. Oczywiście one mają sens, kiedy używają je wszyscy. Ale kiedy pracujemy, maski wielokrotnego użytku są niewystarczające. Ludzie popełniają tu błąd – mają złudne poczucie ochrony, a maski szyte z bawełny, z materiałów o ogromnej porowatości są nieskuteczne. Kropla, którą przenosi się koronawirus, jest rzędu kilku mikronów, pory z materiałów takich jak bawełna, dzianiny, sięgają 300-400 mikronów. Tylko maski, które mają

systemy filtracyjne, jak nasze maski pięciowarstwowe wyposażone w systemy filtracji celulozowej, dają ochronę. Zbadaliśmy nasze maski na PWSZ, mają one porowatość poniżej możliwości pomiarowych aparatury, czyli mniej niż 4 mikrony.

– A słyszymy takie opinie: wychodząc z domu zawiń choćby szalik na twarz.

– Jeśli wszyscy będą mieć ten szalik, chustę na twarzy wychodząc z domu, to spadnie nam zachorowalność o 80 proc. Przykład widzimy w Czechach, gdy taki obowiązek wprowadzono, krzywa zahamowała. Widzimy to w Tajlandii, gdzie w miesiąc uporano się z problemem. Oczywiście na Wschodzie to chodzenie z zakrytą twarzą nie wynika tylko z zagrożenia koronawirusem, ale z wcześniejszych doświadczeń, nawet z ochrony przed smogiem. Na modelu włoskim, hiszpańskim, a za niedługo amerykańskim czy angielskim wiadać, że ta sytuacja jest zupełnie inna.

– W Pana ocenie sytuacja w Polsce jest obecnie bliższa modelowi włoskiemu czy tajlandzkiemu?

– Powiem przewrotnie. Dzwonią do nas ze szpitali, ośrodków zdrowia błagając o maski, błagając o jakiegokolwiek środki ochrony i myślę, że oglądając telewizję nie mamy pełnej wiedzy o tym, co się dzieje. To co widzę w telewizji, nie zgadza się z tym, co słyszę po drugiej stronie słuchawki, odbierając dziennie kilkadziesiąt takich telefonów. Obawiam się, że jesteśmy pomiędzy modelem niemieckim a włoskim.

– Ma Pan na myśli to, że jest więcej chorych?

– Jest więcej chorych i więcej osób zmarło z powodu koronawirusa, tylko nie zbadano ich przed zgonem. Mamy szpitale, w których zmarło już kilkanaście osób, a nie zostały one zakwalifikowane do statystyk. Jeśli cała rodzina jest chora, to zmarła z tej rodziny starsza osoba prawdopodobnie nie zmarła z przyczyn naturalnych, tylko przyczyną mógł być koronawirus. Tego oczywiście nie sprawdzimy.

– A z drugiej strony kanclerz Niemiec powiedział, że 80 proc. społeczeństwa się zarazi.

– Tak, wirus będzie mutował, tak to oceniają fachowcy, którzy twierdzą, że zostanie on z nami na zawsze jak wirus grypy. Dlatego maska i podstawowe środki ochrony osobistej będą musiały się pojawić na naszych ulicach. To cena jaką musimy zapłacić za konsumpcjonizm, za otwarty świat, za łatwość komunikacji, przemieszczania się. Tego typu pandemii w mniejszym czy większym zakresie będą się coraz częściej pojawiać. Wiele rzeczy się zmieni po tym koronawirusie.

– Kilka dni temu prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel zadał Sanepidowi publiczne pytanie, bo w Nowym Sączu od dobrych kilku dni nie przybywa nowych zakażonych. Myśli Pan, że jesteśmy aż tak odporni, czy coś z tymi badaniami jest nie tak?

– Nie mam takiej wiedzy. Jestem zdumiony. Oby tak było jak twierdzi Sanepid.

– Przetawienie firmy na nową produkcję nie było chyba takie proste, choć zrobiliście to w ciągu czterech dni. Przeczytałem gdzieś, że klimat w firmie Vitberg przypomina teraz laboratorium NASA.

– To prawda, wszyscy chodzą ubrani na białą, w czepkach, w maskach, większość w rękawicach, nie wszyscy, bo szyć się w rękawicach nie da. Cała firma wygląda zupełnie inaczej. Pracujemy w nadzwyczajnych warunkach higienicznych, przypomina to pracę w dość zaawansowanym laboratorium. Odkazanie, wyjalawianie, pakowanie naszych masek to cały skomplikowany proces.

– Skąd Pan w tak krótkim czasie wiedział jakie procedury, mechanizmy należy zastosować?

– Przede wszystkim ze strony WHO, później z opracowań, które znaleźliśmy na stronach amerykańskich, japońskich, dotyczących wy magań do pracy w sterylności. Dla nas jest ważne to, że jeśli ktoś wy ciąga naszą maskę z opakowania, to może ją od razu użyć. Dla mnie kluczowe jest żeby człowiek, który korzysta z naszej maski, się nie zaraził.

REKLAMA



Wejdź na: www.dts24.pl
Twój portal codziennych wiadomości



#zostańwdomu

Czytaj bezpłatnie archiwalne numery "Dobrego Tygodnika Sądeckiego" dostępne na stronie:

<https://www.dts24.pl/pobierz-najnowszy-dts/>

ts dobry tygodnik
sądecki 10 lat

Największy problem z koronawirusem jest taki, że prawie 80 proc. osób przechodzi go bezobjawowo. Co się stanie jeśli taki człowiek będzie np. na szwalni szył maski i ta maska trafi na rynek? Teraz przecież w różnych warunkach, różne szwalnie szyją maski. Dziś maska uszyta, dziś sprzedana i dziś ją ktoś ubiera. Aż strach myśleć, co się będzie wtedy działo. My na taką bezmyślność sobie pozwolić nie możemy. Dlatego dużo uwagi poświęciłem na to, żeby nasza produkcja była na najwyższym możliwym poziomie, jaki uda się stworzyć. Wszyscy pracują w maskach, wszystkie maszyny są odkażane, nikogo nie wpuszczamy z zewnątrz. Pracownicy przechodzą przynajmniej raz w tygodniu szkolenie z podstawowych zasad zachowania w czasie pandemii. Doskonale to rozumieją, zachowują się świetnie, zresztą zawsze mieliśmy znakomitą załogę, a teraz zdają egzamin ze swojej wyjątkowości i zdyscyplinowania.

– Podobno nie tylko nikogo obcego nie wpuszczacie, ale też własnych pracowników poddałście rygorom?

– Stu pracowników wchodzi do zakładu. Każdy przed wejściem myje ręce, ubiera maskę, czepek, przebiega się. Wchodzenie i wychodzenie rzeczywiście zajmuje około godziny.

– Pracujecie po 16 godzin dziennie, sześć dni w tygodniu, załoga nie narzeka?

– Załoga na produkcji pracuje krócej, po 9 godzin dziennie. Część pracowników z biura pracujących zdalnie nieraz pracuje nieco dłużej. Mi zdarza się pracować jeszcze dłużej niż te 16 godzin. W tym momencie, gdy rozmawiamy, na naszego maila wpadło około 30 zamówień. Każdy ma jakieś pytanie, chce się coś dowiedzieć, więc każdemu staram się odpisać. Dostaliśmy wczoraj informację od firmy obserwującej nasz serwer, że ruch na stronie wzrósł do 700 proc.

– Wypada się tylko cieszyć...

– Ale ja się wcale nie cieszę. Wolałbym robić to co robiliśmy wcześniej. Bardzo się boję, że nastąpi załamanie gospodarki. Im dłużej będzie ten proces trwał, tym będzie coraz gorzej. Wolelibyśmy nie rozdawać tylu masek służbie zdrowia, wolelibyśmy nie wspierać straży granicznej, straży pożarnej i wielu innych służb mundurowych naszymi maskami, wolelibyśmy, żeby w ogóle taka akcja jak „Podaj maskę lekarzowi” nie musiała istnieć, bo to nie jest normalne. Przed nami trudne czasy, więc wcale się nie cieszę, że muszę tak pracować jak pracuję. Zdaję sobie sprawę, ile osób w Polsce traci pracę, traci swoje biznesy. Co z tego, że my pół roku przetrwamy, ale rynek zbytu zmniejszy się. O ile? Tego nie jestem w stanie przewidzieć.

– Gdyby mógł Pan doradzać ministrowi zdrowia, premierowi, to co by Pan powiedział? Pozwólmy Polakom powoli wychodzić z kwarantanny, ale każdy wszystkim ubierać maski?

– Na pewno widzę, że model chodzenia w maskach, jest absolutnie modelem, który zmniejsza krzywą zachorowań wszędzie tam, gdzie został zastosowany. Jeśli ja mam maskę i mijający człowiek ma maskę, prawdopodobieństwo, że zarazimy się jeden od drugiego, spada o ponad 80 proc.

– Jeśli nie chce Pan doradzać ministrowi, to może sądeczanom? Ubierajcie maski, gdziekolwiek idziecie?

– Ubierajmy maski tam, gdzie mamy kontakt z innymi ludźmi, którzy nie mieszkają z nami, czyli w sklepach, biurach. Bezwzględnie uważam, że wszyscy, którzy są właścicielami sklepów, mają biura obsługi klientów, powinni wyposażyć swoich pracowników w maski. Nie mogę patrzeć na te bariery z pleksi w sklepach, które przed niczym nie chronią. Sądeczanie, limanowianie, gorliczanie i wszyscy mieszkańcy Polski: chodźmy w maskach! A gwarantuję swoim doświadczeniem, które ostatnio zbieram, że to spowolni proces rozprzestrzeniania się koronawirusa.

ROZMAWIAŁ

WOJCIECH MOLENDOWICZ
WYKORZYSTANO FRAGMENTY
NAGRAŃ DLA REGIONALNEJ TELEWIZJI
KABLOWEJ Z 6 KWIEŃNIA 2020 R.

20 lat
sursum
corda
STOWARZYSZENIE

POMOCowa INFOLinia

508 772 398 pon.- sob. 9.00-13.00

@ pomoc@sc.org.pl

Możesz liczyć na wsparcie, gdy z powodu epidemii:

- ✓ chcesz z kimś porozmawiać, odczuwasz niepokój
- ✓ potrzebujesz informacji, gdzie uzyskać dodatkową pomoc

STRZELCY na POMOC



- ✓ wsparcie osób starszych
- ✓ pomoc w niezbędnych zakupach
- ✓ kontakt@strzelecnowysacz.pl

**RAZEM WYGRAMY
z koronawirusem**

#PomocMaMoc

REKLAMA

**WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY**

**Zdrowych, spokojnych, pełnych nadziei i rodzinnego ciepła
Świąt Wielkanocnych**

**życzą Władze oraz Społeczność akademicka
Wyższej Szkoły Biznesu - National Louis University**

Sport

Pojadę na przełożone igrzyska

Rozmowa z AGNIESZKĄ BOBROWSKĄ – wolontariuszką na letnie Igrzyska Olimpijskie w Tokio

– Jak to się stało, że znalazłaś się na liście wolontariuszy Igrzysk Olimpijskich w Tokio?

– Cała historia zaczęła się we wrześniu 2018 r. Byłam wtedy z moim chłopakiem na Erasmusie w Portugalii, w Porto. I to on znalazł informację o tym, że poszukiwani są wolontariusze na Igrzyska Olimpijskie 2020 w Tokio. Zdecydowaliśmy się spróbować. Wypełniłmy formularz aplikacyjny. Trzeba było podać swoje dane osobowe, opowiedzieć o swoim doświadczeniu: życiowym, sportowym, naukowym oraz oczywiście o znajomości języków obcych. Po wypełnieniu tej aplikacji, była cisza przez kolejnych osiem miesięcy, aż do końca maja 2019 r., kiedy dostałam zaproszenie na wideokonferencję – rozmowę rekrutacyjną. To był pierwszy mój kontakt bezpośredni z osobami, które działają tam na miejscu w Tokio.

– Co poczułaś, gdy dowiedziałaś się, że rzeczywiście możesz znaleźć się na liście wolontariuszy na Igrzyska Olimpijskie?

– Byłam bardzo szczęśliwa, bardzo podekscytowana, bo otrzymanie takiego e-maila to było wielkie wyróżnienie dla mnie. Ale poczułam również stres, bo wiedziałam, że ta wideokonferencja będzie kluczowa. Wiedziałam, że muszę wypaść jak najlepiej i przekonać swoją osobą moich rozmówców do tego, że jestem warta, aby mnie wybrać, abym mogła tam pojechać. Ważne też było, aby wybrać dogodny termin na tę wideokonferencję. Dokonywało się tego przez specjalny portal, na którym też wypełniałam wniosek aplikacyjny. Jeśli dobrze pamiętam to na 25 czerwca 2019 r. umówiłam się na rozmowę i to był właściwie miesiąc po tym, jak dostałam tego e-maila.

Dlatego, że wolontariuszy było bardzo dużo i terminy były bardzo odległe. Śmieszną sprawą było to, że nie pomyślałam, że czas jaki jest tam podany, jest czasem japońskim, a więc w stosunku do czasu polskiego to było przesunięcie o jakieś 7 godzin. Umówiłam się na rozmowę na godz. 14, a finalnie okazało się, że miałam ją o 7 rano (śmiech). Ale na szczęście wszystko się udało, wszystko poszło dobrze.

– Twoje doświadczenie jest bardzo bogate: jeździsz na wymiany międzynarodowe, mówisz bardzo dobrze po angielsku. Będziesz reprezentować Nowy Sącz i Sądecczyznę, niezależnie od zmiany terminu Igrzysk Olimpijskich w Tokio.

– Mam nadzieję, że tak będzie. Na razie sytuacja zmienia się bardzo dynamicznie, nikt się nie spodziewał takiego obrotu zdarzeń i chyba nikt w najczarniejszych scenariuszach nie przewidywał, że faktycznie trzeba będzie te igrzyska przełożyć. Tak, mam nadzieję, że się tam znajdę i wszystko na ten moment idzie w dobrym kierunku. Ale do rozpoczęcia Igrzysk Olimpijskich rok i cztery miesiące, więc bardzo dużo może się jeszcze wydarzyć.

– Organizatorzy Igrzysk Olimpijskich poinformowali Cię o oficjalnej decyzji przesunięcia igrzysk?

– Szczerze mówiąc, byłam przekonana o tym, że igrzyska będą musiały zostać przeniesione, ponieważ niemożliwym było, aby odbyły się w wyznaczonym terminie, patrząc na to co od kilku tygodni dzieje się na świecie. I w momencie, kiedy komitety poszczególnych krajów, takich jak Kanada czy Australia, decydowały się wycofać swoich zawodników z Igrzysk Olimpijskich, jeżeli te odbyłyby się w planowanym terminie, to już była tylko kwestia czasu aż zostanie podjęta ta oficjalna decyzja o ich przełożeniu. I faktycznie, pierwsze wiadomości usłyszałam z mediów, a moi znajomi zaczęli mi przysyłać wiadomości: Aga, igrzyska są przełożone. Więc najpierw faktycznie miałam takie informacje od nich. Natomiast

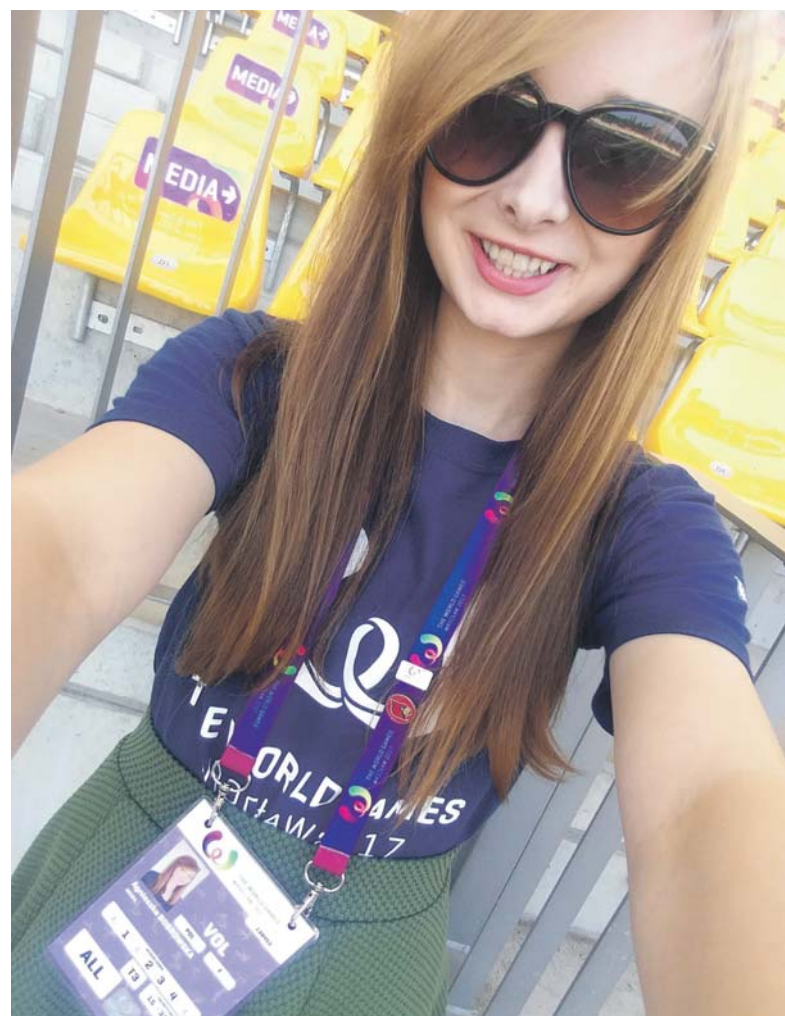
później, gdy weszłam na swój profil na portalu wolontariusza, tam też znalazłam oficjalną informację, że igrzyska zostają przełożone. Była tam też adnotacja, która zapewniała nas, iż nadal możemy być pewni, że jesteśmy „chciani” na miejscu.

– To nie jest Twoja pierwsza przygoda z igrzyskami. Brałaś już udział w 2017 r. w Igrzyskach Sportów Nieolimpijskich we Wrocławiu. Jak to się stało, że wyładowałaś we Wrocławiu jako wolontariuszka?

– Studiuję na Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, na kierunku Sport. W tamtym czasie byłam studentką studiów licencjackich ze specjalnością menadżer sportu, a więc bardzo ważnym było dla nas wszelkiego rodzaju doświadczenie związane z organizacyjną częścią sportowego świata a nie tylko z tym co widzimy na ekranie. Władze naszej uczelni zdecydowały, aby podpisać kontrakt z organizatorami The World Games 2017 Wrocław i poprosiły o to, aby zostały nam przydzielone stanowiska liderów innych wolontariuszy, na poszczególnych stanowiskach. Ja akurat trafiłam na Stadion Olimpijski, na którym rozgrywały się dwie dyscypliny sportu, na tak zwane zaproszenie. Był to żużel i futbol amerykański. Byłam liderką wolontariuszy mediów, czyli tych, którzy współpracowali z dziennikarzami. Wspaniałe dla mnie było to, że mogłam współpracować z wolontariuszami ze Stanów Zjednoczonych, którzy przyjechali na tę imprezę, aby zobaczyć jak w Polsce wygląda futbol amerykański.

– W jaki sposób przygotowujesz się do wyjazdu do Tokio?

– Jest to bardzo długotrwały proces. Po rozmowie, która odbyła się w czerwcu, czekałam aż do września na informację, która mogła mnie zapewnić, że zostałam wybrana. Była to informacja o tym, że przystępujemy do procesu szkoleniowego. Na naszej platformie zostały udostępniane materiały e-learningowe w formie krótkich filmów mówiących o historii



Agnieszka Bobrowska

Igrzysk Olimpijskich, o przygotowaniach Tokio do tej imprezy, o tym jakie są role wolontariuszy, jak wolontariusz ma pracować, jakie są jego zadania na poszczególnych stanowiskach. Ta filmowa forma była bardzo przystępna i wydaje mi się, że to była jedna z ważniejszych części szkoleniowych. Natomiast w styczniu tego roku, czyli właściwie dwa miesiące temu, przyszedł kolejny e-mail, że należy wypełnić test znajomości języka angielskiego. Był to test wiedzy językowej, bardziej biznesowej. Po weryfikacji znajomości języka angielskiego, trzeba było przejść dodatkowy kurs, specjalnie stworzony dla wolontariuszy przez firmę partnerską Olimpiady Tokio 2020.

– Jak sobie wyobrażasz ten wyjazd do Tokio?

– Myślę, że to będzie ogromna przygoda. Oczywiście to nie jest

tak, że nie mam żadnych obaw albo że nie mam żadnych wątpliwości, bo jest to jednak ogromne przedsięwzięcie logistyczne. Wiele rzeczy trzeba poukładać i zaplanować dużo, dużo wcześniej, żeby to wszystko się udało tak jak powinno się udać. Mam nadzieję, że to będzie doświadczenie, które zapoczątkuje. Traktuję to też jako ukoronowanie mojej edukacji czyli pięciu lat studiów na Akademii Wychowania Fizycznego, tego czasu, który poświęciłam na to, aby zgłębiać tajniki wiedzy związanej ze sportem. I mam nadzieję, że pozwoli mi to w przyszłości znaleźć pracę w środowisku sportowym. Nie ukrywam, że jest to moja ogromna nadzieja.

ROZMAWIAŁ

KRZYSZTOF WITOWSKI

WYKORZYSTANO FRAGMENTY WYWIADU DLA REGIONALNEJ TELEWIZJI KABLOWEJ

REKLAMA



*Spokojnych i radosnych
Świąt Wielkanocnych,
wypełnionych
wiarą, miłością i nadzieją
na lepsze jutro
życzy
Zarząd i Pracownicy spółki*

ERBET®
Nowy Sącz

*Niech Zmartwychwstanie Pańskie, które niesie duchowe odrodzenie
da siłę w pokonaniu trudności i pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość.*



*Życzymy Państwu,
aby zmartwychwstały Chrystus zawsze
czuwał nad Waszą rodziną
i napetniał Wasze serca światłością i pokojem.
Wesołego Alleluja!*

Dariusz Kmak z rodziną



Sklepy Firmowe:

33-334 Kamionka Wielka 501

Nowy Sącz, ul. Klasztorna 26

 **18 445 61 35 • 694 412 094**

Bądź Wielki.
Hyundai i10 Nowej Generacji.

Już od
42 100 zł



WIKAR

Nowy Sącz, ul. Węgierska 168

tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl



5 LAT **GWARANCJI**
BEZ LIMITU KILOMETRÓW

5-letnia Gwarancja Bez Limitu Kilometrów Hyundai dotyczy jedynie tych samochodów Hyundai, które były sprzedane Klientowi końcowemu przez Autoryzowanego Dealera Hyundai na warunkach opisanych w książce gwarancyjnej. Szczegóły dot. propozycji cenowej i programu gwarancyjnego, w tym wyłączeń gwarancji, dostępne są u Autoryzowanych Dealerów Hyundai. Prezentowana cena dotyczy modelu Hyundai i10 1.0 MPI MT (67 KM) w wersji Access o zużyciu paliwa od 4,5 do 4,9 l / 100 km średnio we wszystkich fazach i emisji CO₂ od 111 do 125 g/km, jest rekomendowaną ceną brutto i nie wyklucza wprowadzenia promocji dealera. Samochód prezentowany w reklamie to Hyundai i10 1.2 MPI MT (84 KM) w wersji Premium o zużyciu paliwa średnio od 4,8 do 5,3 l / 100 km we wszystkich fazach i emisji CO₂ od 117 do 132 g/km.

Koronawirus – raport

Epidemia w liczbach

Minął miesiąc, odkąd potwierdzono w Polsce pierwszy przypadek zakażenia SARS-CoV-2. Mimo coraz większych obostrzeń dotyczących zasad bezpieczeństwa, liczba osób zakażonych rośnie. Sytuacja jest dynamiczna, jednak z kronikarskiego obowiązku przedstawiamy, jak zmieniała się sytuacja w subregionie sądeckim, Małopolsce i całym kraju. Prezentowane dane przedstawiają stan na 5 kwietnia 2020 r.

Kalendarium początków

- 4 marca – od tego dnia wszystko się zaczęło. Wtedy bowiem potwierdzono pierwszy przypadek koronawirusa w Polsce. Polskim pacjentem „zero” okazał się 66-letni mieszkaniec województwa lubuskiego, który kilka dni wcześniej wrócił z Niemiec. Po szesnastu dniach wyzdrowiał mężczyzna opuścił szpital w Zielonej Górze.
- 9 marca – wtedy koronawirus dotarł do naszego województwa. Pierwszy zakażony Małopolanin to ponad 60-letni mężczyzna z Krakowa, który wcześniej przebywał we Włoszech. [Niestety 6 kwietnia podano informację o jego śmierci przyp. red].
- 22 marca – potwierdzono tego dnia dwa pierwsze przypadki zakażenia SARS-CoV-2 w powiecie nowosądeckim. Sądecy pacjenci „zero” to młoda kobieta i mężczyzna w sile wieku.
- 23 marca – zakażenie koronawirusem stwierdzono u pacjentki Szpitala Powiatowego im. Miłosierdzia Bożego w Limanowej, która od pięciu dni

przebywała na tamtejszym oddziale chorób wewnętrznych.

- 24 marca – SARS-CoV-2 po raz pierwszy pojawił się w powiecie gorlickim. Zakażenie stwierdzono u mężczyzny w sile wieku.
- 26 marca – przypadki zakażenia stwierdzono już we wszystkich obszarach subregionu sądeckiego. Tego dnia potwierdzono zakażenie koronawirusem u starszego mieszkańca Nowego Sącza.

Zakażenia w Polsce

Do 5 kwietnia potwierdzono w całej Polsce łącznie 4102 przypadki zakażenia SARS-CoV-2, a 94 osoby zmarły. To, jak zmieniła się z dnia na dzień liczba osób zakażonych, prezentuje wykres „Zakażenia w Polsce”. (obok.)

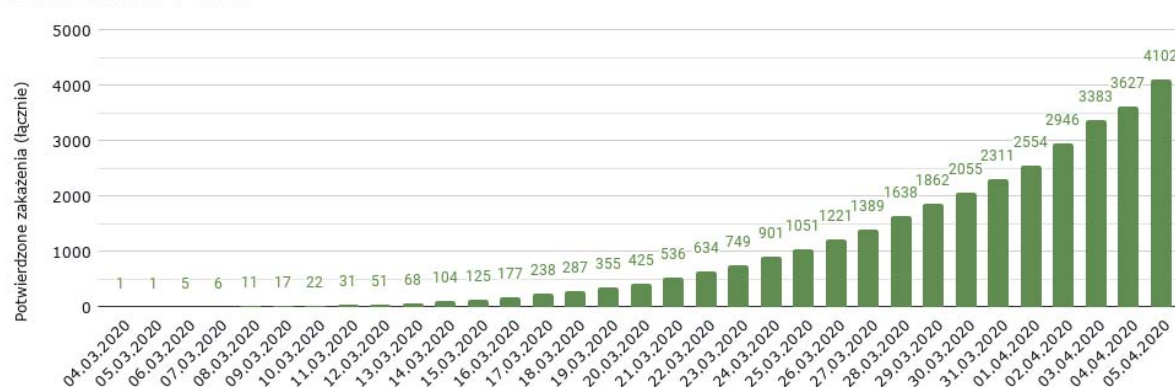
Z biegiem czasu zwiększała się też wartość dziennego przyrostu liczby potwierdzanych przypadków zakażeń, choć, jak pokazuje wykres „Przyrost dzienny liczby zakażeń w Polsce”, nie był to regularny wzrost.

Od 4 kwietnia Ministerstwo Zdrowia zaczęło publikować dwa raporty dziennie dotyczące liczby osób zakażonych, wcześniej pojawiała się ich więcej. Prawdopodobnie dlatego tego dnia odnotowano stosunkowo spory spadek podanych ilości potwierdzonych przypadków zakażenia koronawirusem.

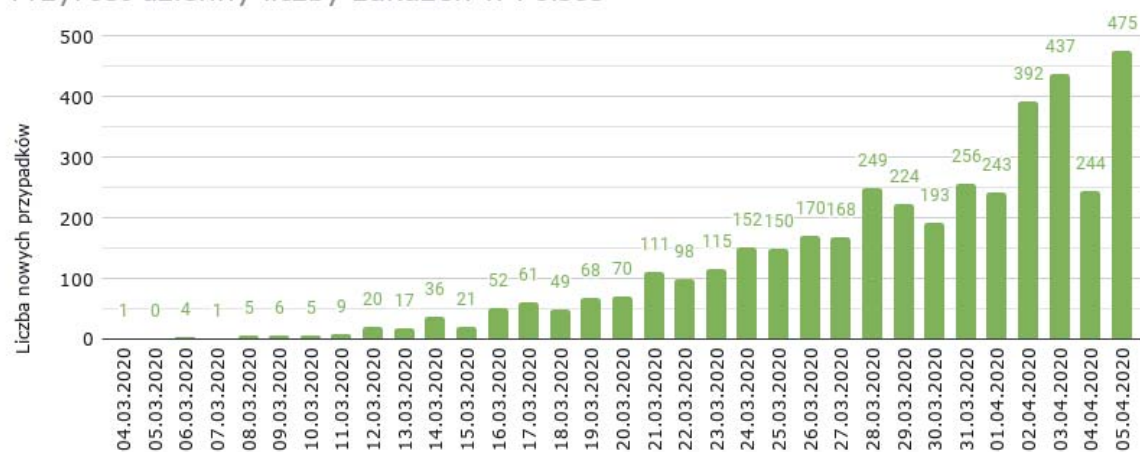
Sytuacja w województwie małopolskim

Liczba przypadków zakażenia SARS-CoV-2 w Małopolsce do 5 kwietnia wyniosła 327 osób, z czego siedem z nich

Zakażenia w Polsce



Przyrost dzienny liczby zakażeń w Polsce



zmarło. Zakażeni Małopolanie stanowią około 8 proc. wszystkich potwierdzonych w Polsce przypadków.

Przyrost dzienny liczby zakażeń dla Małopolski jest jeszcze bardziej nieregularny niż dla całego kraju. Największą liczbę

nowych zakażeń odnotowano 4 kwietnia – potwierdzono wtedy 46 przypadków zakażenia koronawirusem. Wśród nich nie było żadnej osoby z naszego regionu.

Według danych pochodzących z Wojewódzkiej Stacji

Sanitarno-Epidemiologicznej w Krakowie (stan na 5 kwietnia) dotyczących województwa małopolskiego:

- 138 osób jest hospitalizowanych,
- 16 103 osoby są objęte kwarantanną,
- 2 455 osób znajduje się pod nadzorem epidemiologicznym.

PAN ZMARTWYCHWSTAŁ, ALLELUJA

Wielkanoc to czas nadziei i wiary w zbawczą misję Jezusa Chrystusa. Niech więc ten czas, mimo trudności jakie dzisiaj wszyscy przeżywamy, umocni w nas ufność w niepojętą miłość Chrystusa i Jego ofiarę jaką złożył za nas na krzyżu.

Życzę, aby tegoroczne Święta Wielkanocne przyniosły wzajemną życzliwość i zrozumienie, by stały się źródłem duchowej siły.

Niech Zmartwychwstały Pan ukozi nasze serca oraz napętni je wiarą w lepsze jutro, niech da siłę w pokonywaniu trudności i pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość.

Mieszkańcom, Gościom i Współpracownikom Gminy życzę

Andrzej Romanek

Wójt Gminy Łososina Dolna

**Koronawirus na Sądecczyźnie,
Limanowszczyźnie
i w powiecie gorlickim**

Według danych udostępnianych przez Powiatowe Stacje Sanitarne-Epidemiologiczne w Nowym Sączu, Gorlicach i Limanowej, obecna liczba osób zakażonych koronawirusem w subregionie sądeckim wynosi 36 (dane z 5 kwietnia), z czego:

- w Nowym Sączu: 11 osób,
- w powiecie nowosądeckim: 7 osób,
- w powiecie limanowskim: 15 osób,
- w powiecie gorlickim: 3 osoby.

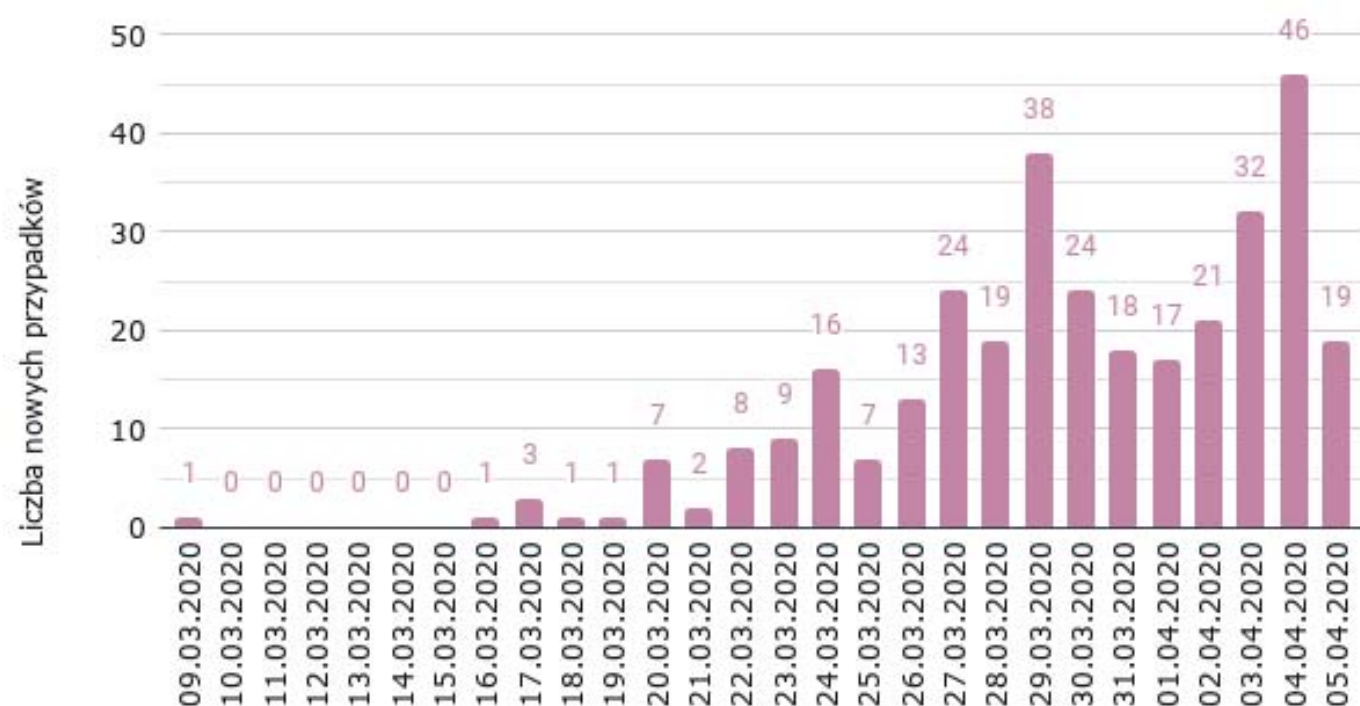
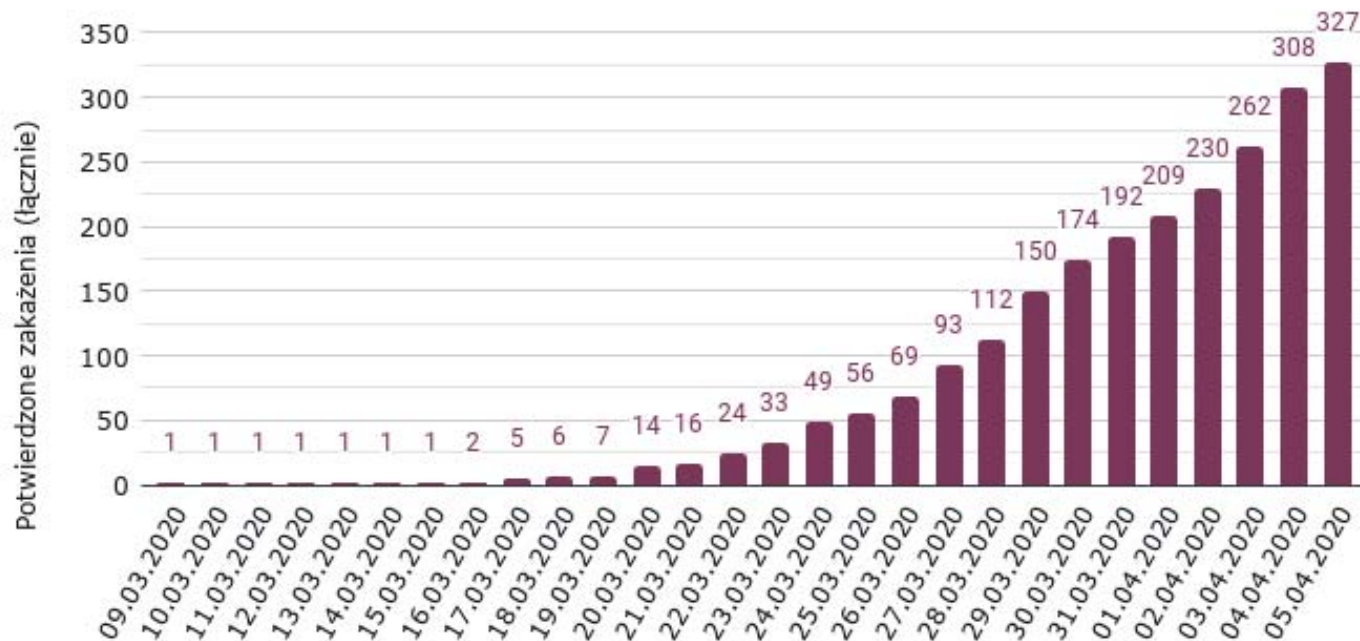
Największy przyrost liczby potwierdzonych przypadków z naszego regionu odnotowano 29 marca - wtedy poinformowano o zakażeniu wykrytym u ośmiu osób z Nowego Sącza, dwóch z powiatu nowosądeckiego i jednej z powiatu gorlickiego.

Jak informuje Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Nowym Sączu, według stanu na 5 kwietnia (godz. 13.) kwarantannie poddanych jest 106 mieszkańców Nowego Sącza i 538 osób z powiatu nowosądeckiego. Natomiast nadzorem epidemiologicznym objętych jest 6 nowosądeczan i 20 mieszkańców powiatu nowosądeckiego.

Od 27 marca PSSE w Nowym Sączu zleciła pobranie wymazów od 61 mieszkańców Sądecczyzny, którzy przebywali w kwarantannie lub izolacji. Dotąd pobrano zaledwie 19 wymazów, a do 4 kwietnia uzyskano tylko 3 wyniki badań.

NATALIA NIKIEL

ŹRÓDŁA DANYCH:
MINISTERSTWO ZDROWIA,
MAŁOPOLSKI URZĄD
WOJEWÓDZKI, PSSE W NOWYM
SĄCZU, PSSE W GORLICACH, PSSE
W LIMANOWEJ, WSSE W KRAKOWIE

Przyrost dzienny liczby zakażeń w woj. małopolskim**Zakażenia w Małopolsce**

GRAFIKA: NATALIA NIKIEL

REKLAMA

PIEKARNIA GALA
ul. Grunwaldzka 59, 38-350 Bobowa

chleb śniadaniowy

bułka kajzerka

bułka grahamka

bułka zwykła

**Pieczyno
z Tradycjami**

www.piekarniagala.pl

PRACOWNIA ARCHITEKTONICZNA
S-Projekt

Rynek 3, 38-350 Bobowa
506 621 700 sprojekt@op.pl

- projekty domów
- rozbudowy, przebudowy
- garaże
- budynki gospodarcze i użyteczności publicznej
- kierownik budowy

Libropol

18 351 52 53
608 493 794
604 277 807

- > wynajem busów i autokarów,
- > transfery na lotniska,
- > obsługa transportowa wycieczek szkolnych, klubów sportowych,
- > obsługa transportowa szkoleń, konferencji, koncertów,
- > przejazdy wahadłowe,
- > regularne przejazdy liniowe,
- > przewóz nawet 1500 osób jednorazowo.

**bezpieczna
podróż
w komfortowych
warunkach**

www.libropol.com.pl www.facebook.com/libropolgorlice

Podróże tylko wirtualne

W krainie smoków i szybkich pociągów

Ostatnio Chiny kojarzą się głównie z kulebłą wirusa, który dotknął europejską i północnoamerykańską populację. Zanim pandemia się zaczęła, ten wielki kraj postrzegany był jako wielką faktorię badawczą wytwarzanego przez miliard małych rączek za groszowe wynagrodzenie. Ale Państwo Środka to tysiące lat historii wspaniałej cywilizacji oraz jeden z najszybciej rozwijający się krajów na świecie, technologicznie bijący na głowę Europę czy USA. Chiny to także kraj egzotyczny i ekscentryczny, a jego mieszkańcy choć towarzyscy, bywają dziwaczni.

Detox w wersji chińskiej

W Chinach perspektywa się zmienia, tu wszystko jest naj: największe, najstarsze, najdłuższe i najszybsze. Pierwszym naj są pekińskie lotniska, zwłaszcza futurystyczne Pekin-Daxing, największy porty przesiadkowy na świecie, który dopiero co otworzył swe podwoje dla turystów. My lądujemy w dotychczasowym głównym porcie lotniczym Pekinu (nowe lotnisko jest na ukończeniu). Tu na chwilę zachwyty się kończą. Na dzień dobry oświadczamy pewnego chińskiego nawyku, który w naszej części świata zostałby uznany za całkowity brak kultury. Oczekując na transport, z nudów obserwujemy miejscowego pracownika pchającego kilkadziesiąt wózków bagażowych. Wtem rozlega

się dość charakterystyczny dźwięk kumulacji obfitej ilości flegmy zalegającej w płucach i tuż obok naszych stóp ląduje zielona maź. Zniesmaczeni przesuwamy się z naszymi bagażami. Podobnych zachowań doświadczymy wielokrotnie bo, jak się później dowiemy, dla Chińczyka niezwykle istotne jest oczyszczanie organizmu, zamiast gromadzenia zbędnych wydzielin w sobie. Charchają wszyscy i wszędzie, trzeba się do tego przyzwyczaić. Zanieczyszczenie powietrza, zwłaszcza w Pekinie, dodatkowo potęguje to zjawisko. (...)

Bładoskórzy celebryci

Pekin nie powala urodą. To wielki, betonowy kolos, w którym zostały się jednak wyjątkowej urody miejsca. Naszą chińską odyseję zaczynamy od zwiedzania Pałacu Letniego, częściowo wzorowanym na... Wersalu, choć trudno tu znaleźć jakieś punkty wspólne. Pałac usytuowany na Wzgórzu Długowieczności - Wanshou Sha, to przede wszystkim zespół ogrodów zaprojektowany w harmonii z wodą, skałą i roślinami. Chińczycy lubią spędzać tu wolne chwile. Ludzi, jak można się było spodziewać po najludniejszym państwie świata, jest mnóstwo, a wśród nieprzebranego tłumu kilku starsuszków z pędzlami i wiaderkami z wodą ćwiczy kaligrafię

na wyasfaltowanych ścieżkach, chętnie zapisując imiona turystów, choć wcale nie mamy gwarancji co kryje się za skomplikowanymi znakami szybko znikającymi w ponad 30 stopniowym upale.

Jeszcze tego samego dnia ruszamy do najbardziej rozpoznawalnej chińskiej atrakcji, ponoć widocznej z kosmosu - Wielkiego Muru. Jego historia sięga V w. p.n.e., choć obecny kształt powstał za czasów dynastii Ming. Budowa muru pochłonęła bezlik ofiar, zapisując go w wyobraźni ludności jako najdłuższy na świecie cmentarz, ciągnący się na długości 2400 km. Legenda głosi, że nieposłusznych budowniczych żywcem zamurowywano w murze. Leniwie, w długiej kolejce wspinamy się w pałacym słońcu po stromych i nierównych schodach. Osiągnięcie pierwszej na naszej drodze wieży kosztuje nas sporo wysiłku. Podziwiamy nie tylko budowniczych ale także wojów, którzy musieli patrolować mur. W nieco mniejszym tłumie ruszamy do kolejnej wieży, przy czwartej z kolei nie ma już tłumu, większość została na dole. Warto było wylać trochę potu, by zobaczyć widok rozpościerający się z wyżej położonych strażnic. Końca muru nie wiadać, wije się stromo nie tyle między, co po wzgórzach. To tej klasy zabytek, który nie zawodzi, wyobrażasz

sobie, że jest wspaniały a na żywo i tak przyćmiewa większość tego, co do tej pory widziałeś.

Przysiadam na chwilę na schodach w cieniu pod Wielkim Murem. Podchodzi leciwa Azjatka i na migi pokazuje, że chce sobie ze mną zrobić zdjęcie. Moja druga połowa pstryka kilka fotek, pani Chinka jest wniebowzięta, ściska mnie i usilnie próbuje ze mną porozmawiać. Uczę ją mojego, zdawałoby się prostego imienia, kompletnie jej nie wychodzi, sama nie jestem w stanie powtórzyć jej imienia, przy tych gimnastykach językowych jest za to kupa śmiechu. Azjaci uwielbiają fotografować się z białoskórymi, doświadczaliśmy tego już m.in. w Indonezji. W Chinach poczułam się jak celebrytka, gdy około 8 letnia dziewczynka skakała z radości po tym, gdy jej mama zrobiła nam wspólne zdjęcie. W ciągu kolejnych dni takich sesji będę miała jeszcze wiele. Jesteśmy najwyraźniej dla Chińczyków bardziej egzotyczni, niż oni dla nas, mimo rzeszy turystów odwiedzających Chiny.

Prawdziwe oblicze Mao i sklepowa Panda

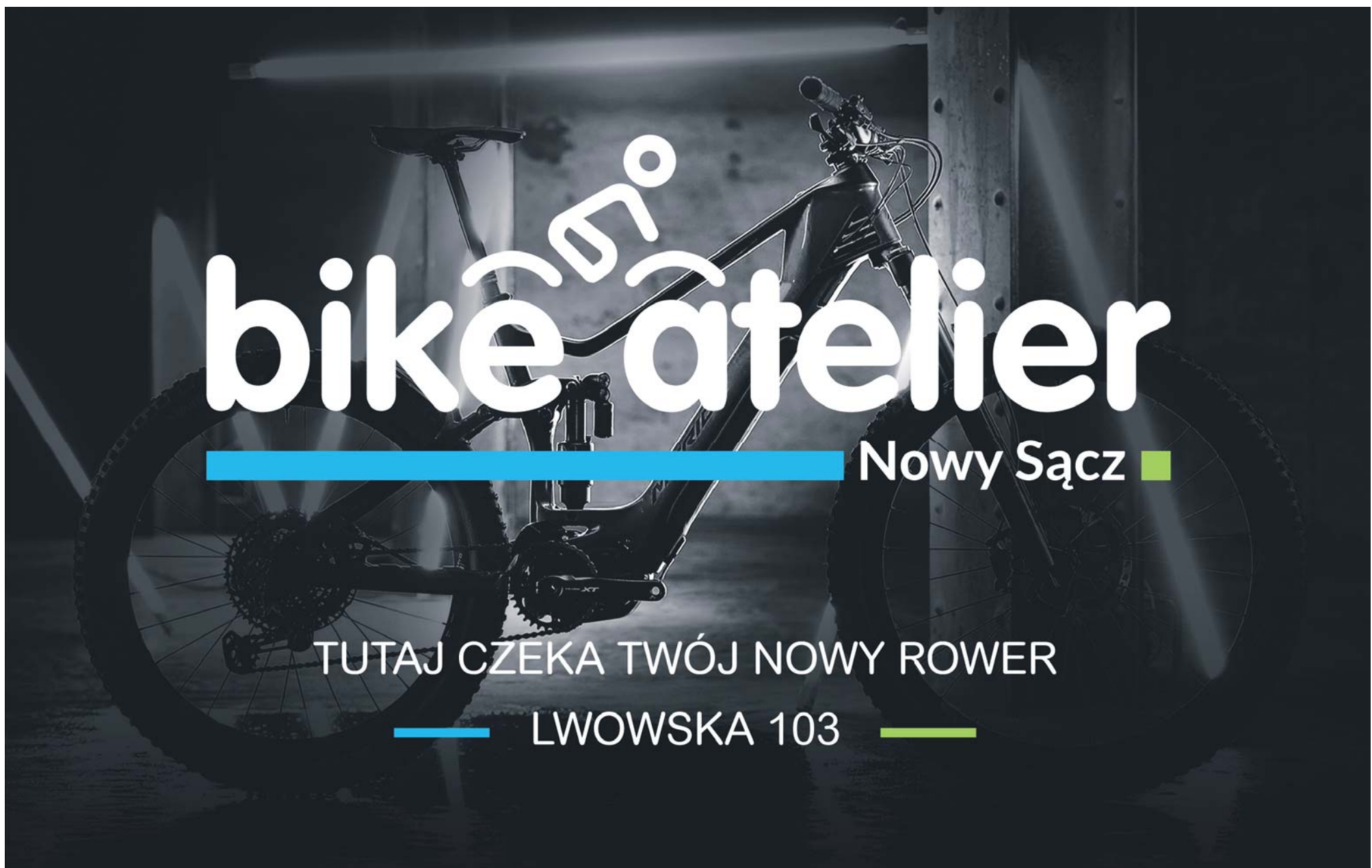
Po zwiedzaniu przedmieści i opłotków Pekinu, trafiamy w sam środek stolicy na plac Tian'anmen - Niebiańskiego Spokoju, którego zapewne nie zaznał tu nikt od setek lat. To

największy na świecie plac miejski zajmujący powierzchnię 40 ha i chyba najbardziej zatłoczony. To tu doszło do krwawych starć studentów z wojskiem, tu znajduje się Mauzoleum Przewodniczącego Mao, do którego w kolejce stoi nieprzebrana masa chińskich obywateli, głodnych widoku wielkiego ideologa maoizmu.

Gdy Mao przeniósł się w zaświaty, by tam krzewić swe rewolucyjne poglądy, zwrócono się do bratnich krajów mających już doświadczenie w balsamowaniu swych przywódców: ZSRR i Wietnamu o pomoc przy konserwacji jego zwłok. Reakcyjna legenda głosi, że balsamista odstawił fuszerkę i obecnie w kryształowej trumnie znajduje się woskowa lala. Niezależnie od tego, na ile zwłoki Mao są prawdziwe, wielotysięczna kolejka codziennie niestrudzenie pielgrzymuje do jego grobu, by choć raz w życiu spojrzeć w oblicze Przewodniczącego. My patrzymy mu prosto w oczy, przepychając się przez Bramę Niebiańskiego Spokoju, którą zdobi okazałych rozmiarów portret Mao.

Kolejna brama to wejście do najsłynniejszej wizytówki Pekinu - Zakazanego Miasta, cesarskiej rezydencji dynastii Ming i Qing zajmującej powierzchnię 74 ha, dlatego na zwiedzanie należy zagospodarować sobie kilka godzin. Do budowy kompleksu

REKLAMA



bike atelier

Nowy Sącz

TUTAJ CZEKA TWÓJ NOWY ROWER

LWOWSKA 103



Mur chiński



Typowa azjatycka cyklistka

nie użyto ani jednego gwoźdź. Wstęp do cesarskiej rezydencji ograniczał się tylko do zaufanych osób i służby, zakazany zaś był dla zwykłych śmiertelników mieszkających poza jego murami, stąd nazwa „Zakazane Miasto”. Szczególną rolę w pałacu odgrywały symbole. Wszystkie liczby i nazwy mają magiczne znaczenie. Wykorzystane kolory nie są przypadkowe. Dachy pałacu cesarskiego są złote, gdyż był to kolor cesarski, mury wewnątrz – purpurowe, bo kolor ten kojarzył się z mocą, boskością i nieśmiertelnością, zaś tron cesarza w głównym pawilonie był zarazem centrum świata. W czasach swej największej świetności, w XVIII wieku, pałac zamieszkiwało około 300 tysięcy osób, czyniąc go swoistym miastem w mieście.

Jako druga, po Wielkim Murze, największa atrakcja Chin przyciąga mrowie turystów. Należy uzbroić się w cierpliwość podczas przechadzki po kompleksie i przygotować na przepychanki. Chińczycy zwiedzać uwielbiają, głównie zbiorowo poruszając się po obiektach, nie bacząc zupełnie na innych turystów. Odnoszę wrażenie, że tylko w kupie czują się bezpiecznie. Wystarczy, że jeden Chińczyk skręci w którąś stronę, a za nim bezmyślnie popłynie fala jego krajanów.

Wieczorem udajemy się na drobne zakupy. Trafiamy na malutki acz zdawałoby się opuszczony sklepik. Czekamy cierpliwie, lecz nikt się nie pojawia. Po chwili do sklepu wchodzi inny klient i woła coś po chińsku. Wtem zza lady, niczym mumia z grobowca, podnosi się z podłogi pani sklepowa z maseczką w kształcie misia pandy na twarzy. Zagadujemy do niej po angielsku, pozostaje jednak niewzruszona. Od tej pory przechodzimy na język polski i migowy. Chińczycy w nosie mają inne języki, a już najbardziej angielski, zresztą nie ma się czemu dziwić. Jako potęga gospodarcza i najludniejszy kraj świata, mają prawo wymagać, by to inni uczyli się chińskiego. Sęk w tym, że tutejsi mieszkańcy z różnych kantonów też się nie rozumieją, dlatego władze ogłosiły mandaryński (który zna większość Chińczyków i Tajwańczyków) głównym dialektem urzędowym.

WC w wersji chińskiej

Ruszamy nocnym pociągiem do jednej z czterech starożytnych chińskich stolic – Xian. To tu znajduje się Armia Terakotowa. Mknijemy ponad 300 km/h, co w porównaniu z naszym Pendolino wydaje się prędkością zawrotną. Pociąg jest wygodny

niewiele odbiega od europejskich standardów, no może poza toaletą. W Chinach dominuje wc w kucki. W starych dzielnicach chińskich – tzw. hutongach mieszkańcy chadzają za potrzebą do zbiorowych szaletów miejskich. To miejsca sprzyjające zacieśnieniom więzi, raczej mało intymne – nierzadko zdarza się, że ustępy nie są oddzielone od siebie żadną ścianką, tekturką czy firanką, tak więc podczas tzw. „załatwiania” można też załatwić sprawę z sąsiadem kucającym obok. Wypity Chińczyk bez gaci, często z papierosem w ustach, to widok, do którego trzeba się przyzwyczaić.

W ostatnich latach sytuacja toaletowa i tak uległa poprawie. Nowe szalety, hotele, restauracje czy dworce wyposażone są w co najmniej jedną kabinę (!) ze znacznym niepełnosprawności – to właśnie dla inwalidów przewidziano typowe w Europie muszle klozetowe, do których stoją tylko biali, Chińczycy wołają tłoczyć się w kolejce do dziury w podłodze, brzydząc się mało higienicznym w ich mniemaniu siedziskiem. W pociągach spotkać można zazwyczaj obie wersje ubikacji. Chociaż to właśnie w Chinach wynaleziono papier toaletowy, wydaje się tutaj towarem deficytowym, rzadko spotykanym w ustępach. Woleliśmy nie drążyć tego śmierdzącego tematu, więc poruszyliśmy się ze swoimi zasobami przywiezionymi z Polski. (...)

Biznes w stylu Shaolin

Z Xian ruszamy do kolejnego niezwykłego miejsca Longmen Shiku – Groty Dziesięciu Tysięcy Buddów. Gdy na początku XX wieku zaczęto liczyć płaskorzeźby, oceniono że jest ich ponad 97 tys., jednak podczas ostatnich badań doliczono się 142 289 buddów. Figury powstały między końcem V a IX w., a największa z nich mierzy 17 m. Dalej na naszym szlaku jest najbardziej chyba znany klasztor na świecie, rozslawiony przez przemysł filmowy – Shaolin, w którym obecnie więcej komercji niż uduchowienia.

Za sławą klasztoru stoi zmarły tragicznie gwiazdor filmów kung-fu Bruce Lee, który sam nigdy w nim nie był. Spiskowa teoria głosi, że to mnisi z Shaolin „ciosiem wibrującej pięści” pozbawili go życia za to, że ujawnił sekretne tajniki Kung-fu. Przez ponad 1500 lat klasztor zamknięty był dla gawiedzi, reguła wymagała skupienia, modlitwy, medytacji i codziennych ćwiczeń fizycznych.

Według legendy Bodhidharma – na wpół legendarny patriarcha

buddyzmu indyjskiego, który przybył do Chin, by nauczać mahajany (jeden z kierunków buddyzmu) po spotkaniu z cesarzem Wu Di udał się do klasztoru Shaolin, nie został jednak przyjęty i tak spędził dziewięć lat, siedząc w pobliskiej grocie twarzą do ściany. Mnisi w Shaolin, widząc jak medytuje Bodhidharma, nabrali do niego wielkiego szacunku i zaprosili w końcu do klasztoru. Gdy ten zauważył, że braciszki są senni i chorowici, zachęcił ich do codziennej gimnastyki, opartej na indyjskim tańcu wojennym imitującym ruchy wojowników oraz ćwiczeniach jogi. Tak narodziło się dzisiejsze wushu (kung-fu), którego adeptów można spotkać w znacznej liczbie w rozsianych wokół klasztoru ośrodkach treningowych. I jest na co popatrzeć – kilkuletnie berbecie wirują w powietrzu lądując w szpagacie, nieco starsi rozbijają pięścią cegły, przebijają igłą balonik znajdujący się za szyją, kręcą się na ostrzu miecza – dzieją się tu tak niewiarygodne rzeczy, że nagle filmowe kopanki przestają być fikcją. To, co przez wieki zarezerwowane było tylko dla mnichów, od niemal 20 lat może podziwiać każdy turysta. Codziennie 60 tys. adeptów, w tym dziewcząt (choć Shaolin to klasztor męski), szlifuje techniki walki w okolicznych parkach, ogrodach, boiskach.

Ale Shaolin to także wielki bazar tandetnych pamiątek w zaporowych cenach, tak drogo nie było i nie będzie na naszym chińskim szlaku. Opat Shi Yongxin przekonuje, że dzięki turystom klasztor na siebie zarabia, a przy okazji może wypełniać swoją misję szerzenia kultury i tradycji Shaolin. Do opata przylgnęła etykieta mendedżera, zarzuca mu się, że jego życie dalekie jest od reguły klasztornej, ponoć na boku ma dom, żonę i dzieci a krocie z biletów wstępu wydaje na luksusowe przedmioty. Potwierdzone są natomiast informacje, że Shi Yongxin kilka lat temu próbował wprowadzić Shaolin na nowojorską giełdę, opychając połowę akcji pewnej spółce turystycznej. Do transakcji jednak nie doszło, gdyż sprzeciwiło się jej chińskie biuro ds. religii, wprowadzając mocą ustawy zakaz sprzedaży udziałów dla wszystkich obiektów świątynnych w kraju. Tak brutalnej komercji się nie spodziewaliśmy, ale gdyby nie przedsięwzięcie opat, nie dane byłoby nam klasztoru zobaczyć, niesmak jednak pozostał. (...)

ANNA DOMINIK-KRUPA

REKLAMA

Restauracja Panorama w Nowym Sączu przyjmuje zamówienia na potrawy Świąt Wielkanocnych w roku 2020.

Odbiór własny, zapraszamy!

Zamówienia nr. telefonów:

18/443-45-15 lub 602-465-088

AUTOGAZ Krystian Górecki

Oszczędzaj pieniądze Chroń środowisko

Nowy Sącz
ul. Sadownicza 5
tel. 604 94 24 23
e-mail: biuro@autozgazem.pl ■ www.autozgazem.pl

AUTYZM.

POMAGAJ. ZAPEWNIAM CIĘ, ŻE WARTO!

1%
KRS 6079

POMAGA
PRZEWYCIĘŻAĆ
AUTYZM

Pomagamy
od 1996 r.
więcej informacji na
www.mada.org.pl



Fundacja Pomocy
Osobom z Autyzmem
MADA



Przekaż **1%** podatku dla Sąddeckiego Hospicjum **KRS 0000039177**

wykonano ze środków pozyskanych z 1%

Przekazując nam 1%
swojego podatku,
pomagasz walczyć
o Każde
Dziecko!



FUNDACJA
O KAŻDE DZIECKO



SĄDECKA FUNDACJA NA RZECZ WSPIERANIA PROFILAKTYKI, TERAPII I REHABILITACJI ZABURZEŃ WIEKU ROZWOJOWEGO „O KAŻDE DZIECKO”

ul. Wiśniowieckiego 28, 33-300 Nowy Sącz

tel.: 18 440 74 84, e-mail: fundacja@okazdedziecko.pl, www.okazdedziecko.pl

KRS: 0000375906 nr konta: 38 1240 4748 1111 0010 3801 2715
bezpłatny program do rozliczenia PIT-u na: www.okazdedziecko.pl

20 lat
**sursum
corda**
STOWARZYSZENIE
w górę serca

Życzymy Wam i sobie:

**Zmartwychwstania,
przez Wiarę, Nadzieję i Miłość!**

Dziękujemy za Dobro, które możemy
czynić z Waszym udziałem



1% KRS 00000 20 382 | **POMOCowa INFolinia 508 772 398**

*Klientom, Partnerom Handlowym, Dyrekcjom,
Pedagogom współpracujących z nami Szkoł,
a także Producentom i Sympatykom naszej Firmy
życzymy,*

*aby Święta Wielkanocne przyniosły radość oraz wzajemną
życzliwość, by stały się źródłem wzmacniania ducha.*

*Niech Zmartwychwstanie, które niesie odrodzenie, nappełni
pokojem i wiarą, niech da siłę w pokonywaniu trudności
i pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość*

Rada Nadzorcza
Zarząd i pracownicy SOZS

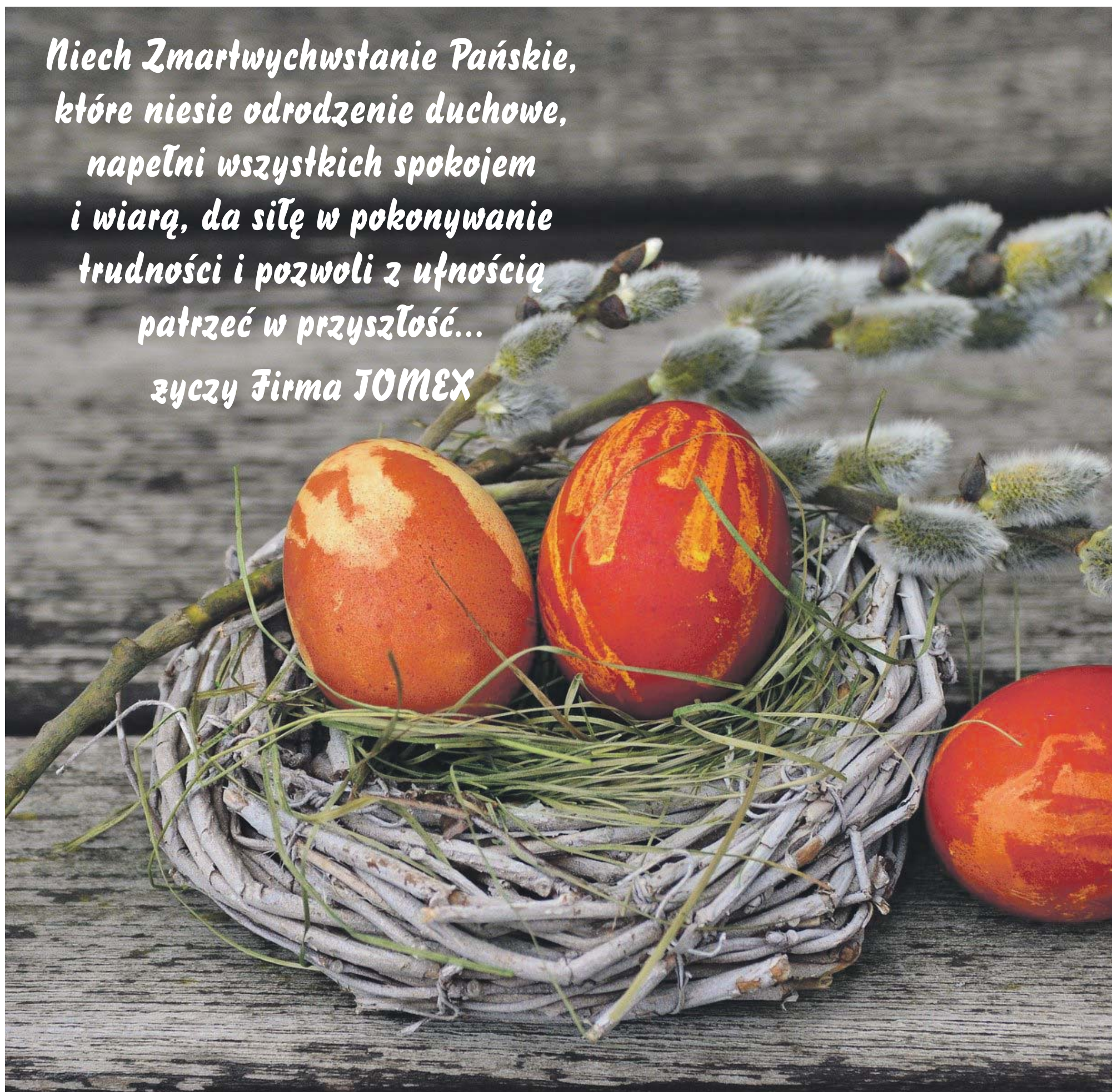


Zapraszamy do naszych sklepów na zakupy produktów świątecznych



WIŚNIEWSKI

*Niech Zmartwychwstanie Pańskie,
które niesie odrodzenie duchowe,
napętni wszystkich spokojem
i wiarą, da siłę w pokonywanie
trudności i pozwoli z ufnością
patrzeć w przyszłość...
życzy Firma TOMEX*



*Centrala Paszyn 478 18 440 20 14 biuro@tomexokna.pl

*Salon Sprzedaży Nowy Sącz ul. Zieolna 45 18 444 11 27 adrian@tomexokna.pl

*oddział Nowy Sącz ul. Jagiellońska 57 18 444 11 01 jagiellonska@tomexokna.pl

*oddział Limanowa ul. Kopernika 14 18 330 11 67 limanowa@tomexokna.pl

*Salon Sprzedaży Szaflary ul. Zakopiańska 18 18 275 40 64 szaflary@tomexokna.pl

*oddział Krosno ul. Liniarska 10 13 432 39 45 krosno@tomexokna.pl

*oddział Tarnów ul. Czysta 6 14 627 26 32 tarnow@tomexokna.pl

*oddział Nowy Targ ul. Kolejowa 59 18 264 88 59 nowytarg@tomexokna.pl

*oddział Gorlice ul. Biecka 40 18 354 69 11 gorlice@tomexokna.pl

Od dziesięciu lat
dostarczamy Państwu
BEZPŁATNIE
wysokiej jakości
dziennikarskie treści
nie tylko z Nowego Sącza i regionu.

Jeśli cenicie Państwo
niezależne dziennikarstwo
oraz pracę jaką wykonują
nasi dziennikarze, redaktorzy
oraz graficy.

Jeśli zainteresowały Was treści
zamieszczone w świątecznym
wydaniu DTS, które właśnie
przeczytaliście - **prosimy o wsparcie**
naszej misji, byśmy nadal mogli tworzyć
dla Was materiały
na najwyższym poziomie.

Serdecznie dziękujemy!



Numer konta WYDAWNICTWA DOBRE:

74 8805 0009 0034 1233 2000 0010

Z dopiskiem: **Wsparcie DTS**